

ANNE MARIE WINSTON

**Najgłębsze
tajemnice**

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Miała trzydzieści dwa lata, a była najatrakcyjniejszą ze wszystkich kobiet, jakie kiedykolwiek pojawiły się na spotkaniu absolwentów.

Niewysoka, szczupła, stała po drugiej stronie zatłoczonej sali i rozmawiała z którymś z jego dawnych kumpli. Co chwila unosiła smukłe ręce, gestykulując nimi. Devon Walker uśmiechnął się. Niektórych rzeczy nie sposób zmienić. Ileż to razy pokpiwał z Rachel, że nie potrafi rozmawiać bez pomocy rąk?

Chciwym wzrokiem chłonał jej postać. Rachel Masters. Jego słodka, rozsądna Rachel. Przez te minione lata nie pozwalał sobie na luksus myślenia o niej; nie chciał żałować wyboru, którego dokonał jako dwudziestodwuletni szczeniak. Ale odkąd zdecydował, że weźmie udział w listopadowym spotkaniu z okazji dziesięciolecia ukończenia studiów na Uniwersytecie Wirginii, czasami wracał pamięcią do minionych czasów.

Rachel. Najlepsze, co go kiedykolwiek w życiu spotkało. Kochała go kiedyś... tyle że był zbyt przejęty usiłowaniami ucieczki od swojej przeszłości, żeby docenić jej oddanie.

Nie wyglądała ani odrobinę starszej niż wtedy, kiedy widział ją po raz ostatni przed dziesięciu laty. Nawet jeśli trochę przybrała na wadze, nie było tego widać. Stała zwrócona do niego profilem i pod różową jedwabną bluzką jej piersi rysowały się wyraźnie, jakby wciąż była nastolatką. Kiedyś była znakomitą tancerką i zastanawiał się, czy jej ciało jest tak dobrze umięśnione jak dawniej.

Skróciła włosy - opadały teraz czarną kaskadą tylko poniżej ramion, wtedy zaś sięgały aż do pasa. Słuchając, marszczyła nos - delikatny, prosty - i uśmiechała się, mrużąc oczy o kształcie migdałów.

Czarowała jednego z jego kolegów - uśmiechając się lekko, potakując, wybuchając śmiechem. Następny, przechodząc, objął ją i przytulił, a Rachel przerwała na chwilę rozmowę, by odpowiedzieć na pozdrowienie.

Nie widział żadnego obcego mężczyzny przy jej boku - czy to możliwe, że wciąż jest sama? Ruszył, żeby się z nią przywitać, chcąc widzieć wyraz jej twarzy w chwili, kiedy go zobaczy. Wydało mu się nagle, że nie było tych ostatnich dziesięciu lat, i zapragnął znów poczuć ją w swych ramionach.

- Dev! Stary, jak to miło cię widzieć! Witaj. - Tuż przy nim rozległ się znajomy głos, ciężka ręka spoczęła na jego barku i znalazł się w czyimś niedźwiedzim uścisku.

- B.J., świetnie wyglądasz - powiedział, chociaż wyraźnie widać było, że B.J. nie żałuje sobie jedzenia. - Co porabiałeś przez te lata?

Z Bryanem Jamesem DeLauderem przez cztery lata studiów mieszkał w jednym pokoju. Poczł żal, że stracili kontakt. Brakowało mu przyjaźni z nim i innymi kolegami.

- Nic szczególnego. - Bryan wzruszył ramionami. - Trochę pracy, trochę małżeństwa, trochę dzieci... - Otoczył ramieniem swoją rudowłosą towarzyszkę. - Pamiętasz Valerie?

- Val! - wykrzyknął Devon i uściśnął wysoką, szczupłą kobietę, z którą B.J. spotykał się jeszcze wcześniej, niż on poznał Rachel. - To znaczy, że przez cały czas musiałaś męczyć się z tą mizerną imitacją mężczyzny? W takim razie zasługujesz na medal. Słyszałem, że dorobiliście się dzieci?

- Dev. większość z nas w tym wieku ma już dzieci - powiedziała Val z wyrozumiałym uśmiechem. - Kiedy tu się

trochę uspokoi, to możemy zanudzić cię pokazywaniem fotografii.

Dzieci. Przez moment żałował, że kiedyś był tak samolubny i nie chciał wiązać się z Rachel zaraz po zakończeniu studiów. Teraz też mieliby dzieci, może również otaczałaby ich aura serdeczności i zażyłości. Po raz pierwszy pozwolił sobie na myśl, że jeszcze nie jest za późno. Może też będzie mu dane coś takiego? Jeżeli Rachel jeszcze na nim zależy.

- Musisz wreszcie powiedzieć, gdzie się przez cały czas podziewałeś - odezwał się Bryan stanowczym tonem. - Wszyscy usiłowaliśmy cię znaleźć, ale po tym, jak twój ojciec się przeprowadził, nie było szans. Dlaczego się nie odezwałeś?

- Znasz mnie i wiesz, jak lubię pisać listy - odparł Dev, wzruszając ramionami. - Poza tym co roku miałem zamiar przyjechać na spotkanie absolwentów, a potem zazwyczaj brakowało mi czasu. Dopiero w tym roku uświadomiłem sobie, że już mija dziesięć lat od końca studiów, więc postanowiłem przyjechać i zobaczyć, co się dzieje ze starymi kumplami.

Bez mrugnięcia powieką przemilczał fakt, że te lata były dla niego ciężkim okresem. Musiał opłacać góry rachunków za opiekę lekarską nad bratem i ojcem oraz pracował nad rozwinięciem raczkującej firmy, zajmującej się oprogramowaniem komputerowym, w poważne przedsiębiorstwo.

- No to wybrałeś najlepszy moment, żeby się pojawić - odezwała się Val. - Praktycznie wszyscy, którzy kończyli z nami studia, w tym roku przyjechali. Nawet Rachel. Widziałeś już się z nią?

- Jakim sposobem? - odpowiedział Bryan, zanim Dev zdążył zadać choć jedno pytanie na temat Rachel. - Przecież ledwo zdążył wejść, a już go dopadliśmy. Ale o Skipie słyszałeś, prawda?

- Wyznaję ze wstydem, że z nikim nie utrzymywałem

kontaktów - oświadczył Dev. - Masz na myśli Skipa Renquista, mojego starego partnera z duetu Walker-Renquist, który zabawiał was, pajace, przez cztery lata? Przywiozłem nawet gitarę na wypadek, gdybyśmy się spotkali. I co, jest tutaj?

Bryan pokręcił głową, otworzył usta, ale nie mógł wydożyć z siebie słowa. Valerie ujęła go za rękę i sama odpowiedziała na zadane pytanie.

- Nie, nie ma go. Rok temu zginął w wypadku samochodowym, tuż przed zjazdem absolwentów. Rachel była z nim. To musiało być dla niej straszne.

Dev patrzył na nią tak, jakby nagle opuściła go zdolność pojmowania najprostszych zdań. Takich jak to: „Skip nie mógł umrzeć. Przecież mieliśmy zamiar zagrać tyle melodii”. Łatwiej było mu myśleć o innych rzeczach, nie dopuszczać do siebie prawdy, i dlatego uczeplił się ostatnich słów Val.

- Rachel... była ze Skipem? Dlaczego?

Tamci wpatrywali się w niego ze zdumieniem, a cisza aż dzwoniła w powietrzu. Wreszcie Val odzyskała głos.

- Matko Boska, ty naprawdę nic nie wiesz? Skip i Rachel wzięli ślub miesiąc po rozdaniu dyplomów.

Rachel nigdy dotąd nie cieszyła się taką popularnością. Gdy wreszcie zdołała jakoś opędzić się od rozmówców, odetchnęła z ulgą i rozejrzała się po sali.

Przez osiem lat unikała zjazdów koleżeńskich. Co roku wyszukiwała jakąś wymówkę i wysyłała Skipa samego. A to dzieci były za małe, to znów nie mogła przełożyć lekcji, innego roku jej matka była chora. Rachel stała się mistrzynią w wynajdywaniu przeszkód. Prawda leżała jednak głęboko pod gładką powierzchnią pozornie szczęśliwego życia ze Skipem.

Dev. Wiedziała, że nie może się z nim spotkać. Nie może pozwolić sobie, żeby spojrzeć mu w twarz. Pewnie nie potra-

fiłaby zapanować nad gniewem, goryczą, poczuciem, że została zdradzona. Jednak rok po roku Skip wracał z kolejnych spotkań i ostrożnie, delikatnie informował ją, że Dev się nie pojawił. W końcu doszli do wniosku, że już nigdy nie przyjedzie.

W ciągu minionego roku ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę, było odnawianie starych znajomości. Zbyt świeża, zbyt bolesna była świadomość, że Skip nie żyje. Ale potem stało się coś dziwnego. Poczowała osobliwe, nieodparte pragnienie powrotu do miejsc, gdzie kiedyś wszyscy byli tacy szczęśliwi. Chciała być z przyjaciółmi, którzy pamiętali Skipa takim, jakiego ona miała w pamięci - z gitarą na kolanach, akompaniującego sobie przy śpiewaniu starej ballady albo skoncentrowanego podczas improwizacji.

Ktoś pomachał jej ręką przed oczami. Val DeLauder. Zazwyczaj uosobienie spokoju, wyglądała dziwnie z twarzą pokrytą wypiekami. Chwyliła Rachel za łokieć i odciągnęła ją na bok.

- Co się stało? - spytała Rachel mocno zaniepokojona, gdyż nigdy nie widziała Valerie tak zdenerwowanej. Nawet po śmierci Skipa, kiedy zdawało się, że cały świat runął, ona jedna była dla niej oparciem.

- Dev jest tutaj.

- Tu? Dzisiaj?

Zawsze zastanawiała się, jakie to uczucie, kiedy bohaterkom czytanych powieści krew zamarza w żyłach. Teraz już wiedziała. Odwróciła się gwałtownie i stanęła jak przygwożdżona przez wpatrzoną w nią parę niebieskich oczu.

Znała tylko jedną osobę, która miała oczy tego koloru. W zależności od barwy koszuli, a także od nastroju, zmieniały odcień - od koloru nieba w upalny dzień do barwy kobaltu - ale zawsze błyszcząły i były tak intensywnie niebieskie, że na początku ich znajomości była pewna, że Dev nosi szkła kontaktowe. Udawał

potem, że jest ogromnie obrażony jej podejrzeniami i żądał, żeby pocałowała go w ramach przeprosin.

To nie w porządku, kiedy mężczyzna jest tak przystojny. Szerokie ramiona pływaka, szczupłe biodra i płaski brzuch. Włosy obcinał krócej niż dawniej, a z tej odległości nie było widać, czy ma w nich jakieś srebrne pasma. Zresztą zawsze miały lekko popielaty odcień.

Dev. Ten drań, który przez lata studiów trzymał ją przy sobie z rzadka szeptanymi słodkimi słówkami i nieodpartym czarem; dawał jej swoją muzykę, ale nie miłość. Drań, który po prostu odszedł w dzień rozdania dyplomów, jakby była jakąś przypadkową znajomą. Łobuz, którego uwodzicielski urok był tak wielki, że całkiem zapomniała o antykoncepcji tamtej ostatniej nocy spędzonej w jego objęciach.

I noc ta wpłynęła na przebieg jej dalszego życia.

Odwróciła wzrok i rozglądała się dalej po sali, jakby przypadkowo ich oczy spotkały się tylko na moment. Nie spojrzała już w jego stronę, ale i tak czuła, że Dev zbliża się do niej i prawie osiągnął cel, kiedy ktoś go zatrzymał.

- Cześć, Devon, ty stary draniu! Przyniosłeś gitarę?

Serce drgnęło w niej, gdy usłyszała jego głos - tak znajomy, głęboki, dźwięczny.

- Jak się masz, Jo-Jo. Ale teraz...

- Właśnie teraz, najwyższa pora. Czekaliśmy dziesięć lat, aż raczysz pokazać tu swoją facjatę i zagrasz znów parę kawałków.

Mężczyzna nazwany Jo-Jo wcisnął w ręce Deva zniszczoną gitarę, a otaczający ich koledzy poparli jego prośbę.

- No zagraj, Walker, nie każ się prosić.

Mimo protestów, koledzy zaciągnęli go do małego podwyższenia w drugim końcu sali i posadzili na wysokim stołku przy mikrofonie. Dev najpierw przez chwilę stroił gitarę, a potem pochylił głowę w skupieniu i uderzył w struny.

Z trudnością opanowała chęć ucieczki. Nie będzie przecież robiła z siebie widowiska. Setki razy słuchała jego gry, może posłuchać jeszcze raz. Nagle Dev uniósł głowę. Próbował coś powiedzieć, ale musiał odchrząknąć i zacząć jeszcze raz.

- Ten utwór... dedykuję najlepszemu partnerowi, z jakim kiedykolwiek grałem. Moja muzyka i muzyka Skipa Renquista zawsze stanowiły jedno.

Poczuła, że Val obejmuje ją opiekuńczo. Ktoś wcisnął jej do ręki chusteczkę, więc automatycznie podniosła ją do oczu. Dev zaczął grać pierwszy utwór, a rozdygotane nerwy Rachel doznały następnego wstrząsu. Piosenka była nowa, on i Skip nigdy nie grali jej razem, ale miała uczucie, że zna każde jej słowo, jakby to Skip grał teraz tutaj. Zawsze łączyła go z Devem dziwna, niemal mistyczna więź, jeśli chodzi o muzykę, i nawet czas czy odległość nie miały na to wpływu.

Głos Val wyrwał ją z tych rozważań.

- Dobrze się czujesz?

- Tak, dobrze. Ta dedykacja mnie zaskoczyła, to wszystko.

Machnęła ręką, dając do zrozumienia, że nie chce już o tym mówić, gdy nagle opadły ją wspomnienia, bo oto rozległy się dźwięki melodii, która rozślawiła wtedy duet Deva i Skipa na całej uczelni.

Najwyraźniej część obecnych również ją pamiętała, gdyż zaraz rozległy się głosy wołające jej imię.

- Gdzie jest Rachel? Zawsze śpiewała z Devem.

- Rachel Masters! Gdzie jesteś?

- Ej, chłopie, ona teraz nazywa się Renquist.

- Rachel, wejdź na scenę. Grają twoją piosenkę.

Ktoś ujął ją za ramię, rozgorączkowani koledzy pociągnęli ją w stronę podium i po chwili, sama nie wiedząc, jak to się stało, była tam razem z Devem.

Przez lata występowania na scenie nie znalazła się w tak

trudnej sytuacji. Melodia przywoływała ból, złość, poczucie krzywdy, tak jakby to działo się wczoraj. Musiała zdobyć się na nadludzki wysiłek, żeby kontrolować swoje zachowanie. Ani razu nie spojrzała na Deva podczas śpiewania, jakby wcale nie zauważała jego obecności, kiedy ich głosy się połączyły.

Potem zawsze następowało jej solo, więc zaśpiewała, patrząc prosto przed siebie, ponad głowami obecnych. Ale zaraz po zakończeniu piosenki poczuła, że czyjeś silne palce chwytają ją za przegub i zobaczyła, że to Dev, który na oczach zdumionych zebranych ciągnie ją do wyjścia.

Na szczęście nikt nie podążył za nimi na dwór. Większość zebranych wiedziała, że kiedyś Rachel była jego dziewczyną, i koledzy obserwowali ich oboje od momentu przybycia. Pewnie czekają na jakiś skandal, pomyślał Dev z goryczą.

Spojrzał prosto w twarz Rachel, przypierając ją do muru na małym, wykładanym kamiennymi płytami dziedzińcu.

- Witam, pani Renquist. Nie cieszysz się, że mnie widzisz?

- Nie wiedziałeś, co?

Głos miała spokojny, miękki jak dawniej, chociaż na twarzy nie było śladu uśmiechu. On zaś wciąż czuł ból po stracie przyjaciela i szok z powodu wieści o ich małżeństwie.

- O czym to nie wiedziałem? Że moja dziewczyna usidliła mojego najlepszego przyjaciela w niecały miesiąc po tym, jak skończyliśmy studia? Nie, tego nie wiedziałem.

- Pobraliśmy się - rzekła Rachel z naciskiem.

- Ach tak, pobraliście się. Jak to miło z twojej strony, że mi o tym mówisz. - W gardle czuł coś gorzkiego. Najwidoczniej ona wcale nie przejęła się ich zerwaniem. Nigdy zresztą nie odpowiedziała na jego listy. Do diabła, wyszła za jego przyjaciela, kiedy on sam siedział przy szpitalnym łóżku, na

którym jego brat walczył ze śmiercią. Stracił panowanie i powiedział ze złością:

- Rachel, do cholery, czy myślałaś, że nic mnie nie obchodzisz? Nigdy, ani razu nie skontaktowałaś się ze mną.

Widział wzburzenie na jej twarzy; wyraźnie walczyła z gniewem. Miała zaciśnięte zęby i oddychała ciężko, a jej piersi wznosiły się i opadały pod cienką bluzką. Widok ten przyciągnął jego wzrok i Dev odniósł wrażenie, że stoi przed nim zupełnie naga, jakby mógł widzieć jej ciało przez bieliznę. Myśli te omal nie zbiły go z tropu; z trudem zmusił się do kontynuowania zaczętej rozmowy.

Kiedy ponownie spojrzał jej w oczy, zdał sobie sprawę, że Rachel wie, o czym myślał przed chwilą. Wyglądała, jakby była gotowa zabić go gołymi rękami. Przez moment był wstrząśnięty - tamta Rachel, którą pamiętał, była najbardziej cierpliwą i wyrozumiałą istotą na ziemi. Nie przypominał sobie, żeby choć raz podniosła głos w ciągu tych lat, kiedy byli razem. A potem odezwała się i rzeczywistość wymazała tamten obraz z jego pamięci.

- A niby dlaczego miałabym to robić? Przecież kiedy podziękowałam ci za tamtą wielkoduszną propozycję zostania twoją kucharką i pomywaczką - oczywiście bez żadnych zobowiązań z twojej strony - oznajmiłeś, że w twoim życiu ważniejsze miejsce zajmują podróże po świecie, które nareszcie będziesz mógł rozpocząć. Nie, do diabła, nie próbowałam się z tobą skontaktować - krzyknęła i zdając sobie sprawę, że traci panowanie nad sobą, zniżyła głos do szeptu. - Nic nie byłam ci winna - zakończyła zmęczonym, pozbawionym emocji tonem.

Pomyślał, że ona chyba usiłuje przekonać samą siebie, i to nie pozwoliło mu dłużej jej atakować. Nie wiedział, co ma teraz powiedzieć.

- Czy Skip... - zaczął chłodno, ale nie potrafił ukryć bólu w głosie i Rachel zrozumiała, co miał na myśli.

- Zginał na miejscu. Chyba nie zdążył zdać sobie sprawy, co się stało. - Jej głos zadrżał, ale spróbowała się uśmiechnąć.
- Na całe gardło śpiewał nadawaną właśnie przez radio piosenkę.

Na chwilę zapadła cisza.

- Dlaczego za niego wyszłaś? - Nie mógł nie zadać tego pytania.

Rachel popatrzyła na niego nieprzeniknionym wzrokiem.

- Bo on mnie o to poprosił.

- Nie miałaś zamiaru zaczekać choć rok, aż wrócę z podróży?

- Dobrze wiesz, że niczego takiego mi nie proponowałeś - odparła z westchnieniem. - Teraz zresztą to już przeszłość. Nie można cofnąć tego, co się stało; w końcu minęło już dziesięć lat. Naprawdę myślałaś, że wrócisz i wszystko będzie jak dawniej? - spytała raczej ze zdziwieniem niż z pretensją.

- Wcale tak nie myślałem - oburzył się. - Moje życie nie skłaniało zresztą do takich myśli. - A kiedy wracałem myślą do przeszłości, cieszyły mnie wspomnienia związane z tobą, dodał w duchu. Nagle z całą ostrością zdał sobie sprawę, ile znaczyła dla niego wiara, że wciąż jest kimś ważnym w życiu Rachel.

Tyle że ona chyba nie mogła okazać mniejszego zainteresowania.

- Dlaczego przyjechałaś? - spytała.

- A ty?

- Do tej pory nie przyjeżdżałam - odparła wzruszając ramionami i nie patrząc na niego. - Skip zawsze bywał tu sam, a ja zostawałam, żeby zajmować się domem. Dopiero w tym roku ten przyjazd stał się dla mnie ważny; chciałam być wśród ludzi, którzy go znali... - Na chwilę głos ją zawiódł. - Którzy też go kochali.

Przeszył go ból. Jak ona może tak stać i prosto w oczy mu

mówić, że kochała Skipa? Przecież należała do niego, Devona, przez niemal cztery lata. Mówiła, że go kocha. Była jego dziewczyną od połowy pierwszego roku studiów. Wciąż pamiętał, jaka drobna wydawała się w jego ramionach, kiedy pierwszy raz pocałował ją na dobranoc, jaki był dumny, kiedy zobaczył, że ta najpiękniejsza na świecie dziewczyna interesuje się właśnie nim.

Na jesieni, podczas ostatniego roku studiów, zostali kochankami. To był najwspanialszy rok w jego życiu. Miał wszystko, czego pragnął. A potem wtargnął w to realny świat i wszystko się skończyło. Wiedział, że to jego вина.

- Przykro mi z powodu Skipa.
- I słusznie.

Patrzył na nią, nie wierząc własnym uszom.

- Jemu tak bardzo ciebie brakowało. Skrzywdziłeś go, bo odszedłeś bez pożegnania i ani razu się z nim nie skontaktowałeś. On był jednym z najlepszych ludzi, jakich znałam, i nie zasługiwał na to, żeby potraktować go jak dziurawe buty.
- Spojrzała na Deva twardym, nieprzejednanym wzrokiem.
- Ja też na to nie zasłużyłam.

Wciąż nie mógł pojąć, jak to się stało, że jego słodka, mała Rachel stała się taka ostra i zgorzkniała. Zanim zdążył cokolwiek jej odpowiedzieć, odwróciła się i odeszła, zostawiając go samego.

ROZDZIAŁ DRUGI

Była zmęczona, kiedy wreszcie wróciła do domu. Prawie dwie godziny jazdy przez wiejskie obszary Wirginii były nużące i w dodatku dawały zbyt wiele czasu na myślenie. Upuściła walizkę na posadzkę w holu i weszła do pokoju, gdzie rzucił się na nią wielki, czarno-brązowy dog, szczekając radośnie i tańcząc wokół niej.

- Siad, Puff. - rozkazała, uchylając się przed wielkim jęzorem. Zwierzę posłuchało od razu, a ona przyklęła, żeby czule podrapać je za uszami. - Dobra suka. Smutno ci było samej?

Pies kichnął, jakby w odpowiedzi na pytanie.

- Już dobrze. Adam i Lucy jutro wracają.

Otworzyła drzwi do ogrodu i wypuściła psa na dwór, a potem z ulgą usiadła na miękkiej kanapie. Wspomnienie dzieci wywołało blady uśmiech na jej twarzy. Patrzyła na gry wideo Adama, ułożone w niebezpiecznie wysoką piramidę na aparaturze stereo, na okulary do pływania porzucone na fotelu. Pastelowy dywan zdobiła wściekle różowa wstążka Lucy, a jej ulubiona lalka, z łysą czaszką pomalowaną na zielono przez dziewczynkę, kiedy ta miała trzy lata, siedziała dumnie na fotelu. Jedna z zasłon wisiała krzywo. Na stoliku stała zapomniana szklanka z resztkami jakiegoś napoju. Coś uwierało Rachel w siedzenie - pogrzebała w poduszkach i wyciągnęła dużą, dokładnie obgryzioną kość. Pomyślała, że dwoje dzieci plus pies stanowią razem coś zbliżonego do małego tajfunu.

Puff zaskrobała do drzwi i Rachel wpuściła ją. Usiadła z powrotem na kanapie, a pies z westchnieniem położył łeb na jej kolanach. Gładząc go, wspominała miniony weekend.

- Och, Puff, nie uwierzyłyabyś, co się stało. Właściwie mnie samej trudno w to uwierzyć. Całkowita katastrofa.

To przez Deva tak wcześnie wymknęła się z piątkowej zabawy. W sobotę wybrała się z Bryanem i Val, a także innymi znajomymi, na mecz piłki nożnej i początkowo udawało jej się uniknąć kontaktu z Devem, chociaż nie było to łatwe. Za każdym razem, kiedy podnosiła wzrok, widziała te jego wspaniałe oczy, które przyciągały ją, wzywały do siebie. W pewnej chwili odwróciła się i wpadła prosto na niego.

- Masz zamiar tak uciekać aż do końca świata?

- Skądże. Zostawiam to tym, którzy są mistrzami w ucieczce od rzeczywistości - wypaliła i poczuła dziką satysfakcję na myśl, że choć trochę zraniła go tymi słowami.

- Od kiedy to zrobiłaś się taka twarda? - spytał zdumiony.

- Od wtedy, kiedy mnie porzuciłeś - odparła krótko, chociaż korciło ją, by właśnie tu i teraz wygarnąć mu prawdę.

- Rachel, przecież pisałem do ciebie - zaprotestował, jakby to wszystko tłumaczyło. - Dlaczego nie odpisywałaś? Chciałem, żebyś pojechała ze mną. To ty podjęłaś decyzję, żeby zerwać nasz związek, nie ja.

- To nie był żaden związek. Mieliśmy bardzo wygodny dla ciebie układ, ale kiedy zaczął kolidować z twoimi planami, po prostu zrezygnowałaś z niego. A dla mnie to znaczyło dużo więcej - zakończyła gwałtownie.

Nagle poczuła z przerażeniem, że nadal tak jest. Ten człowiek wywoływał w niej uczucia - samą obecnością - które były dalekie od obojętności i wyrozumiałości, co z początku usiłowała sobie wmówić. Widząc, że Dev chce coś powiedzieć, podniosła ręce, żeby go powstrzymać.

- Nie ma sensu teraz do tego wracać. Było, minęło. Każde z nas poszło swoją drogą i nic nas nie łączy.

- Ale mogłoby - powiedział cicho.

Wybuchnęła śmiechem, w którym dźwięczał ból i gniew. Nie mieściło jej się w głowie, że on może mieć tyle czelności, żeby mieć nadzieję na ponowne wkroczenie w jej życie po dziesięciu latach milczenia.

- Nigdy - rzekła dobitnie. - Zostaw mnie w spokoju.

Zrobiła wszystko, żeby siedzieć jak najdalej od niego podczas meczu, a zaraz potem spakowała się i wyjechała.

- No i wróciłam - powiedziała do psa. - Dzieci są u babci, jest sobotni wieczór, a ja po raz pierwszy od niepamiętnych czasów nie mam nic do roboty i mogę się tym nacieszyć.

Wstała i zaniósła walizkę na górę. Rozpakowała się, a potem nalała wody do wanny i wyciągnęła się wygodnie w pachnącej kąpieli.

- Kiedy to ostatni raz mogłam tak leniuchować? - zastanawiała się głośno. - Pewnie wówczas, kiedy jeszcze żył Skip.

Kochała go bardzo. Może nie taką szaloną, wszechogarniającą miłością, jaką kochała kiedyś Deva, ale spokojnym, stałym uczuciem, pamiętając zawsze, co zrobił dla niej i dla Adama. Tak, kochała go. Wpatrywała się w lśniące tęczowo bąbelki piany, usiłując przywołać w pamięci twarz Skipa: duże, orzechowego koloru oczy, jakie odziedziczyła po nim pięcioletnia Lucy, dołek w podbródku, nos złamany podczas meczu rugby i szerokie usta, na których niemal zawsze gościł uśmiech. Z niewiadomej przyczyny to wszystko nie chciało się połączyć w jedną spójną całość - jakaś inna twarz próbowała wdrzeć się w te wspomnienia.

Zaczęła myśleć o Lucy, która miała nie tylko oczy Skipa, ale też jego pogodne usposobienie. Wszystko dla niej przebiegało gładko, bez problemów. Niedawno zaczęła chodzić do przedszkola i zaaklimatyzowała się tam natychmiast.

Następnie pomyślała o Adamie, swoim synu.

Synu Devona.

Niespełna dziesięcioletni Adam już wykazywał oznaki ogromnego czaru, jaki posiadał jego prawdziwy ojciec - stawał się jego delikatniejszą, subtelniejszą wersją. Ciekawiło go wszystko, zadawał niezliczone pytania, wprost chłonał życie. Tak, Adam jest wspaniałym chłopcem. Nieważne, że miał tylko jedno z rodziców - najważniejszą rzeczą było zapewnienie mu szczęśliwego życia w pełnej rodzinie. Po raz kolejny upewniła się, że dziesięć lat temu podjęła właściwą decyzję. Skip był dobrym ojcem dla Adama - najlepszym, jakiego chłopiec mógł mieć. Dev dostatecznie jasno wyraził swoją chęć bycia samotnym. Wolnym. Wpadłby w szal, gdyby chciała przywiązać go do siebie przy pomocy dziecka.

Tylko dlaczego tak stara się odsunąć od siebie myśli o tym, co by było, gdyby...?

Dev postawił ostrożnie na stole wazę z parującą zupą jarzynową.

- Paulie, czas na obiad.

Paulie ostrożnie usadowił się na krześle. Dev przysunął go do stołu i sam też usiadł, a Paulie monotonnym głosem, jak zawsze, kiedy musiał coś recytować, odmówił modlitwę.

- Co dzisiaj robiłeś w pracy? - spytał Dev.

- W bibliotece - poinformował Paulie krótko.

- Sprzątałeś?

- Odkurzałem półki. Wyrzucałem śmieci. - Spojrzał na brata roziskrzonym wzrokiem. - Dali czek.

- Miałeś dziś wypłatę? A to pewnie te pieniądze już cię palą w kieszeni. - Dev roześmiał się. - Może w takim razie jutro rano zajrzemy do banku, a potem zabiorę cię na zakupy.

- Na zakupy - powtórzył Paulie radośnie.

- Ale pamiętaj, że do następnego tygodnia nie będziesz miał pieniędzy, jeśli jutro wszystko wydasz.

- Mi nie zależy.

- Wiem - powiedział Dev za śmiechem. - Co chcesz kupić?

- Płyn po goleniu. Ładnie pachnie. Może dostanę taki na urodziny.

Dev znów się roześmiał. Brata fascynowały zapachy wód kolońskich. Największą radość sprawiało mu kupowanie „tego, co pachnie” za niewielkie sumy, jakie zarabiał w warsztacie szkoły specjalnej.

- Może. Ale na twoje urodziny wciąż trzeba czekać dłużej niż miesiąc.

- A kiedy są?

Paulie nie rozumiał dat i bez względu na to, ile razy Dev mu to powtarzał, nie potrafił ich zapamiętać.

- Dziewiętnastego grudnia, tuż przed świętami. Byłeś takim wcześniejszym prezentem gwiazdkowym dla mamy i taty.

Dev mówił to beztroskim tonem, żeby sprawić bratu przyjemność, ale wewnątrz przepełniony był goryczą i gniewem. To, że Paulie urodził się obciążony wadą genetyczną, nie znaczyło przecież, że nie zasługuje na miłość rodziców. Ich zachowanie wobec pierwotnego syna zmieniło stosunek Deva do nich od czasu, kiedy dorósł na tyle, by dostrzec różnicę w traktowaniu jego i brata.

- A ty co robiłeś?

Kiedy Paulie zamieszkał z nim przed dziewięciu laty, rok po przejściu niespodziewanej operacji serca, odpowiadał jedynie monosylabami. Lata spędzone z ojcem nauczyły go, że może oberwać klapsa albo padną ostre słowa, jeśli odezwie się czy też zrobi coś nie tak. Wkrótce okazało się, że zupełnie dobrze, im się układa i Paulie chętnie nawiązywał rozmowę.

- Co ja takiego dzisiaj robiłem... - zadumał się Dev. - Po rannym zebraniu spotkałem się na lunchu z potencjalnym klientem. Jego bank chce zainstalować program komputerowy do obsługi księgowości i potrzebuje czegoś napisanego specjalnie dla nich. Pracowałem też nad kilkoma innymi programami i spotkałem się z kandydatką na sekretarkę, bo ta, która jest, w przyszłym miesiącu urodzi dziecko i nie wróci do pracy.

- O, to byłeś bardzo zajęty.

Dev uśmiechnął się. Paulie nawet nie rozumiał, jak trafne były często jego komentarze. Zastanawiał się czasami, czy podjąłby drugi raz decyzję założenia firmy komputerowej, gdyby wiedział, ile to będzie wymagało pracy. Tymczasem trzeci rok działalności zamyka się pokaźnym zyskiem, a on sam zaczyna rozglądać się za współnikiem, który wzięłby na siebie część ciężaru związanego z prowadzeniem firmy.

Skończyli obiad i wspólnie posprząтали ze stołu. Paulie włożył naczynia do zmywarki, a Dev pozmywał te, które trzeba było umyć ręcznie. Potem usiadł na kanapie i wyjął z teczki oferty, jakie otrzymał w odpowiedzi na ogłoszenie, że szuka współnika. Już raz je przeglądał, a dzisiaj miał zamiar wybrać te, które najbardziej mu odpowiadały, i przestudiować je wnikliwie.

Paulie włączył telewizor, żeby obejrzeć swój ulubiony teleturniej. Cieszył się jak dziecko i klaskał w dłonie za każdym razem, kiedy kolorowe koło zaczynało wirować.

Zazwyczaj Dev nie miał kłopotów z koncentracją, dzisiaj jednak to, co działo się na ekranie, bez przerwy absorbowało jego uwagę. Jedną z uczestniczek teleturnieju była kobieta o szczególnym, lekko chrapliwym głosie, który kojarzył mu się z Rachel. Nie był to dokładnie taki sam głos, ale wystarczająco podobny, by podnosił głowę i zerkał na ekran telewizora za każdym razem, kiedy go słyszał.

Zmusił się do czytania pierwszego z wybranych życiorysów. Beverly Wilson, trzydzieści cztery lata. Kwalifikacje odpowiadały jego oczekiwaniom, ale tym, co naprawdę zwróciło jego uwagę, była wzmianka o zainteresowaniach i hobby. „Amatorski teatr i choreografia” - przeczytał cicho. Rachel studiowała taniec. Odprowadzał ją nieraz na wieczorne próby. Na ostatnim roku zajmowała się choreografią całego wiosennego przedstawienia wykonywanego przez wydział muzyczny i była wykończona ciągnącymi się przez całe tygodnie przygotowaniami. Ale za to, kiedy w końcu przedstawienie doszło do skutku, recenzje były wprost entuzjastyczne. Ciekawe, czy wciąż zajmuje się tańcem?

Paulie znów zaklaskał, a Dev aż podskoczył na kanapie.

Do jasnej cholery, dlaczego w ogóle myśli o Rachel? Dała mu jasno do zrozumienia, że pała do niego nienawiścią. Zresztą, wyszła za jego przyjaciela w miesiąc po ukończeniu studiów. To on powinien jej nienawidzić.

Wziął do ręki następny życiorys. Przypomniał sobie, że kiedy poprzednio go czytał, ten młody człowiek wydawał mu się obiecujący. Zrobił notatkę, żeby sekretarka zadzwoniła do niego jutro i umówiła na spotkanie. Odkładając papiery zauważył, że chłopak urodził się w sierpniu.

Rachel ma urodziny w sierpniu.

Zły na siebie, rzucił papiery na kolana. Musiał przyznać, że nie potrafił wymazać tej kobiety ze swojej pamięci. Przez dwa tygodnie, które minęły od zjazdu, żył jakby w innym świecie i, co gorsza, otoczenie też to zauważyło. Nawet Paulie miał pretensje, że Devon nie zwraca uwagi na to, co do niego mówi.

Niech ją cholera. Przez pierwszy rok tęsknił za nią straszliwie. Zwykle wakacje potrafił bez niej przetrwać, bo był za bardzo zapracowany, a i Rachel występowała zawsze w Busch Gardens albo Disney World i mogli się spotkać raz czy dwa razy, jeśli w ogóle mieli taką możliwość. Jednak lato

po zakończeniu studiów różniło się od tamtych. Przez długie, upalne miesiące wariował z niepokoju o zdrowie Paulie'ego i dręczyło go poczucie winy, że przez okres studiów zaniedbywał brata. Spędzał cały czas przy jego łóżku i nie potrafił nawet myśleć o niczym innym.

Długo nie było wiadomo, czy Paulie będzie żył, ale w końcu poczuł się na tyle dobrze, że mógł powrócić w sierpniu do domu. Potem nadszedł wrzesień i Dev znalazł się w Paryżu, ale nie potrafił cieszyć się tym pobytem, bo straszliwie tęsknił za Rachel. Wysyłał do niej pocztówki o żartobliwej treści, które - jak miał nadzieję - nie zdradzały stanu jego uczuć. Nie sądził, żeby Rachel tak bardzo na nim zależało, więc nie chciał pokazać jej, jak cierpi.

Nigdy do niego nie napisała. Ani razu.

Na początku marca w końcu zrozumiał, że nie może bez niej żyć. Odnajął swoje mieszkanie i miał już wracać do kraju, żeby ją odnaleźć, gdy otrzymał wiadomość, że ojciec zachorował.

Spojrzał na brata, który z rozjaśnioną twarzą wpatrywał się w ekran. Nie mógł dokonać innego wyboru. Może nie jest szczęśliwy, ale Paulie bez wątpienia tak. Ta myśl przeszła go jak ostrze - od kiedy to przyznaje, że mu czegoś brakuje?

Od dnia, kiedy spróbował odnaleźć najszcześniejsze chwile swego życia i wrócił całkowicie zawiedziony.

Zastanawiał się, czy Rachel jest szczęśliwa. Wyglądała dobrze - znakomicie, jeśli miał być szczery. Ale czy jest szczęśliwa? Jej słowa wstrząsnęły nim i chociaż zdawał sobie sprawę, że przemawia przez niego rozczarowanie i złość, czy to możliwe, że smutek w jej oczach był spowodowany tylko śmiercią męża?

„Nic nie byłam ci winna”, powiedziała. Patrzyła wyzywająco, ale w jej wzroku czaił się smutek. „Zostawiłeś mnie”. Naprawdę tak to pamiętała?

Parę dni później siedział wpatrzony tępo w ekran komputera i znów zmagał się z myślami o Rachel. Migający jednostajnie kursor doprowadzał go do szału. Doszedł do wniosku, że nie dojdzie do ładu z sobą, jeśli przynajmniej szczerze jej nie przeprosi.

Tak, właśnie dlatego musi się z nią zobaczyć. Wtedy dopiero będzie w stanie wyrzucić ją ze swych myśli. Poszukał w portfelu kartki, na której B.J. zapisał mu swój numer telefonu, a potem sięgnął po słuchawkę.

Arlington. Co za ironia, że prawie od dziesięciu lat mieszka o pół godziny drogi od starego kumpla i nawet o tym nie wiedział. Po chwili już rozmawiał z Val.

- Sądzę, że powinienem zadzwonić do Rachel i przeprosić ją za to, co jej wtedy powiedziałem. Zrozumiałem, że mogło jej to sprawić przykrość. Masz może numer jej telefonu?

Zapadła cisza, w której dobiegały do niego tylko dalekie głosy bawiących się dzieci. Wreszcie Val odezwała się:

- Słuchaj, Dev, dam ci numer Bryana do pracy, niech on z tobą porozmawia. Gdyby Rachel chciała, to sama by ci dała swój numer. Nie wiem dokładnie, co zaszło między wami dziesięć lat temu, ale ona drogo opłaciła swoje szczęście.

- Val...

Ale ona już podawała mu numer ostrym tonem zawodowego sierżanta. Ledwo zdążył schwycić długopis i go zapisać.

- Ja naprawdę tylko chciałem...

- Zadzwon do Bryana. - Val odłożyła słuchawkę.

Zaklął. Co złego zrobił Valerie, że jest tak uszczypliwa? Pewnie wie, że Rachel nie powitała go radośnie. Pomyślał ze złością, że kobiety takie są: zawsze solidarne w pretensjach czy poczuciu krzywdy, chociaż nikt je o to nie prosi. Ale przecież Val dawniej nie była taka. A może?

Przyciskał ze złością klawisze aparatu, wystukując numer. Po chwili zgłosiła się sekretarka i kazała mu czekać, zanim

w ogóle zdążył cokolwiek powiedzieć. Dopiero po pięciu minutach znów się odezwała, kiedy on już był gotów ryczeć z wściekłości.

- Dzień dobry, tu biuro pana DeLaudera. Czym mogę służyć?

- Może pani połączyć mnie z Bryanem - odparł sucho.

- Pan DeLauder jest na konfer...

- Nie obchodzi mnie to. Proszę mu powiedzieć, że dzwoni Dev.

- Może zechce pan zostawić wiadomość? W tej chwili pan DeLauder naprawdę jest nieosiągalny. Czy może pan podać mi swój numer?

Podyktował jej swój numer i tak cisnął słuchawką, że jego sekretarka wpadła przerażona do pokoju. Przez cały dzień podrywał się na dźwięk telefonu. Minęło już wpół do piątej, a on wciąż czekał, niemal chory ze zdenerwowania. Chciał rozmawiać z Rachel już, teraz, zaraz!

Za pięć piąta rozległ się dzwonek telefonu.

- Dzwoni ktoś, kto przedstawił się jako B.J. - zaanonsowała sekretarka.

Dev porwał słuchawkę.

- Hej, stary. Dzięki, że wreszcie dzwonicz.

- Siemasz, Dev. Mam mało czasu, bo Val zabije mnie, jeśli dziś znowu się spóźnię na obiad. W czym mogę ci pomóc?

- Próbuję skontaktować się z Rachel - zaczął ostrożnie.

- Val powiedziała, że może ty będziesz mógł mi pomóc. - Przewornie złagodził reakcję Val.

- Rachel? A dlaczego chcesz z nią rozmawiać? - Bryan nigdy nie grzeszył subtelnnością i widać mu to zostało.

- Jestem jej winien przeprosiny. Kiedy zobaczyłem ją na zjeździe i dowiedziałem się, że wyszła za Skipa... to naprawdę mną wstrząsnęło. Powiedziałem jej coś, czego teraz żałuję. Chciałbym, żebyśmy pozostali w przyjaźni, nic więcej.

- Dla Rachel to też był wstrząs - powiedział Bryan, niezwykle jak na niego poważnym tonem. - Przeszła ciężkie chwile, kiedy zniknąłeś, nie oglądając się za siebie. Trudno mieć jej za złe, jeśli nie chce odnawiać waszej znajomości.

O tak, pomyślał Dev. Było jej tak ciężko, że musiała wyjść za mojego partnera z duetu niemal następnego dnia.

- Chcesz powiedzieć, że nie podasz mi jej numeru? - Też potrafił walić prosto z mostu.

- Słuchaj, Dev, musisz mnie zrozumieć. Gdybym to zrobił, to Val obdarłaby mnie ze skóry. Jak chcesz, to porozmawiam z Rachel. Wybadam, czy będzie chciała kiedyś się z tobą zobaczyć.

- Nie mogę czekać nie wiadomo ile - powiedział zrozpaczony. - Muszę się z nią zobaczyć. Daję słowo, że już nie sprawię jej żadnej przykrości. Na miłość boską, nie wiem nawet, gdzie ona mieszka.

- Przykro mi, stary. Naprawdę chciałbym ci pomóc, ale pamiętam, w jakim stanie była Rachel, kiedy wyjechałeś. Jak zbity pies. A teraz śmierć Skipa. W końcu wróciła do jakiejś takiej równowagi i za nic nie zrobię niczego, co by ją zdenerwowało.

- Przecież ja nie zamierzam jej zdenerwować - przekonywał Dev. - Nie chcę z nią się kłócić, tylko porozmawiać.

- Val by mnie zabiła.

B.J. nie mówił już tak pewnym siebie tonem. Zmięknął trochę? Trzeba naciskać.

- Tylko porozmawiam.

B.J. milczał przez chwilę, zastanawiając się nas czymś.

- Naprawdę mi przykro, że nie mogę ci pomóc... - odezwał się po chwili. Dev usiłował coś powiedzieć, zaprotestować, ale przyjaciel nie dał mu dojść do słowa. - Przy okazji, pamiętasz, pytałeś mnie kiedyś o tę szkołę baletową? Jest w Arlington. Kończę, stary. Trzymaj się.

Dev został z buczącą słuchawką przy uchu, a na jego twarzy powoli wykwitął uśmiech. Szkoła baletowa? Arlington! Roześmiał się głośno. Ten stary lis zawsze potrafił znaleźć niecodzienne wyjście z sytuacji, nie zostawiając śladów, które mogłyby zaprowadzić do niego.

Zaczął wertować książkę telefoniczną. O, jest! „Akademia Tańca w Arlington, R. Renquist, dyrektor”. Już miał wykręcić numer, ale zatrzymał się i zamyślił. Czy naprawdę przez te wszystkie lata mieszkali tak blisko siebie?

Znów poszukał czegoś w książce. Tak jak przypuszczał, Renquistowie również mieszkali w Arlington. Skip musiał nieźle zarabiać. Dev zmarszczył brwi. Wciąż nie potrafił myśleć o Skipie i Rachel jako parze i nie odczuwać przy tym gniewu.

Zerknął na zegarek. O, do diabła. Jeśli się nie pośpieszy, to nie zdąży po brata.

Niedziela była jednym z tych rześkich, pogodnych dni wczesnej zimy, które dodają wigoru każdemu, kto wyjdzie na dwór. Dev postanowił pojechać metrem do Arlington, a następnie przespacerować się do domu Rachel. Odprowadził brata do sąsiadów, którzy zaprosili go na obiad, i dzięki temu miał czas aż do wieczora.

Tylko czy ona będzie w domu?

Wiedział, że ryzykuje, pojawiając się bez zapowiedzi. Przez ostatnie tygodnie starał się nie myśleć o tym, z jaką wrogością odniosła się do niego na spotkaniu. Czy ona naprawdę tak go nie lubi?

Jej dom stał tylko parę przecznic od stacji metra. Okolica wyglądała na zamieszkaną przez ludzi zamożnych, chociaż budynki nie były ostentacyjnie okazałe. Serce biło mu mocno, i to raczej nie ze zmęczenia, kiedy stanął przed drzwiami. Rachel mieszkała w przyjemnym, jednopiętrowym domu

z czerwonej cegły, z osobno stojącym garażem. Wzdłuż prowadzącego do wejścia chodnika rosły niskie, starannie przystryżone krzewy.

Zastukał do drzwi. Kołatka przedstawiała wykonaną z brązu figurkę tancerki i dzięki temu przynajmniej był pewien, że znalazł właściwy dom. Usłyszał za drzwiami szczekanie. Oho, Rachel ma psa. I to dużego, sądząc po dźwiękach, jakie wydawał. Usłyszał wysoki głos, mówiący coś do psa.

- Siad, Puff. Cicho.

Puff? Co za imię dla psa?

Drzwi otworzyły się szeroko i wyskoczył z nich dog - chyba największy, jakiego w życiu widział. Zaczął obwąchiwać go dokładnie, od ramion aż po palce u nóg, zatrzymując się na chwilę w miejscu, które Dev miał wielką ochotę zasłonić rękami. Stał całkowicie nieruchomo, nie chcąc, żeby zwierzę powzięło mylne przekonanie co do jego zamiarów.

Z tych nieprzyjemnych myśli wyrwał go cienki chichot. Zdał sobie sprawę, że to nie Rachel otworzyła drzwi. Patrzyła na niego mała - może czteroletnia - dziewczynka. Miała orzechowe oczy, różowe policzki i kruczoczarne loki do ramion.

- Czy ty jesteś obcy? - spytała.

Poczuł, jakby nagle dostał obuchem w głowę. Dziewczynka była tak podobna do Rachel, że musiała być jej córką. Ale jej oczy... To one przykuły jego uwagę i przywołały coś w pamięci.

Oczy Skipa.

Do tej pory starał się nie pamiętać o tym, że Skip i Rachel byli razem, ponieważ myślał, że jego dziewczyna mogłaby oddawać się komukolwiek innemu, była... przyprawiała go o mdłości. W głowie mu szumiało, myśli mąciły się w głowie.

- Mamusia mówi, że nie wolno rozmawiać z obcymi - poinformowała go mała. Jej głos miał zadziwiającą chrypkę, echo głosu Rachel.

Czuł się jak we mgle. Nie powinien był tego robić. Jak mógł udawać, że nic się nie stało? Dawniej zdarzało mu się myśleć o Rachel jedynie w kontekście odległej, bezpowrotnej przeszłości. Kiedy jednak zobaczył ją - i dowiedział się, że jest wolna - podświadomie odważył się zapragnąć więcej. Teraz w jednej chwili świat wywrócił się do góry nogami. Musi stąd natychmiast odejść.

Zanim jednak zdążył odwrócić się i zniknąć, w pobliżu rozległy się czyjeś kroki i ujrzał parę bosych stóp na drewnianej podłodze holu.

Rachel.

Miała na sobie trykot i legginsy - tak ją najczęściej pamiętał z tamtych lat. Do tego rozciągniętą, krótką bluzę od dresu i getry, które okrywały szczupłe nogi od kolan w dół. Czarne włosy nosiła związane jak dawniej w kok, a wokół twarzy wiły się pojedyncze, kręte pasemka. Boso zdawała się być jeszcze niższa niż niegdyś. Otworzyła usta i zamknęła je bez słowa, po czym położyła rękę na ramieniu dziecka, najwyraźniej szukając wyjścia z sytuacji.

- Lucy, czy wolno otwierać drzwi, kiedy się nie wie, kto puka?

- Wiem - odparła mała, patrząc na podłogę. Jednak po chwili twarz jej się rozjaśniła i podniosła wzrok na matkę.

- Ale Puff go lubi. Czy to jest obcy?

- Nie. - Rachel popatrzyła mu prosto w oczy. - On był przyjacielem twojego tatusia.

Nie miał pojęcia, co nią kierowało. Może dostrzegła udrękę w jego wzroku? W każdym razie ujęła go za ramię i lekko pociągnęła do środka.

- Wejdz, Dev - powiedziała spokojnie, prowadząc go do

pokoju. - To moja córka, Lucy. - Po czym zwróciła się do dziewczynki. - To jest pan Walker.

W jej oczach widział tylko rezygnację. Zrozumiał, że chociaż nie jest uradowana jego przyjściem, nie robi ani nie powie nic nieprzemyślanego w obecności dziecka.

- Miło mi cię poznać, Lucy - odezwał się wreszcie Dev nieswoim głosem. - Przykro mi z powodu twojego tatusia.

- Dziękuję - odparła poważnie mała. Widać było, że przywykła już do takich słów. Nagle ożywiła się. - Chcesz zobaczyć zdjęcia tatusia?

- Bardzo bym chciał.

Lucy rozpromieniła się, pokazała w uśmiechu małe, spiczaste ząbki i zniknęła.

- Napijesz się czegoś? - Głos Rachel był równie nienaturalny jak jego samopoczucie.

- Tak, dziękuję.

Była jakaś nieobecna, nie taka jak dawna, czuła, kochająca Rachel. Co powinien jej powiedzieć? Patrzył, jak wychodzi do przyległej kuchni. Nigdy nie przyszło mu na myśl, że ona może mieć dzieci. Wyglądała tak samo młodzieńczo jak przed dziesięciu laty i nie wiadomo dlaczego wydawało mu się, że nie dotknął jej żaden inny mężczyzna.

Jakoś nie chciał poznać prawdy, dlaczego to było dla niego takie ważne.

ROZDZIAŁ TRZECI

Drżącymi rękami nalewała mrożoną herbatę, starając się robić to jak najwolniej. Po co on przyszedł, na Boga? Czy nie zepsuł już wszystkiego? Jego nieoczekiwane pojawienie się na dorocznym zjeździe sprawiło, że była cała roztrzęsiona. Przecież to niemożliwe, żeby wiedział o Adamie. I nigdy się nie dowie.

Miała całkowitą rację, kiedy zgodziła się wyjść za Skipa. A może nie? Oczywiście, że miała rację. Skip był dobrym ojcem dla jej syna, a Dev przecież nie chciał żadnych zobowiązań. Dziecko utrudniałoby mu wyjazdy, podróże... Zawsze chodził własnymi drogami i nie miało znaczenia, jak bardzo pragnął jej fizycznie. Nigdy nie zająłby się wychowaniem dziecka, nie kochałby go tak, jak dzieci powinny być kochane. Nie chciała, żeby Adam miał ojca, który czuje się jak w potrzasku. Nie, Dev już nigdy nie będzie częścią jej życia - tamten rozdział został definitywnie zamknięty.

Tyle że teraz, kiedy się pojawił, zapomniane już uczucia dały o sobie znać. Gdyby chociaż był łysy albo pomarszczony, albo tłusty...

Tak, jak jej się wtedy wydawało, w jego włosach nie było nawet śladu siwizny. Dawniej nosił je dłuższe i rozwichrzone, teraz były krótko i starannie przycięte. Jedynie w oczach odnalazła ślad upływu czasu. W ich kącikach pojawiła się siateczka delikatnych zmarszczek.

Bez pytania zdjął skórzaną kurtkę i okazało się, że nadal jest szczupły i wspaniale umięśniony jak kiedyś. Miał na so-

bie czarne, sztruksowe spodnie, sweter, a pod nim białą koszulę. Chociaż nie był wyjątkowo wysoki, szerokie ramiona sprawiały, że przy niej wydawał się olbrzymem.,

Lucy wpadła do pokoju. Może zdoła zanudzić Deva na śmierć i wtedy łatwo będzie się go pozbyć. Ale gdy zobaczyła, co mała trzyma w ręce, podbiegła do niej z szybkością błyskawicy.

- Lucy, nie sądzę, żeby pan Walker był ciekawy tych zdjęć - powiedziała, rekwirując album.

- Ale on chciał zobaczyć zdjęcia tatusia. - Lucy była zaskoczona reakcją matki. Podbródek jej zadrżał. - To są moje ulubione zdjęcia tatusia.

Dev położył swoją wielką dłoń na ręce Rachel.

- Bardzo chcę obejrzeć te zdjęcia. Lucy obiecała, że mi je pokaże.

Poczuła złość. Jak śmie przy dziecku podważać jej autorytet? Otworzyła usta, żeby dać mu nauczkę, ale wystarczył jeden rzut oka na pałające policzki Lucy, żeby ochłoneła. To biedne dziecko doznało wystarczającej ilości wstrząsów w swoim krótkim życiu, nie musi jeszcze być wciągane w jej własne problemy. Tak, „problem” to świetne określenie dla ich niespodziewanego gościa.

- Dobrze, kochanie, możesz je pokazać - powiedziała, siląc się na spokój.

Postawiła szklanke na tacy przed Devem z niezbyt głośnym, ale wymownym stuknięciem, podeszła do fotela i usiadła wygodnie. Lucy wpakowała się na kanapę i rozsiadła obok Deva. Otworzyła album i stuknęła palcem w pierwszą fotografię.

- Tu jest mój tatuś.

Zapadła cisza i trwała tak długo, że w końcu Rachel musiała ją przerwać.

- To zdjęcia z naszego ślubu.

Wtedy Dev podniósł głowę. Oczekiwała jakiejś wrogiej reakcji, ale łyzy błyszczące w jego oczach wprawiły ją w zakłopotanie.

- Myślałem... - zaczął, ale musiał przerwać na chwilę.
- Nie sądziłem, że tak bardzo było mi go brak przez te lata.

Wiedziała, na co akurat patrzył. Obok oficjalnych, pozowanych ujęć ze ślubu, co do których tak upierała się jej matka, było też sporo amatorskich zdjęć, robionych przez kolegów. Na pierwszej stronie Skip siedział z gitarą i śpiewał coś z zapalem, a na jego twarzy widać było bezbrzeżną radość.

Na sąsiednim zdjęciu Skip trzymał ją w objęciach, patrząc rozpromienionym wzrokiem w obiektyw. Na szczęście ona miała oczy skierowane w inną stronę i nie widać było w nich desperacji, tak jak na niektórych innych fotografiach.

Ból malował się na twarzy Deva, a z kącika oka popłynęła łza. Lucy przyglądała mu się uważnie.

- Wszyscy tęsknimy za tatusiem - powiedziała pocieszającym tonem. - Czy dlatego płaczesz?

Rachel poczuła, że ma mokre policzki, a Dev przygarnął małą na chwilę.

- Tak - odparł, ocierając łyzy wierzchem dłoni. - Brakuje mi twojego tatusia. Był jednym z moich najlepszych przyjaciół.

Przyglądała mu się, walcząc ze smutkiem. Nigdy nie zastanawiała się, czy Dev się ożenił. Większość ludzi nie potrafi rozmawiać z osieroconym dzieckiem, a jeszcze mniej rozumieć jego uczucia. Czy on ma dzieci? To przypuszczenie przeszło jajak ostrze noża. Przecież to nie jej sprawa. Kiedy odezwała się, jej głos po raz pierwszy brzmiał kojąco.

- Rozumiem, jaki to dla ciebie wstrząs. My mieliśmy czas, żeby oswoić się z żałobą. Nie musisz oglądać tych zdjęć, jeśli to sprawia ci ból.

- Nic mi nie jest. - Dev potrząsnął głową. - Chętnie zobaczę resztę, jeśli Lucy nie ma nic przeciwko temu.

Wrócili więc do przeglądania albumu. Rachel nie patrzyła na zdjęcia; miała każdą fotografię wrytą głęboko w pamięci. Siedziała nieruchomo, słysząc szelest przewracanych kart i widziała Skipa poklepującego czule jej wielki brzuch, Skipa we łzach, trzymającego maleńką, pomarszczoną, wrzeszczącą Lucy.

- Zobacz, to ja w brzuszku u mamy. A to, kiedy się urodziłam. Tatusz był pierwszą osobą na całym świecie, która trzymała mnie na rękach - oznajmiła z dumą mała.

Rachel słyszała komentarze Lucy do kolejnych fotografii i widziała Skipa trzymającego Lucy, pomagającego jej zdmuchnąć pierwszą świeczkę na urodzinowym torcie, wznoszącego toast na weselu innego z kolegów, turlającego się z psem po podłodze. Zesztywniała, kiedy okazało się, że doszli już do ostatniej fotografii. Zrobiona była na plaży, dwa lata wcześniej i jak się później okazało, były to ostatnie wakacje Skipa. Stał tam razem z Bryanem i jeszcze jednym kolegą i uśmiechali się idiotycznie do obiektywu. Lucy, na rękach Skipa, nie miała wtedy jeszcze trzech lat, u ich stóp pakował sobie piasek do buzi starszy syn Bryana, zaś ośmioletni Adam - o, Boże, Adam! - stał dumnie wyprostowany, prezentując znaną przez siebie muszlę.

Przestała oddychać, kiedy Dev wnikliwie studiował zdjęcie. Spojrzała na zegarek. Wpół do czwartej. Musi jakoś pozbyć się gościa, bo około czwartej Adam ma wrócić z basenu. Uniosła głowę i popatrzyła na Deva. O czym on myśli? Czy poznaje własnego syna?

Przyglądał się przyjaciółom na zdjęciu i tęsknił za utraczonymi latami. Po raz pierwszy zdał sobie sprawę, ile stracił, nie kontaktując się z nimi. Wyglądali na bardzo szczęśliwych. Zastanowił się przez moment, czyje jest to najstarsze dziecko, ale Lucy domagała się jego uwagi.

- Czy wiesz, że mój tatuś grał na gitarze? Mój tatuś wszystko potrafił!

Musiał się uśmiechnąć, słysząc ten entuzjazm w głosie dziecka. Stary Skip znalazł najlepszą publiczność, jaka mogła mu się przytrafić. Kiedyś żartowali sobie na ten temat, grając w knajpach, gdzie każdy z gości uważał się za wybitnego znawcę muzyki gitarowej.

- Jasne - odpowiedział temu dziecku o szeroko otwartych z przejęcia oczach. - Ja nawet kiedyś grywałem razem z twoim tatą, a mama często śpiewała z nami.

Spojrzał na Rachel, zastanawiając się, czy również myśli o tamtych czasach, ale ona, zmarszczywszy brwi, spoglądała właśnie na zegarek.

- Tam jest tatusia gitara - zawołała Lucy, wskazując na przeciwległą ścianę. - Mamusia ją tam powiesiła, żebyśmy ją dobrze widzieli.

Wstał, żeby przyjrzeć się instrumentowi z bliska, i znów coś ścisnęło go za gardło. Wiszący na ścianie kształt, inkrustacja z macicy perłowej na szyjce były mu znane równie dobrze, jak hebanowe wykończenie jego własnej gitary. Odwrócił się do Rachel.

- On grał na niej przez te wszystkie lata?

- Parę lat temu zaproponowałam, żeby kupić nową, ale nie chciał o tym słyszeć. Myślę, że dla niego była jedyną namacalną rzeczą, łączącą go z tobą. Traktował ją jak skarb.

Wyciągnął rękę i dotknął gitary, którą podczas studiów podarował Skipowi na gwiazdkę. Oszczędzał na nią kilka miesięcy.

- Mogę?

- Zagrasz dla mnie? - spytała Lucy błagalnym tonem.

Spojrzał pytająco na Rachel, więc z ociąganiem skinęła głową.

- Jeśli chcesz, możesz pograć chwilę - powiedziała.

Zdjął instrument ze ściany i zobaczył, że nie ma na nim ani śladu kurzu, a wszystkie struny są w dobrym stanie. Widać pamiątki po mężu wiele dla Rachel znaczyły. Usiłując zdławić ból i gniew, usiadł z powrotem na kanapie i sprawdził struny, automatycznie dostrajając je do właściwego brzmienia. Zaczął śpiewać i spojrzał na Rachel, zastanawiając się, o czym myśli. Twarz miała nieodgadniona i znów zerkała na ten cholerny zegarek.

Kiedy skończył, Lucy zaklaskała z zachwytem.

- Właśnie tak tatuś to grał! A znasz jakieś inne piosenki?

Zerwała się na równe nogi i zaczęła biegać po pokoju, wymieniając całą listę popularnych dziecięcych melodii.

- Lucy, pan Walker musi już iść - odezwała się Rachel stanowczym tonem. - Podziękuj mu za piosenkę.

- Ale mamusiu, ja...

- Czy chcesz iść do swojego pokoju, żeby przypomnieć sobie, co ostatnio mówiłam o słuchaniu mamusi?

Lucy natychmiast przestała się napraszać.

- Dziękuję, że zagrał pan dla mnie na gitarze - powiedziała ze smutną miną, patrząc w podłogę.

- Była to dla mnie prawdziwa przyjemność. Może jeszcze kiedyś będę mógł dla ciebie zagrać.

Rachel spojrzała na niego dziwnym wzrokiem ponad głowę dziewczynki, przypominając córce o kąpieli. Dev obserwował je, odczuwając dziwny ból. W innych okolicznościach Lucy mogłaby być jego córką. Odwieszając gitarę pomyślał, że jest to dziwne pragnienie.

Lucy pomachała mu rączką i zniknęła na piętrze, a Rachel wróciła do niego.

- No, dobrze - powiedziała. - Załatwmy to.

- Jesteś pewna, że masz ochotę? - zażartował, źle odczytując jej intencje, i

- Bardzo śmieszne - odrzekła, będąc wyraźnie nie w humorze. - Po co tu przyszedłeś?

- Przyszedłem, żeby cię przeprosić - rzekł wzdychając.
- To, co ci wtedy powiedziałem, nie daje mi spokoju. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie... nic oprócz tego, że wstrząsnęła mną wiadomość o twoim małżeństwie ze Skipem. - Starał się, żeby te ostatnie słowa nie zabrzmiały jak oskarżenie.

- Nie musisz przeproszać. Ja też nie byłam dla ciebie zbyt miła, zwłaszcza że właśnie wtedy dowiedziałeś się o śmierci Skipa. - Widać było, że nawet mówienie o tym sprawia jej ból. - Byłam tak samo winna jak ty. Po prostu nie spodziewałam się, że kiedykolwiek cię zobaczę... - Głos ją zawiódł.

- Lucy jest śliczną dziewczynką- powiedział, chcąc skierować rozmowę na bezpieczniejsze tory. Wydawało mu się, że ona nie całkiem wierzy w jego dobre intencje.

- Też tak uważam, ale chyba nie jestem obiektywna - odparła i po raz pierwszy od dziesięciu lat ujrzał jej szczery uśmiech.

- Ile ma lat?

- We wrześniu skończyła pięć. Zaczęła chodzić do przedszkola i wydaje jej się, że zjadła wszystkie rozumy. - Uśmiechem złagodziła nieco krytykę.

- Pewnie Skip szalał na jej punkcie. - Dev też się uśmiechnął.

- Była jego oczkiem w głowie. - Uśmiech zgasł. - To takie niesprawiedliwe, że musi dorastać bez niego.

- Ja też nie mogę pogodzić się z tym, że odszedł, i żałuję tych wszystkich lat, które przeminęły. - Zawahał się na chwilę. - Jak to się stało? Przecież Skip był dobrym kierowcą.

- Wracaliśmy z koncertu na cele dobroczynne, podczas którego Skip grał - zaczęła, potrząsając głową, jakby chcąc odpędzić wspomnienia. - Jakiś pijany chłopak spowodował

zderzenie czołowe i wyrzuciło nas na pobocze. Cały impet uderzenia skierowany był na Skipa. On... on zginął na miejscu.

Instynktownie ujął jej rękę, chcąc odsunąć od niej tamte wspomnienia. Przypomniawszy sobie nagle, co mu powiedziała Val.

- A ty?

- Zadrapania, siniaki, ręka złamana w przegubie. - Wzruszyła ramionami. - Gitara w bagażniku była nietknięta.

W jej oczach widział odbicie tamtych strasznych przeżyć. Objął ją drugą ręką i pogładził delikatnie policzek.

- Och, słońce - szepnęła. - Gdybym tylko mógł jakoś wymazać to z twojej pamięci.

Patrzyła na niego rozszerzonymi ze zdumienia oczami, kiedy wymknęło mu się słowo, którym kiedyś ją nazywał.

- Och, Dev, co się z nami stało?

Czas zatrzymał się w miejscu, rozciągnął tak, że mogli powrócić do tamtych lat, kiedy byli młodzi, radośni... kiedy się kochali. Jej wargi były błyszczące, lekko rozchylone, kiedy tak przyglądał jej się z bliska i widział znajomą, a jednocześnie inną, odmienioną twarz kobiety, którą niegdyś kochał.

Niegdyś? Co za głupstwa. To nie przeprosiny były głównym powodem jego wizyty. Przyszedł, żeby odnaleźć dziewczynę, na której tak mu zależało. I rzeczywiście, tyle że zmieniła się ona w dojrzałą, rozważną kobietę. Wciąż roztaczała wokół siebie jakąś nieuchwytną aurę, ciepło, trudny do zdefiniowania zapach Rachel, który ogarniał go i powodował, że tracił głowę.

Nie, wcale nie zjawił się u niej po to, żeby powiedzieć, iż jest mu przykro. Przyszedł, żeby stworzyć grunt pod późniejsze skruszenie jej obrony. Miał zamiar znów wkroczyć w jej życie, znaleźć miejsce w jej sercu, jeśli ona na to pozwoli. Coś, co zobaczył w jej oczach, ośmieliło go do zrobienia pierwszego kroku.

Opanował chęć porwania jej w ramiona i tylko ujął jej twarz w dłonie z czułością delikatną jak dotyk motyla. Jego wargi musnęły jej usta, najpierw delikatnie, czule, potem już z większą natarczywością. Nie zaprotestowała ani też nie cofnęła się, więc jego ręce powędrowały wzdłuż jej ciała i przycisnął ją mocno do siebie.

Westchnęła i po raz pierwszy odpowiedziała na jego pocałunek. Przywarła do niego, jakby pragnęła, żeby ich ciała złączyły się na zawsze. Zawirowało mu w głowie. O takim przywitaniu z jej strony marzył, o tym myślał od czasu, kiedy przyjechał na spotkanie i zobaczył ją po tak długiej rozłące. Jego ciało zapłonęło pożądaniem. Czuł, że rodzi się w nim ogień, podsycany jej niewymuszoną odpowiedzią.

Usłyszał gdzieś w oddali narastający dźwięk. Silnik... Jakiś samochód zatrzymał się dokładnie przy domu Rachel. Oderwał się od jej warg.

- Słońce, chyba masz gości - powiedział cicho, ale wciąż nie wypuszczał jej z objęć. Tak dobrze było czuć ją znów przy sobie... - Chcesz, żeby ktoś zastał nas w takiej sytuacji? - W cichości duszy miał nadzieję, że powie, iż ją to nic nie obchodzi, ale ona zamiast tego zesztyniała i odskoczyła od niego. Poczuli się, jakby dostał po twarzy.

- O, Boże - jęknęła, cała się trzęsąc. Przycisnęła dłonie do policzków, które pałały rumieńcem. - Ja... nie, nie wolno...

- Wolno, jeśli tylko mamy na to ochotę - przerwał jej szorstko, zaskoczony taką reakcją, gdyż zachowywała się, jakby popełniła przestępstwo.

Kiedyś Rachel przestraszyłaby się, załamała ręce albo rozplakała słysząc, jak do niej mówi tym tonem. Dzisiejsza Rachel była inna. Podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie chcę, żeby to kiedykolwiek się powtórzyło. Lepiej już idź.

Otworzył usta, żeby się jakoś wytłumaczyć, ale w tym momencie w drzwiach wejściowych zazgrzytał klucz i oboje, jak na komendę, odwrócili głowy.

Drzwi otwierały się powoli, a w niej serce struchlało. Z rezygnacją nastawiła się na przeżycie najprzykrzejszej sceny w całym swoim życiu, gdyż nie miała wątpliwości, że właśnie coś takiego zaraz nastąpi.

Najpierw zobaczyli plecak Adama, a on sam zatrzymał się w progu, żeby pomachać koledze, którego matka przywiozła go z pływalni.

- Na razie, Scott! - zawołał wysokim, chłopięcym głosem.

Jaskrawożółty plecak wylądował z głośnym stuknięciem na najniższym schodku. Rachel westchnęła w duchu. Ileż to razy zwracała mu uwagę, żeby nie ciskał tak swoich rzeczy na podłogę. Dev podniósł wzrok na wchodzącego do holu Adama, który zatrzymał się na widok nieznanego.

- Cześć, mamó - odezwał się chłopiec i wykazał zadziwiająco dobre maniery, chociaż Rachel myślała, że pozbył się ich mniej więcej po ukończeniu trzeciej klasy. Wyciągnął bowiem rękę do Deva.

- Dzień dobry, jestem Adam Renquist.

Dwie jednakowe pary niebieskich oczu mierzyły się nawzajem. Dev ujął podaną mu rękę, wyglądając na oszołomionego.

- Adam - powtórzył.

- To jest pan Walker - wtrąciła Rachel. - Przyjaźnił się z twoim ojcem podczas studiów.

- Ach tak, Dev, prawda? - Chłopiec rozpromienił się.

- Adam! - oburzyła się na taką poufałość.

- Mamó, przecież nie będę się tak do niego zwracał - uspokoił ją tonem, jakim mówi się do niezbyt rozgarniętych

dzieci. - Tato dużo mi o panu opowiadał. Grał pan razem z nim na gitarze, prawda?

- Tak - odparł powoli Dev. - Przez całe studia występowaliśmy w duecie.

Rachel stała kompletnie zaskoczona. W jej obecności Skip nigdy nie wspominał Deva. Kiedy opowiadał o nim Adamowi? I co mówił?

- Pan był jednym z najlepszych przyjaciół taty - mówił dalej Adam. - Uczę się grać na jego gitarze. Czy mógłby pan kiedyś ze mną zagrać? Zdradzić mi jakieś chwyt? Gdyby pan zechciał - dodał szybko, zdając sobie sprawę, że chyba naciśka zbyt mocno.

- No cóż, nie wiem, czy będę miał czas - odparł Dev nieswoim głosem. - Dam ci znać.

Nastąpiła chwila niezręcznej ciszy, którą natychmiast przebrała Rachel.

- Kochanie, pan Walker i ja mamy coś do omówienia...

- Nie ma sprawy, mamo. I tak muszę przeczytać książkę. Idę na górę. - Uśmiechnął się do Deva. - Cieszę się, że pana poznałem. - Odwrócił się i ruszył w stronę schodów, ale powstrzymał go głos matki.

- Adam?

Obejrzał się i zobaczył jej wymowny wzrok i palec wskazujący w kierunku drzwi wejściowych. Wzruszył ramionami i posłusznie poszedł po leżący niedbale plecak.

- Przecież bym to zrobił - mruknął i po chwili zniknął na górze.

Zapanowała grobowa cisza. Rachel w panice zbierała siły i sposobiała się do decydującej batalii.

- Ile on ma lat?

Głos Deva zabrzmiał tak ostro, że aż drgnęła gwałtownie.

- W przyszłym roku skończy dziesięć.

- Ale kiedy konkretnie w przyszłym roku?

On wie, pomyślała.

- Pierwszego lutego.

- Imię ma po mnie?

Wiedziała, co ma na myśli - Devon Adam Walker.

- To był pomysł Skipa, nie mój - odparła zaczepnie.

Znów zapanowała cisza.

- Co masz zamiar zrobić? - spytała w desperacji.

- Co mam zamiar zrobić? - powtórzył głośno i dobitnie.

Widać było, że przestaje nad sobą panować. - Zaraz ci powiem, co zrobię. Wychodzę stąd i nawet się nie obejrzę. Myślałem, że może udałoby nam się odzyskać to, co utraciliśmy dziesięć lat temu. Ale wtedy nie wyszłabys za mnie, nawet gdybym cię o to poprosił, prawda? - Mówił z coraz większą złością. - Pierwszego lutego! Czy ty sobie wyobrażasz, że ja nie umiem liczyć? Jeżeli nie sypiałaś ze Skipem jeszcze zanim przestaliśmy się spotykać, to musiałaś wskoczyć mu do łóżka chyba zaraz następnego dnia. Nic dziwnego, że nie chciałaś się ze mną widywać w ciągu tamtych ostatnich tygodni. Myślałem wtedy, że próbujesz mnie ukarać za to, że nie poprosiłem, żebyśmy się pobrali i zamieszkali w domku z ogródkiem. Śmiechu warte! - Odwrócił się gwałtownie i ruszył do wyjścia. - Nie obawiaj się, nie będę cię już więcej niepokoił.

Drzwi zamknęły się z łoskotem, a Rachel oparła się o ścianę, gdyż nogi pod nią drżały. Dzięki ci, Boże, pomyślała. Jedyny, łaskawy Boże. On myśli, że Adam jest synem Skipa.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Och, nie! Tak beznadziejnie dawno już nie było. Wiem, że potraficie to zrobić lepiej. Jeszcze raz, proszę.

Było poniedziałkowe popołudnie. Rachel klasnęła w dłonie, stając przed zaawansowaną grupą tańca nowoczesnego.

- Paul, ty zaczynasz. Raz i dwa i...

Klaskała, żeby tańczący utrzymywali rytm, kiedy po kolei powtarzali całą sekwencję. Pomyślała z zadowoleniem, że ta grupa naprawdę robi duże postępy.

- Teraz było znacznie lepiej - pochwaliła zmęczonych nastolatków, którzy otoczyli ją po zakończeniu ćwiczeń. - Na następnej lekcji powtarzamy cały układ. Jeżeli dacie z siebie wszystko, to zdążymy się przygotować na świąteczne przedstawienie. - Kilka osób podskoczyło z radości. Inni najwyraźniej byli wykończeni. - Dobrze, na dzisiaj koniec. Spotkamy się w środę.

Adam i Lucy zaczęli podnosić się z podłogi w kącie sali. Ubolewała, że musi trzymać ich tutaj codziennie przez kilka ostatnich lekcji, ale naprawdę nie miała innego wyjścia. Po śmierci Skipa zwiększyła liczbę kształconych grup, żeby utrzymać rodzinę bez naruszania oszczędności. Z kapitału, jaki zostawił, brała jedynie co miesiąc odsetki na spłatę hipoteki. To był jednak tylko wierzchołek góry lodowej wydatków, jakie musi ponosić wdowa z dwójką dzieci na utrzymaniu.

Adam złożył zeszyty, a Lucy pozbiierała z podłogi swoje

kredki. Rachel ucałowała oboje - syn przyjął czułości z miną męczennika, mała zaś zarzuciła jej ręce na szyję, jakby miał to być ostatni całus w ich życiu.

- Będę gotowa za minutę - powiedziała i weszła do swojego gabinetu.

Pospiesznie wrzuciła do i tak już mocno wypchanej torby dodatkowe getry, buty do tańca charakterystycznego, pantofle ze wstążkami i znoszone baletki. Kładła właśnie na wierzch kasety z nagraniami utworów, które chciała przesłuchać wieczorem, kiedy uchyliły się drzwi.

- Rachel? Adam powiedział, że tu jesteś. - W drzwiach pojawiła się Valerie.

- Cześć! Co cię do mnie sprowadza?

Chociaż obie mieszkały w Arlington, nawał zajęć nie pozwalał im na częste spotkania. Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek Val ją tutaj odwiedziła.

- Aż boję się zaczynać - rzekła Val z powagą. - Nie wiem, czy powinnam była tu przychodzić. I bez tego masz dość problemów.

- Teraz naprawdę mnie zaciekawiaś. Mów, o co chodzi?

- W zeszłym tygodniu do Bryana zadzwonił Dev - powiedziała Val po chwili wahania.

- To miło z jego strony - rzekła Rachel obojętnym tonem. - Pewnie przyjemnie im było znów sobie pogadać.

- On nie zadzwonił po to, żeby powspominać dawne czasy. Chciał, żeby Bryan mu podał numer twojego telefonu. I nie próbuj mi wmawiać, że cię to nie obchodzi.

- I co, B.J. dał mu mój numer?

- Przysięga, że nie. Jeszcze wcześniej Dev zadzwonił do nas do domu, ale mu powiedziałam, żeby zostawił cię w spokoju.

- Dzięki. Niestety, i tak udało mu się mnie znaleźć.

- Och. Boże. - Val była wstrząśnięta.

- Trzeba było mnie zobaczyć w momencie, kiedy Lucy otworzyła mu drzwi.

- Och, Boże.

- Pokazywała mu zdjęcia Skipa, a potem poprosiła go, żeby zagrał na jego gitarze.

- Och, Boże. Czy widział Adama? Co powiedział?

Rachel próbowała uśmiechnąć się, ale wargi jej drżały. To śmieszne, ale udało jej się aż do tej chwili nie myśleć o tamtym spotkaniu i o tym, jak dramatyczny miało finał.

- Był wściekły.

Val wzięła ją za ramiona i zmusiła, żeby usiadła.

- Powtórz mi dokładnie, co ci powiedział. Jeśli będzie chciał uzyskać prawa rodzicielskie, to możesz z nim walczyć.

- No pewnie. - Nagle po policzku Rachel spłynęła pojedyncza łza. Szybko otarła ją ręką. - Nie, nie będę. I nie chcę już nigdy go widzieć. - Zaczęła w niej narastać złość. - On myśli, że Adam jest synem Skipa. Pamiętasz, kiedy Adam się urodził? Było już trzy tygodnie po terminie i w końcu lekarz musiał wywołać poród.

Val tylko skinęła głową, zaciskając ręce.

- Zapytał mnie o datę urodzenia Adama, a kiedy mu powiedziałam, oskarżył mnie, że sypiałam ze Skipem. Przez te wszystkie lata zamartwiałam się, czy dobrze postąpiłam. Umierałam ze strachu na myśl, co się stanie, kiedy Dev w końcu tu wróci. Byłam pewna, że od razu wszystkiego się domyśli. A on po prostu ubzdurał sobie, że Skip i ja...

Przez dwa dni udawała sama przed sobą, że tamta scena w ogóle nie miała miejsca. Przez dwa dni tłumiła w sobie gniew, panowała nad sobą, odpowiadając na nie kończące się pytania dzieci, dotyczące przyjaciela ich tatusia. Ciężar, jaki po śmierci Skipa musiała dźwigać sama, przerósł jej siły i z ulgą popatrzyła na pełną zrozumienia twarz Val.

- Zawsze zastanawiałam się, czy ty o tym wiesz - powiedziała. - Skip i ja nie rozmawialiśmy o tym. Pewnie nam się wydawało, że jeśli będziemy udawali, że nie ma żadnego problemu, to nigdy nie trzeba będzie stawiać mu czoła.

- Zawsze myślałam... - zaczęła Val w zamyśleniu. - Też nie rozmawialiśmy o tym z B.J. już od lat. Aż pojawił się Dev - dodała zjadliwie. - Adam jest tak podobny do ciebie, że nie przypuszczam, żeby ktokolwiek kiedykolwiek podejrzewał, że nie jest synem Skipa...

- On jest synem Skipa - przerwała jej Rachel. - To Skip trzymał mnie za rękę, kiedy go rodziłam. Śpiewał mi kołysanki, uczył go pływać, godzinami grał z nim na gitarze. Skip jest ojcem Adama.

- Dzięki Bogu, że Dev się nie domyślił prawdy. Może miałyby inne zdanie na ten temat.

- To nie jego interes. Zrezygnował ze swoich praw, kiedy zostawił mnie wtedy, w maju, dziesięć lat temu. On nie miał zamiaru się żenić. Chciał mieć przyjemne, niekrępujące towarzystwo w podróży.

- Masz rację. Wszyscy go lubiliśmy, ale każdy z nas zastanawiał się, jak on może być tak egocentryczny. - Obrzuciła Rachel uważnym spojrzeniem. - Ale po co chciał się z tobą zobaczyć?

- Powiedział, że chce mnie przeprosić. Wtedy, na zjeździe, oboje nie byliśmy dla siebie zbyt przyjemni. Może gryzło go sumienie.

- On nie ma czegoś takiego jak sumienie.

- To już i tak nieistotne - rzekła Rachel z westchnieniem.

- Mówił, że nie ma zamiaru więcej do mnie przychodzić.

- Bardzo dobrze - skwitowała Val z tak zaciętą miną, że Rachel musiała się roześmiać.

- Jeśli, nie daj Boże, jeszcze raz się pokaże, to odeślę go do ciebie.

Wieczorem Rachel siedziała na łóżku i usiłowała skupić się na pracy. Zwykle to zajęcie sprawiało jej wielką przyjemność - słuchanie fragmentów utworów i wymyślanie nowych układów choreograficznych. Miała przygotowany notatnik, żeby od razu zapisać każdy pomysł, jaki przyjdzie jej do głowy. Na razie jednak nawet nie dotknęła ołówka, a zamiast tanecznych pas przed jej oczami wciąż pojawiała się twarz Deva.

Wróciła myślą do tamtych szalonych dni tuż przed zakończeniem studiów. Na niej spoczywał obowiązek organizacji przygotowań do finałowego koncertu i jednocześnie brała udział w nie kończących się próbach. Dev i Skip byli równie zajęci, gdyż każdy klub studencki chciał jeszcze przed ich odejściem z uczelni gościć u siebie tak znakomity duet. Tak więc ona nie miała chwili czasu w ciągu dnia, Dev zaś wieczorami. Może dlatego tak dokładnie pamiętała ostatni raz, kiedy się kochali.

Był początek kwietnia, sobotni wieczór. Zwykle w taki dzień Dev był najbardziej zapracowany, ale tym razem występ został odwołany. Przyszli więc razem do akademika, gdzie w pokoju, który zajmowali Dev i Bryan, zastali właśnie drugiego z lokatorów i Val, popijających wino.

- Czołem! - Bryan przywitał ich i uniósł szklanekę. - Wybieramy się na przyjęcie organizowane przez Deltę. Chcecie iść z nami?

- Nie - odparł szybko Dev, zanim Rachel zdążyła w ogóle otworzyć usta. - A skoro już wychodzicie, to może zostaniecie na noc u Val, co, stary?

- Nic z tego, współlokatorka Val nie wyjechała na weekend do domu. Sam rozumiesz, że trzy osoby to o jedną za dużo.

- Właśnie. Pamiętaj o tym i nie wracaj na noc. - Dev wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Bawcie się dobrze - dodał i zatrzasnął za nimi drzwi.

- Nie byłeś zbyt uprzejmy - zauważyła Rachel, trochę zaszokowana sposobem, w jaki wyprawił kolegę z pokoju.

- Nie mam dziś ochoty na uprzejmości - odparł, zamykając drzwi na klucz. Wyciągnął ramię, objął Rachel w pasie i przyciągnął do siebie. - Dziś jestem... napalony.

- Dev! - Chciała się uwolnić, ale trzymał ją zbyt mocno.

- Kiedy naprawdę tak jest. Ile czasu minęło od twojej ostatniej nocy tutaj?

- Nie wiem.

Specjalnie tak odpowiedziała, gdyż pamiętała świetnie, że upłynęły dwa tygodnie - czyli cała wieczność, kiedy jest się zakochanym. Kłopot w tym, że Dev zawsze był taki zajęty, nawet nie miał czasu, żeby za nią zatęsknić. Pewnie dzisiaj nawet nie pomyślałby o niej, gdyby nie odwołany występ. No i w ogóle nie mówił o przyszłości. Od wielu dni zastanawiała się, co się z nimi stanie po zakończeniu studiów.

- Ale ja wiem - stwierdził tymczasem Dev. - Czternaście dni i czternaście cholernie długich, beznadziejnych nocy. - Pociągnął ją za sobą na łóżko. - Wciąż jeszcze chcesz być ze mną, słońce?

Gładził ją czule po plecach i jego dotyk jak zwykle ją rozbroił.

- Wiesz, że tak - wyszeptała, zbliżając ku jego twarzy usta.

Dev był jej pierwszym kochankiem, on z kolei nigdy długo nie zawracał sobie głowy żadną dziewczyną, dopóki nie spotkał jej. Kochali się pospiesznie, jak młode, niecierpliwe zwierzęta, nie starając się niczego zmieniać. Kiedy leżeli potem w zmiętoszonej pościeli, wypowiedziała na głos pytanie, które tkwiło w niej od tygodni:

- Dev, co będzie z nami?

- No cóż, nie bardzo wiem, jakie ty masz plany - rzekł po chwili. - Zamierzasz od razu szukać pracy?

- To zależy od ciebie. - Nigdy nie będzie wiedział, ile kosztowało ją wypowiedzenie tych słów.

Dev westchnął, obrócił się na bok i przyciągnął ją do siebie.

- Zawsze chciałem pojechać na parę lat do Europy. Trochę pozwiedzać, trochę popracować. Co powiesz na taki pomysł?

Zabolało ją to i poczuła się niezmiernie głupio. Miała nadzieję, iż Dev poprosi ją, żeby za niego wyszła. Tymczasem zabrzmiało to, jakby przygodny znajomy zapraszał ją na wspólną przejażdżkę. Chciała wstać i wyjść - zawsze była ustępliwa i łatwo się poddawała. Ale nie, nie dzisiaj. Dziś musi walczyć.

- Dev, ja cię kocham.

- Wiem, słońce. Więc jedziesz ze mną? Możesz gotować i sprzątać, a ja ci zapewnię utrzymanie. - Uśmiechnął się do niej, najwyraźniej nie zdając sobie sprawy, jak obraźliwie zabrzmiała ta propozycja.

- Dev...

Zawahała się, próbując uporządkować myśli, on tymczasem pochylił głowę i zaczął całować jej piersi. Czuła jego podniecenie i, nie mogąc się oprzeć, też odpowiedziała tym samym. Jej ciało pragnęło jego pieśczoć, chociaż tym razem działało się to wbrew jej woli. Spróbowała ostatkiem sił nie dać się uwieść. Odepchnęła obiema rękami jego głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Czy to miały być oświadczenia? - spytała celowo beztroskim tonem. Nikt lepiej niż ona nie wiedział, jak bardzo Dev nie znosi poważnych rozmów. - Jeśli tak, to niezbyt udane.

Dev patrzył chwilę na nią bez słowa, a potem westchnął.

- Czułem, że z tobą nie pójdzie łatwo. - Pochylił się i delikatnie pocałował ją w czoło. - Słoneczko, to jeszcze nie jest prawdziwe życie. Nie chcę się ustabilizować - ożenić, znaleźć

dobrze płatną pracę, kupić samochód, potem mieć dom, dzieci. Nie chcę być czymkolwiek skrupowany. Pragnę poznać świat, przeżyć rzeczy, o których dotąd tylko czytałem. - Przytulił ją mocno do siebie, żeby nie mogła się wyrwać. - Pojedź ze mną, maleńka. Proszę. Będzie wesoło, zobaczysz. O małżeństwie możemy porozmawiać za parę lat.

Walczyła, próbowała się uwolnić, ale nie puścił jej. W końcu poddała się i leżała cicho, a łzy spływały jej po policzkach. Dev tulił ją w ramionach.

- Słońce, spróbuj mnie zrozumieć. Ja przecież nie szukam żadnej innej dziewczyny. Po prostu nie chciałbym jeszcze się żenić.

Zaczął ją całować powoli, prowokująco, starając się ją podniecić, tak jak mu się to zawsze udawało. Rachel najpierw leżała nieruchomo, nie odpowiadając na jego pieszczoty. W końcu, po długim czasie, pod wpływem dotyku jego palców i ust, przestała się opierać i oddała mu się dzioko, gwałtownie, jak jeszcze nigdy przedtem. Dev nie wiedział oczywiście i nie mógł się domyślić, że miało to być pożegnanie. Postanowiła, że nie będzie się z nim spotykała przez ostatnie tygodnie studiów i w ten sposób ich związek się skończy.

Jej niezwykle zachowanie i namiętność sprawiły, że Dev stracił kontrolę nad sobą. Kochali się tak zapamiętali, że żadne z nich nie pamiętało o maleńkiej paczusce, leżącej w szufladzie jego nocnej szafki. To Dev zawsze brał na siebie zabezpieczenie przed niepożądaną ciążą, a Rachel dzięki temu czuła, że mu na niej zależy.

Kiedy po tygodniu zaproponował spotkanie - odmówiła. Z początku kierowała nią złość i ból, ale gdy na dodatek zobaczyła go na uczelni z jakąś blondynką z masą loków opadających na ramiona, zgasła nadzieja na pojednanie.

Niecały miesiąc później zdała sobie sprawę, że prawdopo-

dobnie jest w ciąży. Mimo wszystko nie miała wtedy pojęcia, jaka spoczywa na niej odpowiedzialność...

Przestała udawać, że pracuje, i siedziała myśląc o tym, iż wciąż zależy jej na Devie.

Ze złością cisnęła notatnik na drugi koniec pokoju. Niech go diabli wezmą za to, że wrócił. Niech go Bóg pokarze, że znów się pojawił i sprawia, że czuje się winna z powodu tamtej decyzji sprzed lat. Niech go trafi szlag za to, że jej ciało pamięta wciąż jego dotyk.

Tylko dlaczego tak pragnie, żeby zrozumiał, czemu poślubiła innego mężczyznę?

Bryan rzucił się w kierunku piłki odbitej przez Deva, ale nie odbił jej, upadł na podłogę i pozostał tam jak obraz nieszczęścia.

- Wystarczy, poddamę się. Moja rakietka musi mieć jakąś dziurę...

- Zawsze będziesz używał takich kiepskich wymówek?

- Dev roześmiał się głośno.

- Coś trzeba powiedzieć - bronił się Bryan. - Twierdziłeś, że dawno nie grałeś.

- Bo to prawda.

- To znaczy: jak dawno?

- No, chyba kilka tygodni.

- Och, ty ohydny, wredny, skunksowaty...

- Spokojnie, spokojnie. - Dev pomógł koledze wstać. - Przecież ty do mnie zadzwoniłeś, pamiętasz? To był twój pomysł.

- Tak, ale chodziło mi tylko o jakiś pretekst, żeby dowiedzieć się, czy rozmawiałeś z Rachel - powiedział Bryan niewyraźnie, gdyż właśnie wycierał twarz ręcznikiem.

- Z kim?

- Z Rachel.

- Z jaką Rachel?

- Bardzo śmieszne. - Bryan popatrzył na niego. - Ja umieram, a ty nie chcesz zaspokoić mojej ciekawości.

- Powinieneś grywać trzy, cztery razy w tygodniu. Może zlikwidowałbyś wtedy ten symbol dobrobytu. - Palcem postukał w wystający brzuch przyjaciela.

- Wykupię ci kartę członkowską, jeśli powiesz mi, co się stało. Val nie pisnęła ani słowa.

- Val widziała się z Rachel? - Dev wykazał nagłe zainteresowanie.

- Chyba tak, ale ona nie chce mi nic powiedzieć, bo uważa, że to ja ci podałem numer telefonu Rachel. - Bryan przyglądał mu się taksującym wzrokiem, kiedy wchodzili do pachnącej środkami dezynfekującymi i brudnymi skarpetkami męskiej szatni. - Wciąż ją kochasz?

- No jasne. - Dev włożył w to słowo cały sarkazm, na jaki potrafił się zdobyć. - Dlaczego miałbym interesować się kimś takim jak Rachel? Poszedłem do jej domu...

- Do domu? - Bryan był przerażony. - Dlaczego to zrobiłeś? Myślałem, że chcesz do niej zadzwonić!

- Uznałem, że lepiej będzie spotkać się twarzą w twarz. Poznałem jej córkę...

- Aha, Lucy. - Wyglądało na to, że Bryan trochę się odprężył. - Słodka mała. Rachel miała z nią kłopoty po śmierci Skipa. Lucy bała się, że ona też...

- A potem poznałem jej syna - uciął Dev.

Zapadło milczenie. Słyszeć było tylko trzask zamykanych metalowych szafek.

- A więc... poznałeś Adama? - spytał w końcu Bryan nieswoim głosem.

- Poznałem.

- Miły chłopak. - Bryan chyba chciał dodać coś jeszcze, ale uznał, że lepiej tego nie robić.

- Duży chłopak. Trochę mnie to zaskoczyło. - Dev nagle rozzłościł się. - Do cholery, powinieneś być mnie uprzedzić.

- Ja?

Dev stracił cierpliwość. Najpierw Bryan twierdził, że umiera z ciekawości, a teraz zachowuje się jak gapa.

- Jasne, że tak, do cholery! Wyszedłem na durnia. Pewnie ja jeden nie wiedziałem, co działo się tuż pod moim nosem podczas ostatnich tygodni studiów!

- Co się działo?

- No wiesz. Między Rachel i Skipem.

- O czym ty mówisz? - Nagle Bryan wyglądał już normalnie. - Co z Rachel i Skipem?

- Dobrze wiesz. - Dev zaczął krzyczeć. Parę osób obecnych w szatni popatrzyło na niego, więc zniżył nieco głos. - Powiedziała mi, kiedy ten chłopak się urodził. W takim razie musiała zajść w ciążę w maju... ale wtedy ja już się z nią nie spotykałem.

Po raz pierwszy tego dnia Bryan przejął inicjatywę.

- Co ty próbujesz insynuować? Myślisz, że Rachel sypiała ze Skipem wtedy, jeszcze podczas studiów?

- Myślę? Ja to wiem. Nie byliśmy ze sobą od początku kwietnia. Sądziłem, że obraziła się, bo nie wyraziłem chęci, żeby natychmiast się z nią ożenić. Chciałem, żeby była za zdrosna. Pomyślałem, że jeśli zobaczy mnie z inną dziewczyną, to przestanie udawać, że nic do mnie nie czuje. - Zaśmiał się z goryczą. - Rzeczywiście, miałem świetną intuicję. Nic dziwnego, że mnie unikała. Postanowiła zakręcić się koło Skipa. Nie do wiary, że tego wcześniej nie zrozumiałem.

- Rzeczywiście nie do wiary. To największe głupstwo, jakie w życiu słyszałem. Wszyscy wiedzieli, że ona cię kocha. Ty durniu, ona była zupełnie załamana, kiedy zostawiłeś ją i pojechałeś do Paryża.

- Proponowałem jej, żeby ze mną pojechała. Odmówiła.

- Nie żartuj. Nie wiedziałaś, że ona musiała zarabiać na studia? Miała stypendium, które musiała zacząć spłacać zaraz po ukończeniu nauki. Jej potrzebna była normalna praca, nie jakieś dorabianie w nocnym klubie w Paryżu.

Dev był kompletnie zbity z pantałyku. Rachel musiała spłacać stypendium? Nic o tym nie wiedział. Bryan chyba oszalał.

- Kto ci powiedział coś takiego? - spytał podejrzliwie.

- Ona sama.

- Nawet jeśli tak było... Ale potem pisałem do niej - powiedział, usprawiedliwiając się. - Przecież wiesz, że nigdy nie pisuję listów, do niej jednak pisałem. Ani razu nie odpowiedziała, nawet jednym słowem. Widocznie już chodziła z dzieckiem Skipa w brzuchu.

- Ani słowa więcej - warknął Bryan. - Jesteś zły, bo myślałeś, że uda ci się wrócić po dziesięciu latach, jak gdyby nigdy nic, a tu okazuje się, że ona na ciebie nie czekała. Biedaczek. Rachel poradziła sobie, ma swoje własne życie. Jest jej teraz cholernie ciężko, bo straciła męża. Cokolwiek zdarzyło się w przeszłości, nie ma już teraz znaczenia. Czy ty ją o cokolwiek wypytywałeś, czy też jedynie rozważałeś możliwość popełnienia przez nią zdrady w swoim chorym umyśle?

Dev nie był w stanie spojrzeć mu w oczy. Czuł, że naprawdę zachował się podle i małostkowo, kierowany egoizmem i bezmyślnością. Gniew rozwiązał się jak mgła w słoneczny dzień.

- Oskarżyłem ją o zdradę - odpowiedział w końcu, czując do siebie wstręt.

- Pewnie dlatego, że masz chorą wyobraźnię. - Bryan wepchnął przepocone rzeczy do worka, który wyjął z szafki.

- Coś ci powiem: nie można przewidzieć dokładnie, kiedy dziecko się urodzi. Nasz młodszy syn przyszedł na świat trzy

tygodnie za wcześniej. Data urodzenia Adama o niczym nie świadczy.

Później, już w domu, Dev pomyślał, że pewnie Bryan ma rację. Mógł wyciągnąć błędne wnioski co do Rachel i Skipa. A cokolwiek zrobiła po skończeniu studiów, nie powinno go wcale obchodzić. Niczego jej nie obiecał i na dodatek zniszczył wszelkie marzenia dotyczące ich przyszłości swymi grubiańskimi słowami.

Przez dziesięć lat nie pozwalał sobie na myślenie o tamtej ostatniej nocy. Teraz jednak przypomniał sobie jej zapłakaną twarz, a także to, jak później się kochali.

Cholera. Jutro będzie musiał zdać egzamin z pokory, bo winien jest Rachel następne przeprosiny.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Poprzysiągł sobie w duchu, że tym razem nie da się ponieść złości, kiedy obserwował paplające dzieci, które wysypywały się z drzwi wejściowych Akademii Tańca w Arlington i podbiegały do oczekujących rodziców. Wcześniej zadzwonił i dowiedział się, że pani Renquist - dyrektorka - dzisiaj ma zajęcia po południu.

Zacisnął kciuki na szczęście i otworzył ciężkie, drewniane drzwi. Strzałka wskazywała drogę na niższą kondygnację, gdzie mieściła się sala taneczna. Zajrzał tam i zobaczył, że jest już pusta i ciemna. Na podłodze jaśniała tylko poświata wpadająca przez oszklone drzwi do biura.

Zobaczył Rachel. Siedziała tyłem do niego. Wszedł do sali i ruszył w jej kierunku, a jego kroki odbijały się głośnie echem. Rachel uniosła głowę z szybkością błyskawicy.

- Proszę zdjąć buty! - zawołała.

Zatrzymał się niepewnie. Znów uderzył go fakt, jak bardzo się zmieniła. Dawniej nigdy nie zdarzyło się jej krzyknąć.

Wyszła z pokoju i zaczęła iść w jego stronę.

- Bardzo przepraszam - powiedziała spokojnie - ale po sali nie wolno chodzić w butach. Można w ten sposób uszkodzić... Dev? - W chwili kiedy rozpoznała go, na jej czole pojawiła się zmarszczka. Najwyraźniej nie ucieszył jej jego widok. - Myślałam, że to któryś z rodziców. Po co tutaj przyszedłeś?

Mówiła napastliwie, niemal widać było, jak się jeży ze złości. Wyciągnął przed siebie bukiet fioletowych irysów.

- Przychodzę w pokojowych zamiarach - odezwał się, ale kiedy nic nie odpowiedziała i tylko patrzyła na niego nieodgadnionym wzrokiem, rzucił kwiaty w jej stronę. Instynktownie chwyciła je, zanim upadły na podłogę. Pogładziła palcem aksamitny płatek.

- Bardzo lubię fioletowe irysy. Skąd o tym wiedziałeś?

- Spotykaliśmy się przez ponad trzy lata, zapomniałaś?
- odparł, wzruszając ramionami.

- Wtedy ani razu nie dostałam od ciebie kwiatów.

- Chyba był ze mnie drań, prawda? - powiedział, czując zażenowanie.

- Aż tak źle nie było. - Po raz pierwszy na twarzy Rachel pojawił się uśmiech.

- Możemy porozmawiać chwilę? - Jej uśmiech i ostatnie słowa dodały mu odwagi.

Ona jednak zawahała się i kiedy znów się odezwała, widać było, że starannie dobiera słowa.

- Naprawdę nie wydaje mi się, żebyśmy mieli o czym rozmawiać. Od czasów studiów tyle rzeczy się zdarzyło i czuję się przy tobie skrępowana.

- Rozumiem, dlaczego tak się czujesz. Ale teraz, kiedy odnowiłem znajomości ze starymi przyjaciółmi, tak czy owak będziemy widywali się od czasu do czasu na różnych spotkaniach i nie powinniśmy być skłóceni. Tak będzie lepiej dla nas i dla reszty towarzystwa. - Włożył ręce do kieszeni i ze zdenerwowania zacisnął je w pięści. - Wtedy nie miałem racji i nie miałem prawa cię oceniać.

- Nie miałeś prawa - zgodziła się.

Cholera, nie pójdzie tak łatwo, jak myślał. Co teraz jeszcze powinien powiedzieć?

- Dlaczego mi je przyniosłeś? - spytała, wskazując na kwiaty.

- Z przeprosinami. Przecież mówiłem - dodał zmieszany.

- Nie o to mi chodzi. - Machnęła niecierpliwie ręką. - Co za znaczenie ma dla ciebie, czy jestem zła, czy też nie? Nie widziałam cię przez dziesięć lat i od twojego powrotu byłam więcej razy zdenerwowana niż przez cały tamten okres.

Jej szczerość była aż obraźliwa, ale widział w tym też pozytywną stronę. Gdyby był jej całkowicie obojętny, to nie drażniłby jej jego widok.

- Sam nie wiem, dlaczego to dla mnie takie ważne - powiedział ostrożnie. - Kiedyś znaczyłaś dla mnie wiele. - To akurat była prawda, tyle że teraz jego uczucia były mieszanką pożądania, gniewu i żalu. - Wiesz, ciężko mi dojść do siebie po tym, jak dowiedziałem się o śmierci Skipa. Rozmowa z tobą bardzo mi pomaga. - To też była prawda. Chociaż dręczyło go poczucie, że został zdradzony, naprawdę bolał nad śmiercią przyjaciela.

- Ale jeśli za każdym razem, kiedy pomyślisz o moim małżeństwie ze Skipem, będziesz się wściekał, to trudno nam będzie zachowywać przyjacielskie stosunki. I pamiętaj, że przyjaźń jest wszystkim, na co możesz liczyć. Nie chcę już żadnych fizycznych związków.

Może naprawdę wydaje jej się, że nie chce. No cóż, jeśli trzeba, potrafi być cierpliwy.

- To wszystko było dla mnie wielkim zaskoczeniem - powiedział. - Myślę, że już przeszła mi złość. Pewnie moja urażona ambicja nie mogła się z tym pogodzić.

- Ty i urażona ambicja? To chyba niemożliwe.

W głębi duszy westchnął z ulgą. Znow uśmiechała się, a nawet kpiła z niego. Mur wyraźnie się kruszył.

- Dziękuję za kwiaty - dodała.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

- Muszę zaraz wracać do domu, ale możemy porozmawiać, kiedy będę się pakować.

- Świetnie, dziękuję ci. - Nie sądził, żeby dziś mógł osiągnąć więcej.

- Tędy - powiedziała, kierując się z powrotem do biura.

Zdjął swoje eleganckie skórzane buty i w skarpetkach ruszył za nią. Wszystko w niewielkim pokoju biurowym było poskładane i uporządkowane - przeróżne pamiątki z występów, spódniczki wszelkich długości, różne rodzaje pantofli. Afisze wisały równiutko na ścianie.

- To mi coś przypomina - powiedział. - Zawsze miałaś kota na punkcie porządków.

- W przeciwieństwie do paru osób, które mogłabym wymienić.

- O nie, dziś jestem równie porządny i zorganizowany jak ty. - Powiódł wokół spojrzeniem i dodał z udawanym namysłem: - No, może aż tak źle jeszcze ze mną nie jest.

- Uchylił się przed lecącym w jego stronę pantoflem, odrzucił go z powrotem i ciągnął dalej: - Byliście dobraną parą. Dwa razy mieszkałem ze Skipem przez lato i doprowadzał mnie do szaleństwa. Kiedy tylko nie graliśmy, on brał się do sprzątnia.

Rachel przez chwilę wyglądała na zaskoczoną, ale podjęła wyzwanie.

- Tak, Skip nie był bałaganiarzem, a nawet muszę przyznać, że był jeszcze bardziej pedantyczny niż ja. Często sprzątam, ale to nie znaczy, że bez przerwy biegam po domu ze ścierką do kurzu. W końcu przy dzieciach nigdy nie uda się mieć wszystkiego na swoim miejscu.

- Przeprowadziliście się tutaj po ślubie?

- Tak. Skip jeszcze na studiach nawiązał kontakt z pewną firmą inwestycyjną. Odbył tam praktykę i dostał propozycję pracy na stałe. Bardzo mu odpowiadała.

- To dobrze. Mnie znalezienie odpowiedniej pracy zajęło trochę więcej czasu.

- A co teraz robisz?

- Najpierw próbowałem tego i owego, a kilka lat temu

założyłem firmę oprogramowania komputerowego. Teraz już wyrósł z tego duży „mały interes”.

- Sam tworzysz programy?

- Tak - odpowiedział z dumą. - Ale już nie daję sobie rady. Właśnie przyjąłem kogoś do współpracy i jeśli dobrze pójdzie, zaproponuję mu spółkę.

- Skipowi też szło zupełnie nieźle. Gdy Adam trochę podrośł, mój mąż kupił ten lokal dla mnie na szkołę.

Dev uniósł brwi. Musiał prosperować dużo lepiej niż „nieźle”. Nieruchomości w Arlington nie są tanie.

- A czy grywał jeszcze potem? Zawsze zastanawiałem się, czy znalazł nowego partnera?

- Po waszym rozstaniu się już nie występował - powiedziała, a jej uśmiech zgasł. - Często grał w domu, no i kiedy spotkał się ze starymi przyjaciółmi. Adam i Lucy też kochają muzykę. - Twarz jej znów się rozjaśniła. - Oboje chodzą na lekcje pianina, a Adam gra też trochę na gitarze. Nawet nie muszę namawiać ich do ćwiczeń. Czasami - dodała ze śmiechem.

Śmiech przebrzmiał i zapanowała cisza. Dev nie mógł oprzeć się chęci patrzenia na nią. W czarnym swetrze i dżinsach wyglądała znów na dwadzieścia jeden lat. Czarne włosy w sztucznym świetle miały aż granatowy połysk. Lekko skośne oczy - wiedział, że jedna z jej babek była Chinką - sprawiały, że wyglądała egzotycznie i jednocześnie podniecająco.

Podniosła wzrok i zobaczył, że w niej też coś się budzi. Jej oczy przekazywały to, czego nie chciała mu powiedzieć. Pomimo upływu lat wciąż panowała między nimi atmosfera naładowana erotyzmem, taka sama jak kiedyś.

- Rachel, pomóż mi zrozumieć - powiedział cicho.

- Tu nie ma czego rozumieć - odparła, spuszczaając wzrok. - Ty odszedłeś. Skip i ja wzięliśmy ślub.

Dobrze wiedziała, o co mu chodzi. Miał ochotę chwycić ją

i potrząsnąć tak mocno, aż wydarłoby z niej odpowiedź, i może wtedy wreszcie zaznałoby spokoju. Coś w jej tonie ostrzegło go, żeby nie naciskać. Spróbował inaczej.

- Pragnąłbym, żebyś kogoś poznała. Ta osoba jest bardzo ważna w moim życiu. Czy moglibyśmy przyjść któregoś dnia, może w przyszłym tygodniu?

Sam nie wiedział, dlaczego to zaproponował. Nikt z dawnych znajomych nie słyszał o Paulie'em, nigdy nie wspominał w szkole czy na studiach, że ma brata z zespołem Downa. Skąd ta nagle potrzeba odsłonięcia się przed Rachel?

Wstała i zarzuciła na ramię wielką, wypchaną torbę.

- Raczej nie mamy czasu w ciągu tygodnia. Lekcje, kolacja, coś tam jeszcze zawsze trzeba zrobić, i już jest pora kładzenia dzieci do łóżek. - Widziała, że jest zawiedziony, więc dodała szybko, jakby bojąc się, że zmieni zdanie: - Czy sobota by ci odpowiadała? Moglibyście przyjść zaraz po obiedzie.

- Świetnie.

Nagle ogarnęła go obawa. Czy to było mądre posunięcie? Paulie ma tak mało wiary w siebie, jest wyjątkowo wrażliwy na zachowanie obcych. Rachel umie postępować z dziećmi, ale co sądzi o osobach niepełnosprawnych? Może powie coś przykrego? Wtedy straty-byłyby niepowetowane...

Zanim się zorientowała, już nadeszła sobota.

Zmywając naczynia po obiedzie pomyślała, że coś, czego się człowiek obawia, zawsze zdaje się nadchodzić szybciej.

Powstrzymała westchnienie i pospiesznie sprawdziła jeszcze raz, jak prezentuje się mieszkanie na dole. Dzięki Bogu, dzieci powiedziały, że pobawią się w swoich pokojach aż do przyjścia „pana Walkera”. Nikt nie może powiedzieć, że w jej domu nie jest ładnie i czysto.

A zwłaszcza żadna kobieta.

Chociaż wcale nie powiedział, że to ma być kobieta, była pewna, że chodzi o dziewczynę. A może nawet o narzeczoną. Coś w jego wzroku mówiło, że kocha tę osobę, ktokolwiek to jest.

Tylko dlaczego wtedy ją całował? Usiłowała wymyślić jakiś powód, ale żaden pomysł jej nie zadowalał. Może po prostu chciał sprawdzić, czy będzie tak jak dawniej? Jakiś cichy wewnętrzny głosik podpowiadał, iż być może się rozczarował.

- Co mnie to obchodzi - powiedziała z wyzwaniem w głosie.

- Co takiego, mamó? - spytał Adam, wchodząc do kuchni.

Drgnęła gwałtownie. Dziewięcioletni chłopcy nigdy nie zachowują się cicho, chyba że się tego od nich oczekuje.

- Nie, nic - powiedziała. - Myślałam o nowym utworze, do którego mam zrobić choreografię.

Adam wyciągnął się na kanapie, nie zadając więcej pytań. Był przyzwyczajony, że jeśli chodzi o taniec, matka często zachowuje się dziwnie.

Przyglądała mu się czułym wzrokiem i nagle uświadomiła sobie, że właściwie od chwili kiedy przyjęła oświadczyzny Skipa, żyła w ciągłym strachu. Ale wszystko przyszłoby Jej do głowy, tylko nie to, że Dev spojrzy na Adama i nie rozpozna swoich własnych, niepowtarzalnie błękitnych oczu.

A tak właśnie się stało.

Może stare powiedzenie, że pod latarnią jest najciemniej, nie jest wcale takie głupie. Dev patrzył na Adama przekonany, że to syn Skipa. Pozostaje jej wierzyć, że tak będzie nadal.

Dlaczego więc tak się tym wszystkim denerwuje? To, że dała się namówić Devowi na spotkanie z jego znajomą - kimkolwiek ta kobieta się okaże - jest chyba równie głupie, jak kiedyś zatrzaśnięcie w samochodzie dwumiesięcznego Ada-

ma razem z kluczami. Rzecz w tym, że Dev wciąż miał na nią tak przemożny wpływ, mimo tych wszystkich minionych lat i łez, które przez ten czas wylała. Jego błagalny wzrok, kiedy zaproponował, że przyjdzie z „kimś”, całkowicie ją rozbroił i - niech go cholera - sądziła, że to przewidział. Dawniej wystarczyło, żeby spojrzał na nią w ten sposób, a rzucała wszystko i robiła to, co chciał.

Ale teraz przecież jest dorosłą kobietą, a nie zaślepioną nastolatką. Dla dobra rodziny musi kierować się rozsądkiem. Tylko to jedno spotkanie i koniec.

Rozległ się dzwonek. Zanim zdążyła się ruszyć, Adam poderwał się z kanapy, jakby to był sygnał przed ostatnim okrażeniem w biegu długodystansowym. W tej samej chwili rozległ się tupot pędzącej w dół po schodach Lucy.

- Mamusiu! Czy to pan Walker?

Rachel otrząsnęła się, nabrała powietrza w płuca i ruszyła do drzwi. Celowo nie przebrała się na przyjęcie gości i nagle sprane dzinsy i bawełniana bluza wydały jej się okropnie niedbałym strojem. Dziewczyna Deva pewnie będzie wystrojona. E tam, i tak już za późno, żeby się tym przejmować.

Adam właśnie otwierał drzwi i nagle poczuła pragnienie, żeby uciec i zostawić gości na pastwę dzieci. Podniosła wzrok. Dev stał w drzwiach, czarną kurtkę miał przerzuconą przez ramię. W niebieskim swetrze, tak pasującym do jego oczu, wyglądał niezwykle przystojnie, aż poczuła się, jakby oblano ją kubłem zimnej wody. Za każdym razem, kiedy go widziała, była na nowo porażona siłą tych okolonych długimi rzęsami oczu. Patrzył na nią z uśmiechem.

- Witaj, Rachel - powiedział, a potem przywitał się z Adamem i Lucy, którzy odpowiedzieli zadziwiająco grzecznie.

W końcu i ona odzyskała głos.

- Cześć, Dev. Wejdz, proszę. Na dworze dziś zimno.

Gdzie jest ta jego panienka?

Odsunął się i wtedy zobaczyła, że trzyma rękę na czyimś ramieniu. Ale to nie była kobieta.

- To jest Paulie - oznajmił. - Mój brat.

Jeżeli przedtem poczuła się, jakby oblano ją wodą, to teraz właściwe byłoby porównanie z wrzuceniem do jeziora w środku zimy. Jego brat! Nie wiedziała, że ma niepełnosprawnego brata. Nie stykała się zbyt często z osobami upośledzonymi umysłowo, ale rozpoznała zespół Downa po charakterystycznych oczach, małych uszach i krępej postaci.

Nie chciała przyglądać się zbyt natarczywie i pospiesznie przywitała gościa.

- Witaj, Paulie. A to moje dzieci: Adam i Lucy.

Paulie kiwnął głową. Spojrzała na Deva, oczekując jakiejś wskazówki, ale wzrok miał nieprzenikniony.

- Adam, powieś kurtki gości - powiedziała. - Proszę do pokoju. Upiekłam dziś rano ciasteczka i dzieci będą wam wdzięczne na wieki, jeśli ich skosztujecie, bo wtedy one też dostaną swoją porcję.

- W takim razie przyjmujemy propozycję - powiedział Dev, "usiadł na kanapie i wskazał bratu miejsce przy sobie. Wyglądał na trochę odprężonego.

- Proszę bardzo. - Adam rzucił się do tacy z ciastkami.
- Proszę, częstujcie się.

- Dziękuję - powiedział Dev.

- Kuję - powtórzył Paulie.

Zapadła trochę niezręczna cisza, w której wszyscy zajęli się ciasteczkami. W końcu Rachel nie mogła już tego dłużej wytrzymać.

- Znam Deva od bardzo dawna - zwróciła się do jego brata. Nie wiedziała, na ile jest w stanie pojąć, co się do niego mówi, ani też, czy potrafi się porozumiewać, ale czuła się

okropnie, widząc, jak ukradkiem podnosi wzrok i zaraz go opuszcza. - Wtedy dużo grał na gitarze. Czy dalej lubi grać? - Wydawało jej się, że coś rozjaśniło się w jego wzroku, a potem skinął głową.

- Aha.

- Masz jakąś ulubioną piosenkę?

- Aha.

- Ja też mam ulubioną piosenkę. - Lucy nie potrafiła usiedzieć cicho. - A umie pan zagrać „Day by Day”? Mamusia uczyła tańców do takiego przedstawienia, gdzie ją śpiewali, i ja to uwielbiam.

- Mama pytała Paulie'ego, czy ma ulubioną piosenkę - skarcił siostrę Adam. Popatrzył na gościa. - Jaka jest twoja ulubiona?

Zapanowała cisza. Rachel czuła dumę, że jej dziewięcioletek zachował się tak dorośle i odpowiedzialnie. Dev spojrzał na brata i skinął głową.

- Możesz mówić - powiedział mu. - No, którą lubisz najbardziej?

Najwyraźniej uspokojony Paulie wymamrotał coś, czego ani Rachel, ani jej dzieci nie zrozumieli. Dev zauważył to i pospieszył z pomocą.

- „Bridge over Troubled Water”. Simon i Garfunkel byli bardzo sławni, kiedy zaczynałem grać. Słuchałem wszystkich ich piosenek, chociaż upłynęło dużo czasu, zanim byłem w stanie wykonać którąś z nich.

- Simon i Garfunkel - powtórzył Paulie. - Lubię ich.

Chociaż wciąż mówił niewyraźnie, można było go zrozumieć.

- Ja też - odezwała się Rachel. - Nie wiedziałam, że Dev to grywał.

- Devon gra wszystko - oświadczył Paulie.

- Oto mój największy wielbiciel - powiedział Dev ze

śmiechem. - Chcielibyście posłuchać paru piosenek? - spytał, wskazując na gitarę Skipa.

- Taak! - krzyknął Adam z radością. - Mnie nie było wtedy, kiedy pan grał dla Lucy. - Zerwał się i pobiegł, żeby zdjąć gitarę ze ściany.

Przez godzinę Dev grał i śpiewał, a dzieci prześcigały się w propozycjach. Paulie przewyciężył nieśmiałość i wykrzykiwał tytuły równie hałaśliwie jak Adam i Lucy.

Rachel przyglądała się tej scenie nic nie mówiąc, a w jej myślach panował zamęt. Domyślała się, że Paulie ma trzydzieści kilka lat. Najwyraźniej dobrze bawił się z dziećmi i wyglądał na uszczęśliwionego. W jakimś momencie oznajmił z dumą, że mieszka teraz z Devonem, i zaczęła zastanawiać się, kto się nim zajmował wcześniej. Ich ojciec?

Sięgnęła pamięcią wstecz, ale nie przypominała sobie, żeby Dev często wspominał o swojej rodzinie. Wydawało jej się, że jego rodzice byli raczej niemłodzi, a mama zmarła na rok przed jego studiami. Nie wykazywał specjalnej ochoty, żeby o tym mówić. Nigdy nie widziała jego ojca. Nie przyjeżdżał na żadne uroczystości ani spotkania rodziców. Chyba nie pokazał się nawet na wręczeniu dyplomów, chociaż tego akurat nie była pewna. Ten dzień pamiętała jak przez mgłę z powodu bólu i strachu, który przeżywała w tym okresie.

Przez cztery lata ich znajomości Dev rzadko jeździł do domu i nigdy nie zaproponował, żeby mu towarzyszyła. Im dłużej o tym myślała, tym bardziej zdumiewało ją to, że tak izolował ją od swojej rodziny. Czy naprawdę była jakąś zwykłą gęsią? Miejsce niedowierzania zaczęła zajmować złość.

Goście nie zabawili długo. Dev był trochę speszony, ale wobec Adama zachowywał się swobodnie. Gdyby nie była taka zła, cieszyłaby się widząc, jak wymienia z nim „dorosły” uścisk dłoni na pożegnanie i jaki szczęśliwy uśmiech maluje

się na twarzy syna. Lucy piszczała z zachwytu, kiedy Dev podrzucił ją w górę i ucałował.

Teraz przyszła kolej na nią. Nie miała zamiaru ukrywać, że jest wściekła. Dev ujął jej rękę, ale nie odwzajemniła uścisku.

- Dziękuję ci - powiedział. - Było mi bardzo przyjemnie, a Paulie ucieszył się z poznania twojej rodziny.

- My też cieszymy się ze spotkania z twoim bratem - odparła znacząco, ale Dev albo nie wyczuł aluzji, albo postanowił ją zignorować, bo nic już nie powiedział i obaj z bratem wyszli.

Adam zamknął drzwi po ich odejście i spojrzał bacznie na Rachel.

- Mamo, czy Paulie ma zespół Downa?

Pytanie było tak nieoczekiwane, że zupełnie zapomniała o swojej złości.

- Skąd o tym wiesz?

- Nie byłem pewien - przyznał. - Ale w naszej szkole jeden chłopak to ma. Na początku niektórzy się z niego nasmiewali, ale ja usiadłem z nim w jednej ławce i teraz już prawie wszyscy traktują go dobrze. Może trochę ciężko go zrozumieć, ale poza tym jest bardzo fajny.

- Och, synku - powiedziała, czując, że łzy spływają po policzkach. Znowu wróciła myśl, że jest bardzo dorosły jak na swój wiek. - Bardzo się cieszę, że tak zrobiłeś, i jestem z ciebie dumna. Tatuś też byłby z ciebie dumny.

Adam uściskał ją spontanicznie w jednym z rzadkich przejawów okazywania uczuć, na jaki sobie pozwolił.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wyjęła rękę z fałd długiej, czarnej peleryny i zerknęła na zegarek. Drżącymi palcami odgarnęła włosy, jeszcze raz przeczytała adres, który przepisała z książki telefonicznej, i spojrzała na numer na ścianie budynku.

Zgadza się. Bez zastanowienia, żeby przypadkiem się nie rozmyślić, wbiegła po szerokich, kamiennych stopniach i pchnęła drzwi prowadzące do głównego holu. Wjechała windą na drugie piętro i za chwilę stała przed drzwiami z napisem „Walker Systems Inc.” Widząc to nazwisko, poczuła, że szybciej pulsuje jej krew. Weszła do biura - przestronnego, kosztownie umeblowanego - gdzie powitała ją uśmiechnięta sekretarka.

- Dzień dobry. Czym mogę pani służyć?

Uśmiech dziewczyny zbladł nieco, gdy przyjrzała się nogom interesantki - w trampkach z jaskraworóżowymi sznurówkami okręconymi wokół kostki - i równie krzykliwym skarpetom, zasłaniającym czarne leginsy.

- Chcę się widzieć z panem Walkerem - oznajmiła Rachel, zdejmując z szyi różowy szalik.

Sekretarka znów się uśmiechnęła i potrząsnęła głową. Była bardzo ładna - długonoga, w nordyckim, zimnym typie. Rachel mogłaby ją zniechęcić chociażby za sam wzrost.

- Przykro mi, ale pan Walker ma teraz spotkanie i nie można mu przeszkadzać. Może pani zechce zostawić wiadomość...

- Nie - przerwała Rachel. - Proszę tam wejść i powiedzieć mu, że Rachel chce się z nim widzieć, i to natychmiast.

Uśmiech zniknął.

- Proszę pani, ja naprawdę nie mogę...

- Dobrze, w takim razie zrobię to sama - oznajmiła Rachel i ruszyła w stronę drzwi prowadzących w głąb biura.

Dziewczyna podbiegła do nich i chwyciła za klamkę.

- Chwileczkę, proszę pani. Zobaczę, czy pan Walker będzie mógł panią przyjąć.

Sekretarka zniknęła, a ona poczuła satysfakcję i przypływ dzikiej furii, którą podsyciała w sobie od dwóch dni. Nie od razu powzięła zamiar, żeby przyjść tutaj i coś wyjaśnić. Ale w końcu odszukała w książce telefonicznej adres jego firmy i zdecydowała się zrzucić z siebie ten ciężar.

Drzwi otworzyły się gwałtownie i stanął w nich Dev.

- Rachel, co za rozkoszna niespodzianka.

Dawniej nie używał takich słów. Wytrąciło ją to z równowagi, ale przypomniała sobie, po co tu przyszła.

- Chciałam z tobą porozmawiać. Masz chwilę czasu?

- Oczywiście. Dla ciebie zawsze - odparł, prowadząc ją dalej.

Poszli korytarzem, mijając troje otwartych drzwi. W największym pomieszczeniu widać było kilka komputerów i innych urządzeń elektronicznych. Zobaczyła mężczyznę w białej koszuli. Stał rozluźniając krawat i wpatrywał się w ekran komputera, przy którym siedział inny mężczyzna. Następne drzwi prowadziły do czegoś, co chyba było warsztatem, a trzecie do niedużej sali konferencyjnej. Na końcu korytarza były dwa gabinety. Dev wprowadził ją do większego z nich. Nie zwracając specjalnej uwagi na otoczenie, rzuciła torbę na skórzany fotel i zaczęła odpinać guziki peleryny.

- Usiądź, proszę - zaprosił ją. - Czego chciałabyś się napić? Może...

- Nie chcę niczego do picia - przerwała mu. - Nie przyszłam na towarzyską pogawędkę.

Dev przestał się uśmiechać i chyba wreszcie odgadł, że jest naprawdę zła.

- No dobrze, w takim razie po co przyszedłeś? - spytał, przysiadając na krawędzi biurka.

- Chcę, żebyś mi odpowiedział na kilka pytań. - Rzuciła pelerynę na fotel, gdzie leżała już jej torba. - W jakim celu przyproceedziłeś do mnie w sobotę swojego brata?

- Bo chciałem, żebyś go poznała - odparł z miną uosabiającą zranioną niewinność.

- Dlaczego akurat teraz? - Wyrzucała z siebie słowa jak pociski. - Bóg wie, że dziesięć lat temu miałeś masę okazji, żeby to zrobić. Ukrywałeś przede mną tak ważny fakt ze swojego życia, bo uważałeś, że nie zasługuję na to, żeby o nim wiedzieć?

- Rachel, ja nie...

- Dlaczego teraz?

- Nie wiem - krzyknął. - Wydawało mi się, że to bardzo dobry moment. Przepraszam za to, co było dziesięć lat temu. Teraz jestem inny. - Westchnął. - Pochlebiam sobie, że w końcu dorosłem.

- Spotkanie z tobą po tylu latach było jedną z najgorszych rzeczy, jakie mi się w życiu przydarzyły - powiedziała gorzko. - Dopiero teraz w pełni uświadomiłam sobie, jak mało dla ciebie znaczyłam.

- Jak to, mało? Byłaś najbardziej...

- Tylko nie próbuj mi niczego wmawiać. Pokazałeś, jak bardzo mnie potrzebujesz, kiedy w dzień wręczenia dyplomów powiedziałeś mi „do widzenia” i odszedłeś pod rękę z tamtą słodką panienką.

- Nigdy nie chciałaś, żebym ci to wytłumaczył.

- Nie potrzebuję żadnych tłumaczeń. Ja chcę tylko, żebyś powiedział mi o twoim bracie. Od kiedy z tobą mieszka?

- Od dziewięciu lat - odparł. - Miałem do wyboru to albo

specjalny dom opieki. Do dziś nie jestem pewien, czy podjąłem słuszną decyzję.

- Oczywiście, że tamto byłoby dla ciebie wygodniejsze. Wciąż byłbyś wolny, swobodny, mógłbyś wieść ciekawe życie, doświadczyć wszystkich tych rzeczy, o których marzyłeś.

Wiedział, że powtarza jego własne słowa sprzed lat - widziała to w jego wzroku. Zaciśnął zęby.

- Zastanawiałem się tylko, czy życie w grupie osób niepełnosprawnych nie byłoby dla niego lepsze niż przebywanie głównie ze mną.

Poczuła wstyd, że tak źle oceniła jego motywów.

- Przepraszam, to był tani chwyt. Paulie na pewno jest z tobą szczęśliwy. Gdzie był przedtem?

- Z ojcem.

- Ojciec nie mógł nim się dłużej zajmować? - spytała, nie zrażając się lakoniczną odpowiedzią.

- Ojciec umarł.

- Och, przepraszam cię. Nie wiedziałam - powiedziała ze współczuciem w głosie.

- Nie musisz przepraszać. On był potworem; do tej pory nie potrafię naprawić krzywd, jakie wyrządził Paulie'emu. A raczej, jakie matka i ja pozwoliliśmy mu wyrządzić.

- Powiedz mi, co się stało.

- To nieważne.

A więc wciąż usiłuje odgrywać rolę twardego faceta, nie chce podzielić się swymi osobistymi sprawami i problemami. Wcale się nie zmienił. Nie może dowiedzieć się prawdy o Adamie, a ona nie potrafiłaby uwierzyć, że nigdy ich nie opuści, nie zrani Adama i nie będzie dla niego niesprawiedliwy.

Odwróciła się i sięgnęła po pelerynę. Dev zatrzymał ją, chwycił za rękę.

- Rachel, porozmawiaj ze mną. Po co tutaj przyszłaś?

Przyciągnął ją do siebie, a kiedy spróbowała się wyrwać, objął ją, unieruchamiając jej ręce. Szarpała się, ale to spowodowało tylko, że cofnął się i oparł o biurko, a ona straciła równowagę i bezwładnie padła mu w ramiona. Ciepłe, silne i twarde jak skała.

Czas rozciągnął się jak srebrna pajęczyna. Nitki pożądania, delikatne jak babie lato, oplatały ją, przyciągnęły do Deva, mimo że próbowała je zerwać. Narastało w niej jakieś drżące, pulsujące uczucie. Dev gwałtownie wciągnął powietrze i uniósł ją lekko, ale i tak musiała podnieść głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. Po raz nie wiadomo już który w życiu przeklinała fakt, że jest taka mała.

Przez długą chwilę mierzyli się wzrokiem. W jego oczach płonął taki blask, że poczuła, jak topnieje.

- Nie odrzucaj mnie - szepnęła.

Rachel w odpowiedzi odwróciła od niego twarz. Mruknął coś cicho i chwycił ją za podbródek, odwracając z powrotem w swoją stronę. Zamknęła oczy, a wtedy on pochylił się i pocałował ją. Chciała pozostać niewzruszona, ale to postanowienie legło w gruzach, kiedy poczuła dotyk jego ust na zaciśniętych wargach. Nie potrafiła już się kontrolować i objęła go, tracąc resztki rozsądku.

Dev nie przyciskał już jej do siebie; jego ręce błądziły najpierw po jej plecach, a potem objęły piersi. Nie potrafiła powstrzymać jęku, a on pieścił je, wciąż nie odrywając ust od jej warg, aż przywarła do niego bez pamięci, objęła za szyję i zatopiła palce we włosach.

- Rachel, najdroższa. Chcę cię kochać.

Oderwała się od niego, a złość powróciła w mgnieniu oka.

- Po prostu chcesz się ze mną przespać.

- Przecież między nami było coś więcej, nie tylko seks.

- Może teraz tak ci się wydaje. Zawsze chodziło ci tylko o jedno. A to, co ja czułam, już dawno minęło.

- Potrzebujesz mnie.

- Pragnę cię - poprawiła go. - Wiele lat temu przestałam cię potrzebować.

Nieoczekiwanie pogłaskał ją czule po policzku, co sprawiło, że oczy zaszły jej łzami.

- Ale ja cię potrzebuję - szepnął.

- Nigdy tak naprawdę nie byłam ci potrzebna - odparła z rozpaczą. - Było ci ze mną wygodnie, nie musiałeś się trudić wynajdowaniem dziewczyn na weekendy.

- Naprawdę tak o mnie myślisz? - powiedział ze szczerym zdumieniem. - Przecież czekałem cierpliwie prawie trzy lata, zanim poszłaś ze mną do łóżka. Byłaś najbardziej upartą dziewczyną pod słońcem, ale nie pragnąłem innej. Kiedy nie chciałaś się ze mną widywać przez te ostatnie tygodnie, postanowiłem pokazać ci - i sobie też - że nie robi to na mnie wrażenia. - Pocałował ją w usta, ale delikatnie i czule. - Myliłem się. Żadna kobieta nie może się z tobą równać.

Te słowa spadły na nią jak grom z jasnego nieba. Nigdy, przenigdy tak nie mówił, nigdy nie wyznał, że ją kocha. Gdyby tak było, może inaczej potoczyłoby się życie przed dziesięciu laty? Nie było dnia, żeby nie zastanawiała się, czy dobrze zrobiła, utrzymując w tajemnicy przed Devem istnienie Adama. Może on rzeczywiście potrzebował szansy, żeby stać się dorosłym? Czy znaczyłoby to, że pozbawiła syna kontaktu z jego prawdziwym ojcem tylko dlatego, że coś jej się wydawało? Pochyliła głowę i oparła się czołem o pierś Deva. Nieważne, czy to mądre, czy niebezpieczne, czy jej się podoba czy nie - nadal go kochała i nie potrafiła drugi raz pozbyć się tego człowieka ze swojego życia.

Bardzo powoli opuścił ją niżej, aż dotknęła stopami podłogi. Intuicyjnie wyczuwał, że Rachel toczy jakąś bardzo ważną wewnętrzną walkę. Jego ciało pragnęło jej, wrywało się

do niej, ale tulił ją tylko delikatnie, bojąc się zniszczyć rodzące się między nimi pierwsze oznaki porozumienia.

Kiedy ujrzał ją w biurze, na chwilę zaniemówił z wrażenia. Sekretarka wezwała go mówiąc, że nie może sobie poradzić z jakąś dziwną osobą. Nigdy w życiu nie spodziewałby się, że to Rachel.

Nawet kiedy zobaczył, że stoi wyprostowana i ma zacisnięte ze złości usta, był i tak szczęśliwy, gdyż to znaczyło, że myśli o nim na tyle, by aż pofatygować się i powiedzieć mu, jak bardzo go nie znosi. Emocje zaróżowiły jej policzki, oczy rzucały blask. Ogromnie pragnął wziąć ją w ramiona i całować, aż zaczęłaby prosić, żeby zabrał ją do domu i kochał się z nią. Ale wiedział, że zmieniła się przez te lata i nie spodoba jej się, jeśli tak ją potraktuje.

Pocałunek przywiódł go na skraj wytrzymałości. Delikatnie dotknął ustami jej czoła, a potem lekko odsunął od siebie. Kiedy była tak blisko, nie potrafił jasno myśleć, a teraz musiał być nadzwyczaj opanowany. Jego całe życie zależało od tego, czy uda mu się ją przekonać. Zaczął mówić, ostrożnie dobierając słowa.

- Wiem, że wtedy cię zawiodłem. Kiedy to zrozumiałem i chciałem naprawić błędy, okoliczności zmieniły się na tyle, że nie byłem w stanie do ciebie przyjechać. Zresztą i tak byłoby za późno, bo przecież byłaś już żoną Skipa.

- Bardzo cię proszę, żebyś Skipa zostawił w spokoju - powiedziała, zaciskając usta.

- Prędzej czy później i tak będziemy musieli o nim porozmawiać. - Widział, że Rachel chce coś powiedzieć, więc dodał pospiesznie: - Ale masz rację, to nie jest odpowiedni moment. Mamy do omówienia coś o wiele bardziej pilnego.

Popatrzyła na niego zdziwiona, więc uśmiechnął się do niej uspokajająco, chociaż w środku cały się trząsał. Co zrobi, jeśli Rachel powie „nie”?

- Chciałbym widywać cię. Spotykać się z tobą.

Cisza. O czym ona teraz myśli? Odwróciła wzrok i wpatrywała się w przeciwległą ścianę.

- Czy twoje milczenie oznacza zgodę?

Powoli skierowała na niego chłodne, nieprzeniknione spojrzenie.

- Jaki właściwie masz w tym cel? - spytała wprost.

Cel? O czym ona mówi, do diabła? Chyba zaczęli stąpać po niebezpiecznie śliskim gruncie.

- Nie ma co ukrywać, że to, co czuliśmy do siebie kiedyś, nie zniknęło. Chciałem stwierdzić, że wciąż pasujemy do siebie. - Rany, zachowywał się tak, jakby pracował w biurze matrymonialnym.

- Czy kiedykolwiek do siebie pasowaliśmy? - spytała serio. - Czy tak naprawdę znaleźliśmy się?

- Nie wiem, do diabła. - Wreszcie stracił cierpliwość. - Wiem tylko, że chcę być z tobą. Chcę się przekonać, czy wciąż nam na sobie zależy. A potem - kto wie, jakie będą nasze plany.

- Jeżeli będziemy mieli jakieś plany - dodała Rachel. Znów stała wyprostowana, jakby chciała przygotować się na to, co nadejdzie. - Dobrze, zgadzam się.

Boże! Słysząc było, jak z ulgą westchnął.

- Ale...

Rany boskie, co znowu?

- Będziesz musiał dbać też o moje potrzeby.

- Chyba dawałem tego dowody?

- Nie o tym mówiłam. - Zarumieniła się, ale nie udało mu się zbić jej z tropu, to raczej ona uzyskiwała przewagę. - Przecież nawet nie wiedziałam, że masz upośledzonego brata! Słuchaj, nic z tego nie wyjdzie, jeśli nie nauczysz się dzielić swoimi uczuciami, dawać mi coś z siebie, mówić o swoich kłopotach, uczuciach, radościach, smutkach i niepowodze-

niach. Jeśli zaś chcesz, żeby znowu łączył nas jedynie seks, to nie zgadzam się. Przedtem mi to nie wystarczało, więc tym bardziej nie wystarczy teraz.

Nie wierzyła własnym uszom! Ona przekonuje Deva, że muszą obdarzać się zaufaniem? Ona, która ma więcej do ukrycia, niż jemu kiedykolwiek przysłoby do głowy. Dzie się lat temu podjęła decyzję i ta decyzja była właściwa. Tamten Dev, którego znała na studiach, nie nadawał się zupełnie do założenia rodziny.

Tak, ale to było całe dziesięć lat temu, szeptał jej do ucha jakiś cichy głosik. On się zmienił, dojrzał. Poza tym życie nie potoczyło się dokładnie tak, jak sobie zaplanowała. To prawda, że Skip był wspaniałym ojcem dla Adama, ale Skipa już nie ma. Jeśli Dev rzeczywiście jest teraz innym człowiekiem, to czy Adam nie zasługuje na szansę poznania swego prawdziwego ojca?

Nie, nie wolno jej ryzykować. Jak Adam by zareagował, gdyby dowiedział się, że jego ojcem jest Devon Walker?

Dev tymczasem rozmyślał nad jej słowami. Teraz on z kolei wahał się. Czy Rachel zdaje sobie sprawę, czego od niego żąda? Chce, żeby zmienił całkowicie swój styl życia, sposób, w jaki radzi sobie z wszystkimi trudnościami. Jeżeli zacznie mówić o rzeczach, które go niepokoją albo sprawiają mu przykrość, ludzie dowiedzą się, że nie jest wcale taki silny, za jakiego chciałby uchodzić. Nikomu nie wolno nazwać go tchórzem.

- Nie wiem, czy potrafię się zmienić - powiedział powoli.
- Nawet nie wiem, czy tego chcę. Ale będę żałował do końca życia, jeśli nie spróbujemy skorzystać z ostatniej szansy. - Ujął jej rękę i pocałował wewnętrzną stronę dłoni. - Zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby rozmawiać z tobą o moich uczuciach.

- Dziękuję- szepnęła ledwo słyszalnie, ale jej oczy lśniły.

Na krytej pływalni było gorąco i duszno. Dev, Rachel, Lucy i Paulie siedzieli wraz z innymi widzami na balkonie i obserwowali zawody pływackie, w których uczestniczył Adam.

- Chyba nie miałem dokładnie tego na myśli, kiedy mówiłem, że chcę się z tobą spotykać - szepnął Dev do ucha Rachel.

- Wiem. - Zaśmiała się. - Ale sam rozumiesz, że przy dwojgu dzieciach i twoim bracie musimy być zadowoleni, że w ogóle możemy znaleźć czas na to, żeby się zobaczyć.

Od tamtej rozmowy w biurze Deva minęły dwa tygodnie. Spotkali się parę razy - szybki lunch w przerwie między jej zajęciami, kolacja z rodziną, lunch z dziećmi w barze szybkiej obsługi w minioną sobotę. To było frustrujące. Dev szybko zdał sobie sprawę, że Rachel sprytnie wykorzystuje sytuację, żeby nie być z nim sam na sam.

Rozmyślenia przerwał mu start do wyścigu stylem dowolnym, w którym brał udział Adam. Wszyscy obserwowali zmagania w napięciu i kiedy Adam dotknął brzegu basenu niemal o całą długość przed następnym zawodnikiem, Rachel rzuciła się Devonowi na szyję, wołając coś i klepiąc go po plecach. Nawet w tych okolicznościach poczuł podniecenie. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek ta kobieta przestanie robić na nim wrażenie.

Poczuł coś w rodzaju... dumy, kiedy patrzył na szczupłego, czarnowłosego chłopca, który właśnie wyszedł z wody i odbierał gratulacje od trenera. Wtedy Adam podniósł głowę i zobaczył ich. Dev pokazał mu dłoń z kciukiem skierowanym do góry na znak aprobaty i, ku jego zdziwieniu, Adam powtórzył ten gest z szerokim uśmiechem. Serce w nim zadrżało.

Ten mały łobuziak zdobył jego sympatię równie szybko jak jego siostra. Lucy była tak podobna do Rachel, że nie potrafił jej się oprzeć. Roztańczona, z falującymi, czarnymi

włosami, plątała się bez przerwy pod nogami i zadawała nie kończące się pytania. Najgorszą karą było dla niej odesłanie do pokoju na górę, gdzie nie miała z kim rozmawiać.

Adam z kolei rozsiewał swoje rzeczy po całym domu, a potem złościł się, kiedy nie mógł czegoś znaleźć. Uwielbiał czytać i właśnie przechodził okres fascynacji powieściami sensacyjnymi dla młodzieży, które też były ulubionymi książkami Deva w tym wieku. Zadawał równie dużo pytań jak Lucy, ale potem wnikliwie rozważał odpowiedzi. Bardzo dobrze pływał - Rachel była dumna, że odnosi sukcesy. Dev też był pod wrażeniem, zwłaszcza że sam był dobrym pływakiem i na studiach należał do reprezentacji uczelni. Niestety, muzyka zabierała mu coraz więcej czasu i przestał uprawiać pływanie, ku żalowi swojego trenera.

Mówiąc krótko, chłopiec był dokładnie taki, jakim Dev chciałby widzieć kiedyś swojego syna.

W myślach nie czuł już urazy do Skipa, chociaż wciąż dręczyło go pytanie, dlaczego Rachel tak pośpiesznie go poślubiła. Na pewno znaczenie miał tu fakt, że nigdy nie widział ich razem, będących już małżeństwem. I właściwie gdyby nie fakt istnienia Adama i Lucy, z łatwością ignorowałyby jakikolwiek fizyczny aspekt tego małżeństwa.

Fizyczny.

Słowo to wywoływało udrękę. Chociaż nie miał już następnej okazji, żeby być z nią bliżej, wspomnienie tego, jak odpowiadała na jego pieszczoty, nie opuszczało go na jawie ani w snach. Niemal namacalnie czuł jej szczupłe, umięśnione ciało, pełne piersi i gorące pocałunki.

Rozległy się oklaski, które przerwały jego rozmyślenia. Zawody się skończyły. Rachel wstała i przeciągnęła się z westchnieniem ulgi.

- To był prawdziwy test na wytrzymałość - powiedziała, rozcierając sobie siedzenie.

- Mogę pomasażować ci wszystko, co tylko sobie odgniotłaś
- zaofiarował się.
- Och, dziękuję za propozycję, ale nie mogę cię wykorzystywać.

Uśmiechała się do niego, a on znów czuł rosnące podniecenie i po raz kolejny zdał sobie sprawę, że bardzo się zmieniła. Jego dawna Rachel nigdy nie zachowywałaby się w ten sposób. Teraz zaś emanowała z niej pewność, wiara w siebie. Stwierdził, że w dziwny sposób było to dla niego stymulujące.

- Chodź, Paul - powiedziała Rachel, odwracając się do jego brata i biorąc go za rękę przyjacielskim gestem. - Jak sądzisz, czy udałoby ci się przekonać Deva, żebyście zjedli z nami kolację? Coś mi mówi, że w domu czeka tort urodzinowy. Ciekawe, kto ma dzisiaj urodziny?

Paulie rozpromienił się i zaczął coś mówić do Rachel, a Dev stanął na moment jak wryty. Pamiętała o urodzinach jego brata! Oblała go fala ciepła, kiedy tak szedł i patrzył na jej drobną figurkę, wyprowadzającą Paulie'ego z budynku pływalni. Dev miał zamiar wziąć go do restauracji, żeby uczcić ten dzień, ale bez wątplenia kolacja u Rachel jest czymś o wiele bardziej pożądanym. No właśnie, pożądanym!

Czterdzieści minut później podjeżdżali pod jej dom, stłoczeni w samochodzie Deva i paplający jedno przez drugie. Dzieci popędziły do środka, hałaśliwie witając się z Puffi i wypuszczając ją do ogródka, a Rachel szła spokojnie za nimi, zapalała światła, włączała radio, zawracała Adama, żeby zbierał z podłogi swoje mokre rzeczy.

Jak by to było, gdyby wracali tak codziennie do wspólnego domu? Wydawało się to rzeczą tak prostą, czymś, co można osiągnąć bez wysiłku. Poczuli, że chcieliby się przekonać. Już nie tęsknił za czymś niewiadomym, jak w latach młodości.

Powiódł wzrokiem za dziećmi, które właśnie prowadziły

jego brata na piętro. Już zdążył je zaakceptować. Mógłby bez trudu je pokochać.

Gdyby udało mu się zdobyć Rachel.

O nie, nie jest przecież głupi. Chociaż na pozór była usposobiona przyjacielsko i ugodowo w ciągu minionych dwóch tygodni, wyczuwał w jej zachowaniu rezerwę.

No i był jeszcze Paulie. Chociaż Rachel przyjmowała go serdecznie w swoim domu, to jednak Paulie właściwie zawsze będzie dzieckiem, wymagającym opieki przez całe życie. Czy miał prawo wymagać tego od niej? Dziewięć lat temu na pewno odpowiedziałaby „nie”. Teraz jednak nie było to takie proste.

Poszedł do kuchni, gdzie Rachel robiła hamburgery z mielonego mięsa z indyka i tartej bułki. Uznawała tylko białe mięso - kurczaki, indyki i ryby. Myśl, że już nigdy nie będzie jadał befsztyków, była przykra, ale nie tak bardzo jak myśl o tym, że musiałby żyć bez Rachel.

- Jak oni sobie tam radzą? - spytała, spoglądając przez okno na ogród.

- Raczej dobrze - odpowiedział i objął ją od tyłu, wtulając twarz w jej szyję. - A jak ty sobie radzisz? Mmm, świetnie - dodał, przyciągając ją do siebie.

- Dev...

Ręce miała oblepione mielonym mięsem. Nie dokończyła zdania, tylko przechyliła głowę w bok, pozwalając jego ustom dotrzeć do delikatnej skóry za uchem. Nagle usłyszeli, że otwierają się drzwi, więc Dev puścił ją i szybko się odsunął.

- Chyba będzie lepiej, jak nakryję do stołu.

- Talerze są tam - powiedziała z uśmiechem, wskazując głową wysoką szafkę.

Dziś jedli kolację w jadalni, ze względu na uroczystą okazję. Rachel nie przygotowała niczego wyszukanego, ale Dev

był zadowolony, że kolacja przebiegała w radosnej atmosferze. On i Paulie zbyt często jadali w zupełnej ciszy.

Po kolacji dzieci pobiegły do swoich pokoi, żeby przynieść prezenty, jakie przygotowały dla jubilata, Dev zaś zmusił go, żeby pozostał na miejscu.

Razem zanosili naczynia do kuchni i korzystał z każdej okazji, żeby dotknąć Rachel, schwytać jej dłoń i pocałować ukradkiem. Spostrzegł w jej wzroku dziwny blask, ale zanim zdążył chwycić ją w objęcia, usłyszeli, głośno powracających dzieci.

- Przez ciebie tracę rozsądek - szepnęła i pocałowała go w miejsce, które odsłaniała rozpięta na piersi koszula.

Paulie patrzył z twarzą rozjaśnioną szczęściem na tort urodzinowy i płonące świece, stos prezentów i na uśmiechniętych ludzi wokół stołu. Pierwszy raz w życiu ktoś urządził przyjęcie na jego cześć. Dev poczuł, że coś go piecze pod powiekami. Nagle napotkał wzrok Rachel. Pomimo dręczącej go niepewności, nigdy nie czuł się tak dobrze.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dzieci zostały odesłane do łóżek, a Paulie zapadł w drzemkę przed telewizorem. Dev chwycił rękę Rachel, kiedy przechodziła obok niego.

- Usiądź obok mnie - poprosił.

Skinęła głową, a on przyciągnął ją do siebie, nie puszczając ręki. Przyglądał się jej w przytłumionym świetle.

- No cóż, jeśli nie możemy się całować, to chociaż to zrób dla mnie.

Uśmiechała się, w jej policzku widniał dołeczek.

- Nie możemy się całować.

- Wiem.

Pogłaskał delikatnie brzeżek jej ucha, a ona schowała głowę w ramiona jak żółw do skorupy.

- Dzieci raczej nie powinny zobaczyć nas w objęciach, przynajmniej na razie - powiedziała.

- Paulie też nie.

- Też nie - zgodził się. Pomyślał o tym, ile czasu poświęciła na przygotowanie jego urodzin. - Dziękuję, że tak pięknie to zorganizowałaś.

- Nie ma za co.

- Miałem zamiar zabrać go do restauracji, ale przyjęcie w domu sprawiło mu o wiele większą radość. Dzięki temu poczuł się kimś ważnym, a coś takiego nie zdarza mu się często.

- Każdy powinien od czasu do czasu poczuć się kimś

ważnym - powiedziała cicho, a on pomyślał, że te słowa nie odnosiły się wyłącznie do Paulie'ego.

- A dzięki komu ty czujesz się ważna?

- „Ważna” nie jest najlepszym określeniem - odpowiedziała z namysłem. - Rodzice bardzo mnie kochali, byłam dla nich ważna, ważna też jestem w życiu Adama i Lucy, ale brakuje mi poczucia, że jestem naprawdę z kimś związana. - Zawahała się przez moment. - Coś takiego łączyło mnie i Skipa. Staliśmy się prawdziwymi przyjaciółmi. Mówisz i wiesz, że druga osoba cię słucha... naprawdę słucha, a nie tylko pozwala ci coś paplać.

- A będąc ze mną, nigdy czegoś takiego nie czułaś? - spytał starając się, żeby nie zabrzmiało to agresywnie.

- Nie, nigdy - odparła, patrząc na niego ze smutkiem.

- Ale ja nie wiedziałem, że tego potrzebujesz. Nigdy mi nie powiedziałaś, że cię zaniedbuję.

- Wiem - odparła po chwili. - Za bardzo bałam się, że przestanę cię obchodzić, jeśli będę stawiała jakieś wymagania.

- Widząc, że Dev próbuje protestować, położyła dłoń na jego ustach. - Spójrz na to z mojego punktu widzenia. Zawsze byłeś zaganiany, pędziłeś to tu, to tam. A ja, pocziwa Rachel, ktoś, kogo można uścisnąć między tymi ważnymi koncertami czy wyścigami pływackimi, zawsze czułam, że nie stawiasz mnie na pierwszym miejscu.

- Rachel, ja nie zdawałem sobie sprawy... Zawsze wydawałaś mi się taka niezależna. Jeśli mam być szczery, to nawet trochę mnie onieśmielałaś. Stawiałaś sobie cele i do nich dążyłaś. Nic nie przytrafiało ci się ot, tak sobie. Może zależało ci na mnie, ale na pewno mnie nie potrzebowałaś. - Mówił cicho, żeby nie obudzić Paulie'ego, ale z nieoczekiwaną gwałtownością. - Dobry Boże, przecież wyjeżdżałaś na wakacje i zupełnie o mnie zapominałaś, chyba że przyjechałem, aby się z tobą zobaczyć. Tak rzadko pisałaś...

- Bo ty nigdy nie odpowiadałeś na listy - przypomniała mu i wtedy się zaczerwienił.

- Pisanie zawsze było moją piętą Achillesea - przyznał. W tym momencie uświadomił sobie, że jedyną okazją w ciągu roku, kiedy potrzebował znaczka, były urodziny Paulie'ego. Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek napisał do ojca. Co miałby mu napisać? „Cześć tato. Dziś wygrałem zawody pływackie. Zdałem egzamin z chemii. A co u ciebie? Nadal patrzysz krzywo na mojego brata?” Z wysiłkiem otrząsnął się z przykrych wspomnień. - A poza tym byłaś zawsze tak przejęta tańcem, że pewnie w ogóle nie zdawałaś sobie sprawy, czy ja piszę do ciebie, czy nie.

Rachel podciągnęła wysoko kolana, objęła je rękami i zastanowiła się.

- Taniec sprawiał mi przyjemność, ale mogłam się świetnie bez niego obejść. Występowanie nie było dla mnie sprawą najwyższej wagi, jak dla innych tancerzy. Od początku chciałam uczyć. Gdybyś poprosił, żebym została z tobą, żadna siła nie wygnałaby mnie do Williamsburga czy dokądkolwiek.

- Przecież co roku brałaś udział w próbnym występach, i to wczesną wiosną - powiedział ogromnie zdziwiony. - Zanim ja w ogóle miałem jakieś pojęcie, co mogę robić latem, ty już oznajmiałaś, że zostałaś zakwalifikowana do występów w Busch Gardens albo Disney World. Letnie miesiące zawsze ciągnęły się w nieskończoność. Byłbym szczęśliwy, gdybyś była wtedy ze mną.

- Dlaczego nigdy wcześniej mi tego nie powiedziałaś? - spytała z tak smutnym uśmiechem, że zabołało go serce.

- Ale pisałem o tym po wyjeździe do Europy. - Czując, że Rachel chce wysunąć się z jego objęć, przytrzymał ją mocniej. - Dlaczego nie odpisałaś? Chociażby po to, żeby zawiadomić mnie, że bierzesz ślub ze Skipem.

Popatrzyła mu prosto w oczy i zobaczył w jej wzroku taką gorycz, że aż się cofnął.

- Ponieważ był to taki moment w moim życiu, że wolałabym cię już nigdy nie zobaczyć - odparła gwałtownie, a Dev zaczął wąpić, czy kiedykolwiek uda mu się zniszczyć dzielące ich teraz bariery. - A zresztą, co miałam ci oznajmić? - dodała ze złośliwym błyskiem w oczach. - Zaprosić cię na wesele?

Dzięki Bogu, już po świętach, pomyślała Rachel sześć dni później. Poprzednie Boże Narodzenie wspominała jako coś okropnego. Dzieci były jeszcze tak oszołomione niedawną śmiercią ojca, że nawet nie cieszyły ich przygotowania, a najdrobniejsza rzecz przyprawiała o łzy.

Musiała przyznać, że w tym roku było jednak lepiej. W powietrzu czuło się nieodłączną atmosferę oczekiwania. Szaleństwu zakupów, wysyłania świątecznych kartek, kupowania i robienia prezentów, gotowania i pieczenia towarzyszyły kolędy, które Adam grał na gitarze Skipa, a Lucy śpiewała je swym cienkim głosem. Rachel bardzo się starała, żeby dzieci odzyskały uczucie podniecenia i radości towarzyszące świętom.

Wyciągnęła wygodnie nogi i rozejrzała się po pokoju. Zwalczyła impuls, który kazał jej zerwać się i zacząć go porządkować. Wszędzie walały się kawałki wstążek, którymi obwiązane były świąteczne prezenty. Jej prezenty - od uczniów, po jednym od Adama i Lucy, od rodziców i rodziny brata oraz prezenty dzieci, które też zresztą leżały porozrzucane po całym pokoju.

W kącie stał czarny rower górski, a obok niego mniejszy, różowo-fioletowy, z dodatkowymi kółkami z tyłu. Dzieci szalały na ich punkcie i Rachel po raz któryś pogratulowała sobie pomysłu. Spojrzała teraz na karty świąteczne, ułożone w rów-

ny stos na kominku. Jedna była od Deva. Pamiętała dokładnie, jak wygląda i w którym miejscu leży. Kiedy ją otrzymała, była zaskoczona i niezwykle ucieszona. Nigdy przedtem nie przysyłał jej świątecznych życzeń. Ale i tak zwlekała z wysłaniem do niego kartki, aż Adam przypomniał jej o tym i stał przy niej, dopóki ją pisała.

Dev. Nie widziała go od dnia urodzin Paulie'ego. Zastanawiała się, jaka była jego rodzina. Dziwne, że dawniej wcale o tym nie myślała, natomiast teraz wprost zżerała ją ciekawość. Dlaczego jego rodziców tak mało obchodził upośledzony syn? Dev za to opiekował się nim wspaniale, zważywszy że Paulie wymaga takiej samej opieki jak dziecko i przeżywa podobne doznania. Nagle uderzyła ją myśl, czy to możliwe, że Dev nigdy nie doświadczył tak zwyczajnych dziecięcych radości, jak przyjęcia urodzinowe, kostiumy na Halloween, czekoladowe jajka wielkanocne? Raczej nie sądziła, żeby był krzywdzony jako dziecko, ale chyba nikt go nie rozpieszczał. Jakie może być wyjaśnienie tego wszystkiego?

Ogarnęło ją poczucie winy. Dev poczynił wcześniej parę aluzji co do świąt, ale celowo udała, że ich nie rozumie. Miała wszystkie te dni wypełnione do ostatka, poczynając od nabożeństwa wigilijnego. W południe przybyli rodzice Rachel i rodzina jej brata na tradycyjny obiad świąteczny. Dopiero wieczorem, po wyjściu gości, miała chwilę czasu na odpoczynek.

Nie, nie miałyby czasu dla Deva w tym dniu. To całkowicie zrozumiałe. I w końcu był tylko znajomym. Nic ich nie łączy ani niczego sobie nie przyrzekali.

Ale łżesz, pomyślała i poczuła, że policzki jej płoną. Chciałaby móc powiedzieć, że Dev jest tylko przyjacielem, ale doskonale wiedziała, że to nieprawda. Tylko na czym właściwie jej zależy? Na pewno nie na powrocie do tych beztroskich dni z okresu studiów, ponieważ gdyby jej życie

potoczyło się inaczej, nie miałyby Adama i Lucy. Nie pragnęła też zmienić tego, że wyszła za Skipa. Przeżyli razem osiem lat i chociaż może nie łączyła ich wielka namiętność, byli ze sobą szczęśliwi.

Zacząła się zastanawiać, jak długo to potrwa, zanim odrzuci dawne urazy. Dev chyba sobie już z tym poradził i teraz zachowywał się wspaniale. Jak na kogoś, kto nigdy nie obcował z dziećmi, wykazywał zadziwiającą łatwość porozumiewania się z nimi.

Dla niej to wszystko nie było takie proste. Czuła się dobrze w jego towarzystwie, jej ciało płonęło, kiedy jej dotykał, ale... coś nie pozwalało jej zaprosić go na święta. Wiedziała, co to jest. Mściwość. Zwyczajnie i po prostu - mściwość. Kiedyś Dev ją zranił i opuścił. Odszedł w momencie, kiedy go potrzebowała. A Skip, kochany Skip pomógł jej się pozbierać. Nie, nie mogła pozwolić, żeby Devowi było teraz łatwo znów zdobyć jej miłość. Zbyt silne było w niej pragnienie odegrania się.

A zresztą, może on wcale nie chce wkraczać w jej obecne życie? Wiedziała, że domowa codzienność szybko by go zmęczyła, zaś jego odejście złamałoby serca jej dzieci. Zwłaszcza Adama. Nie, cokolwiek się stanie, nie może dopuścić, żeby Adama ktoś skrzywdził. Najlepiej od razu jasno postawić sprawę.

Ale jaką sprawę? Przeróżne myśli i wątpliwości snuły jej się po głowie i nie była w stanie podjąć żadnej decyzji. Ilekroć jednak pomyślała o Devie i Paulie'em, spędzających samotnie święta, dręczyło ją poczucie winy.

Czwarty stycznia wypadł w poniedziałek. Kiedy Dev obudził się rano, nawet świecące jasno słońce nie poprawiło jego nastroju.

Rachel nie dzwoniła, i to już od dwóch tygodni.

Jasno dała do zrozumienia, że nie życzy sobie, aby jej się narzucał. To są rodzinne święta, a on nie jest członkiem jej rodziny. Jasne jak słońce. Może jej już wcale na nim nie zależy? A może... Znowu pojawiły się wątpliwości związane z bratem. Niektórzy ludzie nie czują się dobrze w towarzystwie niepełnosprawnych.

Nie, to niemożliwe. Rachel i jej dzieci zaakceptowali Paulie'ego, zaprzyjaźnili się z nim, wykazywali zrozumienie większe niż odważył się śnić. Mógłby założyć się o ostatnie pieniądze, że nie chodzi tu o brata.

Ale w takim razie o co?

Wiedział, że działa na zmysły Rachel. Do diabła, czuł, że mógłby pójść z nią do łóżka, gdyby się postarał, ale potem znowu zachowywałaby wobec niego dystans. Nie zależało mu na tym, żeby płonęła w jego ramionach tylko przez parę godzin. Chciał... nie bardzo wiedział, czego chciał, ale pragnął ogromnie porozmawiać z nią. Tak bardzo, że wydawało mu się nawet czasami, że słyszy jej głos.

Boże, ale wszystko się skomplikowało. Nie może do niej zadzwonić, teraz ona musi to zrobić, pomyślał wchodząc do biura i zapalając światło. Jeśli Rachel pragnie, żeby znowu coś między nimi było, musi sama zdać sobie z tego sprawę. Zaczął napełniać wodą ekspres do kawy, zastanawiając się, co, u diabła, zrobi, jeśli Rachel w ogóle nie zadzwoni.

W południe siedział właśnie przy biurku, jedząc kanapkę i usiłując skupić na pracy, kiedy zadzwoniła sekretarka z wiadomością, że jest telefon od niejakiej Rachel Renquist. Serce w nim podskoczyło i z wrażenia o mało nie zrzucił aparatu na podłogę.

- Rachel?

- Cześć, Dev. Miałam właśnie chwilę czasu i chciałam odnowić kontakt. Wiesz, jak to jest podczas świąt, ani się człowiek obejrzy, a już przemijają.

- Aha - powiedział, chociaż wcale nie odnosił takiego wrażenia. - Miło znowu cię słyszeć. Szczęśliwego Nowego Roku.

- Dziękuję i nawzajem. - Wydawała się być trochę zadyshzana. - Przynależam Adamowi, że zaproszę was na kolację w tym tygodniu. Dzieci mają w środę próbę chóru, w czwartek ja prowadzę zajęcia do późna, ale pozostałe wieczory są wolne. Który dzień ci najbardziej odpowiada?

Na dworze słońce zaświeciło jakoś jaśniej i nagle Dev poczuł się tak, jakby udało mu się ułożyć nową melodię. Rachel chciała się z nim widzieć, nawet jeśli twierdziła, że to tylko przez Adama.

- Hmm, dzisiejszy wieczór mi odpowiada - powiedział, myśląc przezornie o tym, że w ten sposób może uda mu się spotkać z nią jeszcze raz w tym tygodniu.

- Dobrze, w takim razie dzisiaj. Czy lubicie spaghetti?

- Uwielbiamy.

- Świetnie. A więc spotykamy się dzisiaj. Około Wpół do szóstej, dobrze? Będę miała trochę czasu, żeby zagonić dzieci do posprzątania tego poświętecznego bałaganu.

- Tym sobie nie zawracaj głowy - odparł, śmiejąc się. - I tak będą mi pokazywać wszystkie prezenty. A więc o wpół do szóstej.

- A więc na razie.

- Na razie.

Po skończonej rozmowie siedział jeszcze przez chwilę, nie mogąc uwierzyć we własne szczęście. Rachel zadzwoniła! Zerwał się z biurka i chwycił płaszcz. Otwierając drzwi, śpiewał na cały głos: „Jak dobrze wstać skoro świt”. Sekretarka podniosła na niego zdziwiony wzrok.

- Niech zgadnę. Pan się oświadczył, a ona powiedziała: tak?

- Nie pytałem jej. Jeszcze. Wracam za godzinę.

O wpół do szóstej Rachel otworzyła drzwi, za którymi wznosił się wielki stos paczek.

- Cześć - powiedział stos.

- Cześć. - Musiała przytrzymać dwa pakunki, które już miały spaść jej na głowę. Z góry patrzyły na nią błękitne oczy Deva. Mogłaby tak stać przez cały wieczór i patrzeć w nie, ale mroźny wiatr przypomniawszy jej o dobrym wychowaniu.

- Proszę, wejdźcie do środka.

- Chodź, stary - zwrócił się Dev do brata. - Mieliśmy przecież dostarczyć tu jakieś przesyłki, prawda?

- Tak. - Paulie uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Co to jest, to wszystko? - spytała, wskazując paczki.

- Przecież chyba były święta? - Dev zobaczył, że już pojawili się Adam z Lucy. - Zaraz, zaraz... co to było... Wielkanoc?

Paulie zachichotał, a Lucy roześmiała się na cały głos.

- Boże Narodzenie, ty głuptasie! To wszystko dla mnie?

- Prawie. Niektóre są dla mamy i Adama. Może powinniśmy otworzyć paczki po kolacji?

Rozległ się chór protestów.

- Teraz? No, nie wiem. Trzeba będzie zapytać mamę.

Natychmiast trzy pary oczu wbiły się w Rachel. Dzięki Bogu, zdążyła dziś kupić jakieś drobiazgi dla Deva i Paulie'ego, więc teraz mogła udawać wahanie.

- Och, nie wiem. Byłoby zabawniej, gdybyśmy trochę poczekali, nie sądzicie?

- Mamo, przestań!

- Nie ma mowy!

- Czekanie za długo trwa - dodał Paulie.

- Nigdy nie słyszałam bardziej przekonujących słów - powiedziała ze śmiechem. - No dobrze, otwierajcie prezenty.

Cała trójka chwyciła paczki i zniknęła w dalszej części domu. Dev zdjął kurtkę i powiesił ją na gałce od szafy.

- Tęskniłem za tobą. Dziękuję, że zadzwoniłaś.

- Ja też za tobą tęskniłam - powiedziała ze ściśniętym gardłem. I rzeczywiście tak było, pomimo tych wszystkich wątpliwości.

- Ale ja bardziej - zapewnił z figlarnym błyskiem w oczach.

- Nic z tego. Ja jeszcze bardziej.

- A ja jeszcze jeszcze bardziej. Chodź do mnie.

Wyciągnął do niej rękę, a ona podała mu swoją i wtedy ciepło jego dotyku, ciepło tej silnej dłoni wywołało w niej uczucie podniecenia, rozlewające się po całym ciele. Dev powoli przyciągnął ją do siebie, nie spiesząc się, delectując chwilą. Nagle w drzwiach ukazał się Adam i stanął jak wryty na widok matki w jego ramionach. Rachel usiłowała odskoczyć, ale Dev trzymał ją mocno.

- Pospieszcie się - odezwał się Adam, ale wzrok miał badawczy.

- Przyjdziemy za minutę - zapewnił Dev. - Czy nie masz nic przeciwko temu, że najpierw złożę życzenia twojej mamie?

- Jeśli chodzi o mnie, to proszę bardzo - odparł Adam, wyraźnie uspokojony. - Jeśli to lubisz. - Spojrzał na nich z wyższością i pobiegł z powrotem. Oboje roześmieli się i napięcie opadło. Dev zawołał:

- Co za chłopak! Chciałbym mieć takiego.

W głowie Rachel zadzwoniły dzwoneczki alarmowe, ale Dev już pochylił się i zaczął ją całować, a wtedy zapomniała o całym świecie. Jak mogła sobie wyobrażać, że potrafi żyć bez niego?

Dwie godziny później Dev leżał rozciągnięty na podłodze razem z Adamem i Paulie'em, usiłując dojść, jak składa się jeden z modeli. Lucy skuliła się przy Puff, trzymając w objęciach lalkę, którą przyniósł jej Dev. Kleiły się jej powieki, więc Rachel wstała i wzięła ją na rękę.

- Pójdziemy teraz do łóżka - powiedziała, uginając się trochę pod ciężarem sennego dziecka.

Dev spojrzął na nią i w błyszczących szafirowych oczach wyczytała, że pragnie, aby te słowa skierowane były do niego. Podniósł się lekko i podszedł do niej, a Rachel poczuła, że oblewają ją fale ciepła.

- Daj mi ją - powiedział. - Jest za ciężka dla ciebie.

Wsunął ręce między nią a dziecko i przyciągnął Lucy do siebie. Jego dłoń otarła się o pierś Rachel, a ona drgnęła i o mało nie upuściła Lucy. Dev zabrał jej małą, wpatrując się teraz w jej usta tak intensywnym wzrokiem, że niemal czuła na nich dotknięcie jego gorących warg.

Lucy otoczyła ramionami jego szyję i ufnie oparła głowę na jego piersi. Dev przymknął na moment oczy, a twarz miał inną niż zwykle, bardziej łagodną, czułą.

- Chyba się zakochałem - powiedział cicho.

Rachel wiedziała, że chodzi mu o jej córkę, i zastanawiała się, czy powinna czuć się rozczarowana.

Spotykali się wielokrotnie w ciągu następnych paru tygodni, ale raczej nie można tego było nazwać randkami, gdyż zawsze towarzyszyli im Paulie i dzieci. Jedynie czasami, na zakończenie wieczoru, zdarzało się im pobyć chwilę sam na sam.

Pewnego popołudnia Dev zaprosił ich do siebie, a potem poszli popływać do klubu. Lucy pobiegła w stronę trampoliny, a Rachel została sama. Patrzyła, jak Devon z chłopcami wychodzi z męskiej przebieralni. Poczowała, że zaschło jej w gardle na widok jego ciała w obcisłych spodenkach kąpielowych.

Ten widok przywołał wspomnienia i poczuła, że miękną jej kolana. Na jego skórze błyszczały kropelki wody, pozostałe po prysznicu. Nagle Dev zauważył ją, uśmiechnął się tak, jakby odgadł jej myśli, i po chwili już był przy niej.

- Cześć, ślicznotko - powiedział głosem, w którym wyczuwało się zaproszenie do flirtu.

- Cześć.

- Wyglądasz bardzo ładnie w tym kostiumie.

- Dziękuję.

Chciała dodać coś jeszcze, ale dotknął palcem jej ramienia i delikatnie powiódł nim wzdłuż ramiączka czerwonego stroju kąpielowego. Chociaż już przedtem oddychała szybko, teraz po prostu brakowało jej tchu.

- Czy to rzeczywiście zdejmuje się łatwo, czy też tylko tak mi się wydaje?

- Nie. Tak naprawdę bardzo trudno to zdjąć. - Poczowała, że palec wśliznął się pod materiał kostiumu i gładzi czubek jej boleśnie nabrzmiałej piersi. Chwyciła go za rękę i odsunęła ją. - Dev, jak ty się zachowujesz! Jeszcze nas stąd wyrzucą przez ciebie. - Zobaczyła ze zdziwieniem, że obok nich przepływa Paulie, ochlapując wszystkich wokół wodą. - Nie przypuszczałam, że on umie pływać.

- Naprawdę myślałaś, że ja mam brata, który nie potrafi pływać? - spytał Dev, szczerze ubawiony.

- Właściwie to specjalnie się nad tym nie zastanawiałam - odparła z roztargnieniem, obserwując wciąż Paulie'ego, który właśnie wdrapywał się na drabinkę przy trampolinie. - Po prostu założyłam, że tak jest; jak się okazuje, niezbyt mądrze. W końcu upośledzenie umysłowe nie musi oznaczać braku sprawności fizycznej.

- To prawda, chociaż jeśli chodzi o zespół Downa, to występują pewne ograniczenia - wyjaśnił Dev. - Paulie na przykład ma kłopoty z utrzymaniem równowagi. Nie ma mowy o jeździe na wrotkach czy gimnastyce. Kiepskie wycucie odległości sprawia, że ma trudności z grą w piłkę. Ale pływanie zawsze szło mu nie najgorzej.

- To ty go uczyłeś? - spytała, zdając sobie sprawę, że oto

po raz pierwszy wchodzą na śliski grunt przeszłości, o której Dev dotąd mówił tak niechętnie.

- Niezupełnie. - Wyglądało, że mówi teraz z wahaniem.

- Rodzice zapisali mnie na lekcje pływania, ale nie chciałem chodzić bez Paulie'ego, no więc uczyliśmy się razem. U niego potrwało to trochę dłużej, ale nauczyciel był wspaniały. Został później zresztą moim pierwszym trenerem w klubie.

- Sądzę, że Paulie naprawdę dobrze sobie radzi.

- Tak, zupełnie nieźle, zwłaszcza że miał przerwę w pływaniu w czasie moich studiów.

- Chyba nie jest tak łatwo zmienić styl życia, żeby móc nim się opiekować?

- Rzeczywiście, musiałem szybko wydorosnąć.

- Tak jak ja po urodzeniu dziecka. Natychmiast znikają gdzieś wszystkie młodzieńcze fantazje.

- Wyobrażam sobie. Kiedy ojciec zachorował, nie myślałem, jakie to będzie miało dla mnie konsekwencje. Właśnie wróciłem z Europy i zaraz następnego dnia dowiedziałem się, że jest umierający. Miał raka. Trwało to jeszcze rok, ale przez większość czasu udało mi się tak wszystko zorganizować, żeby mógł być w domu.

- Och, Dev - powiedziała ze współczuciem.

Popatrzył na nią oczami pełnymi tak ogromnego smutku, że wyciągnęła rękę i mocno ucisnęła jego dłoń.

- Do diabła z tym wszystkim - zawołał. - Wróciłem dla ciebie. - Usłyszał, jak wciągnęła raptownie powietrze. - Przez całą zimę okropnie za tobą tęskniłem. Przyszła wiosna, a mnie już nie obchodziło, czy wydam się konwencjonalny albo staroświecki. Chciałem być z tobą i przyjechałem poprosić cię, żebyś za mnie wyszła. Ale okazało się, że nie mogłem tego zrobić.

Oczy Rachel wypełniły się łzami. Gdyby tylko wtedy o tym wiedziała. Ale przecież wówczas była już od dawna żoną Skipa.

- Miesiąc po naszym ukończeniu studiów Paulie przeszedł niespodziewaną operację. Jak się okazało, miał wrodzoną wadę serca, która mogła być stosunkowo łatwo usunięta w dzieciństwie. Natomiast takie wieloletnie zaniedbanie mogło zakończyć się najgorszym. Byłem z nim przez całe lato, aż wydobrzył na tyle, że znów zamieszkał z ojcem. Wtedy jeszcze nie byłem na tyle dojrzały, żeby zostać i stworzyć mu dom taki jak teraz. Wiedziałem, że ojciec nie dba o niego należycie, ale wciąż chciałem spełnić swoje marzenia.

- Potem wróciłem z Europy - powiedział po chwili - i zamiast jechać do ciebie, musiałem znaleźć pracę w firmie komputerowej i wynająć kogoś do opieki nad ojcem i bratem. Kiedy ojciec zmarł, okazało się, że Paulie nie miał ubezpieczenia i rachunki za jego operację wciąż nie są zapłacone. Musiałem pracować na dwóch etatach, żeby spłacić wszystkie długi.

Przerwał, a Rachel też nie odzywała się, w nadziei że będzie mówił dalej i może wreszcie zrozumie, co kierowało jego pozornie bezmyślnym postępowaniem dziesięć lat wcześniej.

- Potem wróciłem na studia, żeby zrobić magisterium, pracowałem jeszcze kilka lat w firmie komputerowej, aż w końcu chciałem spróbować swoich sił, więc założyłem Walker Systems.

Dlaczego tak długo musiało trwać, zanim zrozumiał, że jej potrzebuje? Dlaczego potem nie próbował jej odnaleźć w ciągu tych wszystkich lat? Dlaczego nie zawiadomił jej o śmierci swojego ojca? Aż ją korciło, żeby go o to zapytać, ale jednocześnie ze złością pojawiło się poczucie winy. Dlaczego z góry założyła, że Deva nie będzie obchodziło jego własne dziecko? Przecież z taką troską zajmował się bratem. Wielki Boże, czyżby wtedy podjęła złą decyzję?

Patrzyła na niego, czując współczucie i miłość.

- Gdybym wtedy mogła pomóc ci przez to przejść - powiedziała i ze zdziwieniem poczuła, że Dev cofa rękę.

- Nie mógłbym prosić cię o coś takiego, obarczać cię moimi problemami. Czy ty zdajesz sobie sprawę, że będę miał kogoś na utrzymaniu już do końca życia?

Za każdym razem, kiedy myślała, że naprawdę zmienił się na lepsze, on robił coś takiego, że ziemia usuwała jej się spod nóg. Czy mógłby znienawidzić ją za to, że ukrywała przed nim prawdę?

- Nie powinieneś być podejmować decyzji za kogoś. Kiedy się kocha, to daje się drugiej osobie możliwość wyboru.

Poczucie winy odebrało jej głos i stała myśląc o tym, jak wyglądałoby jej życie, gdyby dziesięć lat temu dała Devowi możliwość wyboru między posiadaniem dziecka a wolnością. Śmieszne, ale teraz dopiero zrozumiała, że powinna była to zrobić. To, co wydawało się słuszne w wieku lat dwudziestu dwóch, dziesięć lat później okazało się błędem.

Nagle odwróciła się, wskoczyła do wody i popłynęła szaleńczym kraulem, przestraszona myślą, że zaraz się rozpłacze.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Trzydzieste drugie urodziny Deva wypadły pod koniec stycznia. Kiedy poprosił ją, żeby wzięła opiekunkę do dzieci i spędziła z nim ten wieczór, Rachel zastanawiała się przez cały tydzień, zanim w końcu wyraziła zgodę.

Ten pomysł od samego początku wydawał jej się niepokojący. Cały wieczór sam na sam. Bez dzieci, bez Paulie'ego. Nie, to zły pomysł. Ale jak ćma, która nieodparcie ciągnie do światła, tak i ona nie potrafiła się oprzeć uwodzicielskiej sile Deva. Chciała być z nim. Zaczął otwierać się przed nią, odsłaniać swoją prywatność, którą przedtem skrętnie ukrywał. Perspektywa lepszego poznania go, wniknięcia w jego osobiste sprawy była kusząca i podniecająca.

Jednak tego wieczoru była tak zdenerwowana, że drżały jej ręce i z trudnością się umalowała. Rozsypała zawartość torebki na podłogę w przedpokoju na dosłownie minutę przed umówioną porą i razem z Lucy w pośpiechu zbierały kluczyki, szminkę, chusteczki, puderniczkę, grzebień i inne drobiazgi. Rozległ się dzwonek u drzwi. Lucy wciąż chichotała, a Rachel podniosła się, wygładzając machinalnie nie istniejące zmarszczki na swoich bladoniebieskich jedwabnych spodniach i żakiecie, pod którym miała kamizelkę wyszywaną czarnymi cekinami. Stroju dopełniały czarna torebka i pantofle i wielkie, błyszczące kolczyki z dżetów w uszach. Od czasu, kiedy się spotkali po latach, Dev zawsze widywał ją w sportowym ubraniu. Czy mu się spodoba?

Zaparkował samochód na podjeździe przed domem Rachel i spróbował się uśmiechnąć. Czuł się skrępowany. Odetchnął głęboko, ale to w niczym nie pomogło.

Od tygodni dręczyło go pragnienie, żeby spotkać się z nią sam na sam, ale obawiał się, że odmówi, jeśli nie zaprosi całej rodziny. Gdy osiągnął wreszcie to, czego chciał, z kolei bał się, że wszystko popsuje.

Rachel coś ukrywała, był tego pewien. Za każdym razem, kiedy rozmawiali o Skipie, czuł, jak wyrasta między nimi mur, przez który nie sposób się przebić. Celowo wspominał o przyjacielu często, żeby wreszcie zaczęła zachowywać się swobodnie i wiedziała, że on nie chowa już do niej urazy. Dzisiejszego wieczoru nie może jednak wracać do wspomnień, pomyślał, przyciskając dzwonek. Trzeba znaleźć jakiś inny temat do rozmowy.

Rachel otworzyła drzwi.

Boże, jaka ona jest piękna. Tęsknym spojrzeniem pożerał jej smukłą sylwetkę i zdał sobie sprawę, że może dziś rozmawiać z nią na jeden tylko temat... i to najchętniej w pozycji horyzontalnej.

Jej włosy kruczoczarnymi falami opadały na ramiona. Jasnobłękitne spodnie przylegały do nóg jak druga skóra, a czarna kamizelka mieniła się blaskiem przy każdym jej oddechu. W butach na wysokich obcasach była wyższa, jej oczy znajdowały się na poziomie jego ust. Śmieszne, ale mimo wszystko wydawała się drobniejsza, bardziej krucha niż kiedykolwiek.

- Witaj, Dev. Wejź na chwilę.

Cholera. Właśnie zrobił z siebie durnia. Ciekawe, ile razy zapraszała go do wejścia, zanim cokolwiek usłyszał. Z wysiłkiem zmusił się do zachowania spokoju. Nie będzie przecież rzucał się na nią jak dzikus.

- Dobry wieczór - odezwał się w końcu, przechodząc przez próg. - Wyglądasz... przepięknie.

Ku jego zdziwieniu, Rachel oblała się rumieńcem. Na szczęście napięcie rozładował czyjś chichot.

- Mamusiu, grzebień jest pod stołem.

Rachel uniosła wymownie oczy w górę i uśmiechnęła się, wciąż z zarumienionymi policzkami.

- Przed chwilą upuściłam torebkę i wszystkie drobiazgi się rozsypały. Lucy właśnie pomaga mi je pozbierać.

- A kto mnie dziś uściska? - Dev uśmiechnął się szeroko do Lucy i patrzył wyczekująco.

Dziewczynka najwyraźniej czekała na rozpoczęcie rytuału powitalnego. Podbiegła do Deva z piskiem, a on schwycił ją w locie i uniósł.

- Cześć, Devon - powiedziała, wpatrując się w niego oczami, które zawsze przypominały mu Skipa. - Dlaczego my z Adamem i Paulie'em nie możemy pójść z wami?

- Och, Lucy - westchnęła Rachel. - Przecież już o tym mówiliśmy, i to kilka razy.

Dev spojrzał na nią wymownie ponad głową dziecka, dając do zrozumienia, że sam chce odpowiedzieć na to pytanie.

- Lucy, czy ty lubisz chodzić ze mną popływać?

Mała energicznie pokiwała głową.

- Bardzo się z tego się cieszę. Mama i ja też lubimy zabierać ciebie, Adama i Paulie'ego na basen. Wszystkim wtedy jest przyjemnie i wesoło. Ale od czasu do czasu chcemy porozmawiać o pewnych sprawach, które interesują tylko dorosłych. Właśnie dziś wieczorem mamy zamiar to zrobić.

- A gdzie jest Paulie? - Lucy nie ustępowała łatwo.

- Moja sąsiadka zajmuje się nim, tak jak tobą i Adamem zajmie się Kathleen.

- Czy ty wolisz mamę ode mnie? - Mała trzymała jego twarz w dłoniach i patrzyła mu prosto w oczy.

- Lucy - zaczął, zastanawiając się, jak wybrnąć z tego kłopotu - bardzo lubię twoją mamę, ale ty jesteś dla mnie kimś

naprawdę wyjątkowym, bo za każdym razem, kiedy czuję się smutny, myślę sobie o twoich uściskach i wtedy jest mi od razu lepiej.

- Bo ja bardzo dobrze umiem ścisnąć, prawda? - powiedziała dziewczynka, cała rozpromieniona.

- Najlepiej na świecie - odparł, stawiając ją na podłodze.

Lucy aż kipiała z radości, pędząc do swojego pokoju, a Dev spojrzał na Rachel i udał, że ociera sobie pot z czoła.

- Świetnie - zauważyła sucho. - Pierwsza nagroda za uniiki przy odpowiedziach na kłopotliwe pytania.

- Może w poprzednim wcieleniu byłem ojcem - rzekł i podał jej płaszcz.

Odwróciła się i spojrzała na niego jakoś dziwnie.

- Kto to może wiedzieć - powiedziała bezbarwnym głosem.

Poczuł się zmieszany. Czy to możliwe, że jest zazdrosna o to, że tak łatwo osiągnął porozumienie z jej dziećmi? Wcześniej nie miał zbyt wiele kontaktów z dziećmi, ale Adam i Lucy powitali go u siebie w domu bez specjalnej rezerwy i okazało się, że tak łatwo jest ich pokochać. Gdyby pozwolił sobie na marzenia, to z przyjemnością widziałyby się w roli ich ojca, gdyby tylko Rachel zgodziła się za niego wyjść.

Jeśli w końcu kiedyś odważy się ją o to poprosić.

Restauracja była jakby stworzona dla kochanków - kameralna, elegancka, z przyćmionymi światłami, mrugającymi świecami i stolikami ukrytymi w niszach oplecionych listowiem.

- Czuję się jak oszustka - wyznała Rachel po tym, jak kelner otworzył zamówione przez Deva wino i oddalił się dyskretnie.

- Oszustka? - zaśmiał się Dev. - Dlaczego?

- Och, tak w ogóle. Wciąż myślę o sobie jako o mężatce i to dziwne uczucie być na randce.

- Nigdy się z nikim nie umawiałaś? - spytał, siląc się na niedbały ton, żeby nie zdradzić, jak bardzo interesuje go jej odpowiedź.

- Nie. Przedtem to traktowałamby jak zdradę. Ale z tobą tak się nie czuję. Skip byłby zadowolony, że jesteście przyjaciółmi. Tak myślę.

Dev sięgnął po kieliszek napełniony winem, by wznieść toast. Przyjaźń nie była wszystkim, czego pragnął, i chciał, żeby to rozumiała.

- Za starą przyjaźń i początek czegoś nowego - powiedział.

Szkło zadźwięczało delikatnie, kiedy trącili się kieliszkami. Rachel uśmiechnęła się do niego i wypła pierwszy łyk. Wydawało się, że stała się mniej ostrożna i nieco się rozluźniła.

Podczas kolacji spytała go o pobyt w Europie.

- Było wspaniale - odparł, zatapiając się we wspomnieniach. - Od września aż do lutego jeździłem po różnych krajach, zatrzymując się w schroniskach młodzieżowych. Widziałem wieżę Eiffla, walki byków w Hiszpanii, kanały w Wenecji, zamki nad Renem, Alpy... nawet Mur Berliński. - Potrząsnął głową. - To nie do wiary, że już go nie ma. A więc w lutym zamieszkałem w Paryżu. Wynajmowałem mieszkanie z jeszcze dwoma chłopakami. Jeden z nich pracował w nocnym klubie jako kelner i dzięki niemu zacząłem tam występować. Potem jakoś tak się ułożyło, że grałem w wielu różnych lokalach i nie miałem kłopotu ze znalezieniem pracy.

- Miałeś stałego partnera? - spytała Rachel, odkładając widelec i sięgając po kieliszek z winem.

- Nie, grałem solo. Miałem kilka propozycji, ale nikt nie był taki jak Skip. - Cholera! Po co to powiedział? Teraz będzie smutna i milcząca przez resztę wieczoru.

- Masz rację - powiedziała spokojnie, ku jego zaskoczeniu. - On był jedyny w swoim rodzaju.

- Żałuję, że nie mogłem widywać go razem z dziećmi. - Może wreszcie wtedy przestałbym sobie wyobrażać siebie w takich okolicznościach, pomyślał. - Założę się, że był z niego wspaniały ojciec.

- Tak - odparła cicho, wpatrzona gdzieś w przestrzeń. - Każdą chwilę, kiedy nie był w pracy, spędzał w domu. Rodzina była dla niego najważniejszą rzeczą w życiu.

- Czy mogę ci zadać bardzo osobiste pytanie? - Zobaczył, że podniosła na niego zdziwiony wzrok, więc mówił dalej pospiesznie, żeby nie stracić odwagi. - Jak to jest, kiedy się rodzi dziecko? - Od czasu, kiedy zobaczył zdjęcie, na którym Skip obejmuje rękami jej ogromny brzuch, wprost zżerała go chęć poznania szczegółów. Wciąż trudno mu było uwierzyć, że Rachel urodziła dwoje dzieci.

- Poród... - zaczęła z zastanowieniem. - To jest takie niesamowite przeżycie, że naprawdę trudno je opisać. Na pewno bardzo bolesne. Nie sądzę, żeby mężczyzna mógł pojąć, przez co przechodzi kobieta przy porodzie. Przed urodzeniem Adama chodziliśmy ze Skipem do szkoły rodzenia. Wiedziałam, że to nie będzie łatwe, ale... - Potrząsnęła głową. - Nie wiem, jak bym przez to przeszła, gdyby nie on. Przez cały czas pomagał mi, a gdy Adam już się urodził, rozpłakał się ze szczęścia.

- Cały Skip - powiedział Dev z uśmiechem.

- A z Lucy była zupełnie inna historia. - Kiedy Rachel już zaczęła mówić, trudno było ją powstrzymać. - Byliśmy we troje na plaży - Skip, Adam i ja. Do terminu porodu było jeszcze ponad dwa tygodnie i poza tym byłam pewna, że i tak się opóźni. Mówiłam ci, że Adam był przenoszony prawie trzy tygodnie? A więc byliśmy na tej plaży i właśnie budowaliśmy zamek z piasku, kiedy wody odeszły. Najpierw byłam nie-

zadowolona, że to tak wcześnie, kiedy jesteśmy z dala od domu, a potem wszystko potoczyło się tak szybko. Czterdzieści pięć minut później urodziłam Lucy, już na pogotowiu. Skip wciąż miał na sobie spodenki kąpielowe, a Adam był z nami, bo po prostu nie mieliśmy go z kim zostawić.

- Wielki Boże. - Dev zastanawiał się, czy po nim widać, jak niewyraźnie się czuje. - Pewnie Skip strasznie się denerwował.

- Przeciwnie, był niewzruszony jak głaz. I stanowczo obstawał przy tym, żeby jechać na pogotowie, bo ja wolałam wracać do domu...

- I urodzić w połowie drogi - dokończył za nią Dev.

- Wiesz, że Adam wciąż to pamięta? - ciągnęła coraz bardziej rozbawiona. - Nigdy nie zaakceptowałambym teorii, że to dobrze dla dziecka być przy narodzinach rodzeństwa, ale on twierdzi, że było „ekstra”.

Przez resztę wieczoru rozmawiali o dzieciach, o rodzinie i o swojej pracy. Rachel zrezygnowała z deseru i poprosiła tylko o herbatę.

- Tak się objadłam, że chyba będziesz musiał mnie stąd wytoczyć - powiedziała, kiedy w szatni Dev podawał jej płaszcz.

- Mogę cię nawet nieść - powiedział.

- Chyba jednak sobie poradzę - odparła, usiłując zignorować reakcję swego ciała na jego słowa i na to, że przed chwilą jego oddech połaskotał ją w ucho.

Wracali z restauracji jego wygodnym volvo, w którym czuli się jak w aksamitnej, ciemnej kryjówce. Korciło ją, żeby wyciągnąć rękę i dotknąć jego uda, znajdującego się tuż przy niej. Obserwowała z przyjemnością jego szczupłe palce zacisnięte na kierownicy, grę mięśni przedramion, kiedy zmieniał biegi, i gdzieś głęboko w środku czuła narastające ciepło. Nagle Dev odezwał się i to ją ogromnie zaskoczyło.

- Może chcesz wstąpić na drinka?

Rozejrzała się wokół. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że nie pojechali prosto do niej. Samochód zatrzymał się właśnie przed ładnym kompleksem budynków, gdzie -jak rozpoznała - znajdowało się mieszkanie Deva. Bez zastanowienia zgodziła się, pragnąc przedłużyć to poczucie bliskości.

- No dobrze, ale tylko na jednego. Naprawdę na mnie już czas.

Gdy szli do drzwi, zrozumiała, że nie było to zbyt mądre posunięcie. Sam na sam z nim mogło doprowadzić do czegoś, na co jeszcze nie była przygotowana.

- Paulie zostaje na noc u sąsiadów, więc możesz włączyć muzykę - powiedział Dev, wieszając jej płaszcz.

Posłusznie podeszła do aparatury stereo, którą widziała, kiedy byli tu razem z dziećmi. Co by tu wybrać? Zaczęła przeglądać bogatą kolekcję płyt kompaktowych i kaset. America, The Eagles, Stevie Nicks... Jakoś nic jej nie zachwycało. I wtedy zauważyła tę kasetę. Zwykłą kasetę z kartką w środku, na której zobaczyła dużymi literami napisane jego imię i nazwisko. Spojrzała na wypisane tam tytuły. „Samotny w mieście miłości”. Wzdrygnęła się i przeczytała następne, a kiedy dotarła do „Słońca”, nie mogła się oprzeć. Włożyła kasetę i włączyła aparaturę. Niemal natychmiast pokój wypełniły miękkie dźwięki gitary Deva. Słuchała w napięciu, jak melodia zaczyna się. początkowo spokojna i smutna, potem przechodząca w bolesną skargę.

Stała na środku pokoju i łzy spływały jej po policzkach. Tytuł piosenki przypomniawszy jej minione lata, młodość i jej marzenia, sprowadził gorycz i smutek za tym wszystkim, co straciła. Usłyszała za sobą jakiś szelest - to Dev objął ją i przycisnął do siebie.

Przytuliła twarz do jego piersi, mocno chwyciła dłońmi za koszulę, a jej ciałem wstrząsał szloch. Płakała z powodu

swych małosłkowych posunięć i dumy, która nie pozwoliła jej powiedzieć mu o tym, że jest w ciąży. Płakała dlatego, że pewien chłopak zbyt późno odkrył, iż potrafi kochać, a także z powodu dziewczyny, której młodość odeszła wraz z urodzeniem dziecka, z powodu okoliczności, które sprawiły, że podjęła tak bolesną decyzję, i z powodu młodego człowieka, który musiał opiekować się umierającym ojcem i ograniczonym umysłowo bratem. Płakała z powodu Adama, który stracił przybranego ojca i może nigdy nie dowie się, kto go spłodził. I w końcu płakała z powodu Skipa, który zasługiwał na jej miłość, a dostał tylko przyjaźń i starannie ukryte uczucie wdzięczności.

Kiedy w końcu przestała szlochać, miała czerwone i spuchnięte oczy oraz musiała koniecznie wytrzeć nos. Dev odsunął się na moment tylko po to, żeby podać jej chusteczkę, a potem znów przytulił ją mocno, gładząc uspokajająco po plecach. Trzymał ją, nic nie mówiąc, jakby wiedział, że musiała się wypłakać.

Kto zrobił pierwszy ruch? On, a może ona? Później nie potrafiła przypomnieć sobie, które z nich najpierw pochyliło głowę, czyje usta dotknęły drugich - chętnych, wyczekujących. Wiedziała tylko, iż była uwięziona w jego ramionach, wtopiona w objęcia Deva tak mocno, że czuła bicie jego serca i rosnące podniecenie. Przesuwała palcami po jego rękach, dotykała silnych mięśni, czerpała radość z odkrywania na nowo jego ciała.

On zaś już nie gładził jej po plecach; jego ręce wędrowały teraz między piersiami i w dół jej brzucha. Podciągnął wyżej kolano, a ona westchnęła, doprowadzona niemal do szaleństwa tym dotykiem. Dev całował delikatnie jej ucho, a potem powędrował ustami w dół szyi, zatrzymując się na chwilę na szybko pulsującej żyłce. Zsunął jej żakiet z jednego ramienia, zębami zaczął ściągać ramiączko kamizelki coraz niżej, aż zatrzymało się na czubku piersi.

Odsłonił ją, wyjąkał coś, co mogło być jej imieniem, i zamknął usta na różowym czubku, pieścąc go tak mocno, że poczuła odpowiedź głęboko w dole brzucha. Zatopiła palce w jego włosach i przycisnęła go do siebie.

Nie przestając całować piersi Rachel, Dev odpiął zapięcie jej spodni i wsunął dłoń do środka, bawiąc się przez moment brzegiem koronkowej bielizny. Drugą ręką zaczął odpinać swój pasek od spodni, a Rachel odsunęła się odrobinę, żeby ułatwić mu zadanie, i po chwili już dotykała jego szorstkich, kędzierzawych włosów.

Dev jedną ręką chwycił ją pod kolanami, a drugą objął plecy i uniosł ją w górę, przyciskając do piersi. Koszulę miał rozpiętą - kiedy to się stało? - i czuła dotyk włosów na policzku.

Zanim udało jej się zebrać myśli, byli już w korytarzu, a następnie w jego sypialni. Położył ją delikatnie na wielkim łóżku i sam podążył za nią, zrzuciwszy z siebie najpierw koszulę i spodnie, a potem zagarniając ją w uścisku i przyciskając swoim ciałem.

Spodnie miała zwinięte gdzieś w okolicy kolan i Dev zsunął je w dół. Kamizelka owijała ją wokół talii, więc przerwał na chwilę pocałunek, żeby ją zdjąć, a potem przywarł znów ustami do piersi Rachel.

Nie panowała nad sobą. Uniosła biodra i wyszeptała jego imię.

- Och, słońce - powiedział cicho. - Tak za tobą tęskniłem. Czy chcesz...?

Nie miała zamiaru myśleć teraz o czymkolwiek, zastanawiać się, co będzie jutro. Ale gdzieś głęboko w podświadomości pobrzmiwał cichy, uporczywy głos, który domagał się, żeby go wysłuchała. Słowa Deva sprawiły, że usłyszała ostrzeżenie i skupiła się na jednej myśli, która sparaliżowała ją strachem.

Nie miała żadnego zabezpieczenia przed ciążą!

Zesztywniała i usiłowała bez powodzenia odepchnąć od siebie ciężkie ciało Deva.

- Poczekaj! Dev, nie! Nie mogę! - A kiedy nie przestawał jej pieścić, krzyknęła: - Ja nie chcę!

Dev zamarł. Po chwili powoli, ostrożnie wyciągnął spod niej ręce i unióśł się tak, żeby widzieć jej twarz.

- Myślałem, że oboje tego chcemy - powiedziała, starając się mówić zwyczajnym tonem.

Była znów bliska łez, tyle że tym razem zła na siebie samą. Co za głupota! Któż lepiej niż ona znał rezultaty takiej lekomyślności.

- Nie stosuję żadnych środków antykoncepcyjnych - wyznała. I byłam o krok, żeby jeszcze raz o tym zapomnieć, dodała w myśli.

Dev zbladł. Szukał właściwych słów, kiedy podnosił się, żeby usiąść obok niej na brzegu łóżka. Ukrył twarz w dłoniach i odezwał się przytłumionym głosem.

- Rachel... o Boże, Rachel, przepraszam. - Podniósł głowę i znów popatrzył na nią. - Przepraszam, że o tym nie pomyślałem. Nie przyszło mi to do głowy... - Rozłożył ręce. - Przez te wszystkie lata tak rzadko miałem do czynienia z kobietami. Niczego nie mam w domu.

Rachel owinęła się prześcieradłem, nagle świadoma swojej nagości. Czuła ogromne znużenie, wstręt do samej siebie i bolesny wstyd.

- Chyba na dziś wystarczy seksu - powiedziała cicho. - Chcę wrócić do domu.

Zorientowała się, że użyła niewłaściwych słów. Twarz Deva zmieniła się i zamiast smutku pojawiły się na niej nieprzejednanie i gniew.

- Nigdy bym tak tego nie nazwał. Myślałem, że to miłość, bo ja tych rzeczy nie traktuję lekko. I zapewniam cię, że

gdybyś zaszła w ciążę, to nie byłoby ci łatwo uciec przede mną. Wolałabyś raczej wyjść za mnie za męża, bo dopiero w ten sposób zyskałabyś trochę wolności! - Ruszył do drzwi, zbierając po drodze swoje rzeczy. - Ubierz się. Odwiozę cię do domu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rozgniewany Dev wyszedł z pokoju, a ona ubierała się w posępną ciszy. Wzięła swój płaszcz oraz torebkę z krzesła i stanęła przy drzwiach. Wyszedł z kuchni, pobrzękując kluczami, chwycił swoją kurtkę i otworzył przed nią drzwi. Następnie usadził ją w samochodzie i usiadł za kierownicą, wciąż nie odzywając się ani słowem.

Siedziała, patrząc na przesuwane się za szybą ulice. Dlaczego czuje się tak, jakby zrobiła coś złego? Dev nadal milczał i zaczęła już układać w głowie jakieś przeprosiny.

Przecież nie ma za co przepraszać, upewniała samą siebie. Oboje zachowali się lekkomyślnie. Czy jest na nią zły? Chyba nie, ale na pewno jest zawiedziony, co najmniej tak, jak ona w tej chwili. Czy nie rozumie...

Nie, oczywiście że nie rozumie. Jak ma rozumieć, jeśli ona trzyma przed nim w tajemnicy istnienie jego rodzonego syna? Znow ogarnęły ją wątpliwości. Czy dziesięć lat temu zareagowałaby tak samo jak dzisiaj? „Nie byłoby ci łatwo uciec przede mną”. To jedno zdanie sprawiło, że w jej sercu zapanowała radość. Dało jej więcej nadziei niż inne słowa i zdarzenia przez te wszystkie lata, po tym, kiedy Dev od niej odszedł. Może wtedy nie był jeszcze gotowy, żeby zostać ojcem, ale zasługiwał na to, żeby samemu podjąć decyzję. Nie wiedziała, co powinna teraz zrobić. Jakoś nie potrafiła znaleźć w sobie tyle odwagi, żeby spróbować naprawić tamten błąd.

Poza tym sprawa nie jest taka prosta - nie chodzi tylko

o to, że Dev ma prawo wiedzieć. Musi pamiętać przede wszystkim o Adamie. Czy wyjawienie tajemnicy na zawsze zniszczy jej związek uczuciowy z synem? Czy wolno jej mieć nadzieję, że dziesięcioletnie dziecko potrafi zrozumieć i wybaczyć to, co zrobiła?

Zorientowała się, że stanęli przed jej domem. Nie patrząc na nią, Dev wysiadł z samochodu i podał jej rękę, pomagając wysiąść. W ciszy podeszli do drzwi. Rachel wyjęła klucze z torebki, włożyła je do zamka, ale nagle zawahała się i odwróciła, szukając wzrokiem w ciemności jego twarzy.

- Dev... przepraszam cię za dzisiejszy wieczór. Zachowałam się głupio. Dałam ci do zrozumienia, że jesteś nieważny. Miałeś rację, to, co jest między nami - nie wiem, jak to nazwać, ale nie chodzi tu tylko o seks.

- Och, Rachel - powiedział z westchnieniem. - Nie masz za co przepraszać, to ja czuję się jak najgorszy drań. Ale naprawdę nie zamierzałem dziś cię uwieść. Rozumiem, że nie możesz ryzykować i nie chciałbym, żebyś to robiła. - Podniósł rękę jak do przysięgi. - Naprawdę nie miałem zamiaru zaciągnąć cię do łóżka. Wszystko, na co liczyłem, to trochę gorących pocałunków przy drzwiach. Nie pomyślałem tylko o tym, że przy tobie od razu zapominał o bożym świecie.

Tak bardzo chciała mu wierzyć. Czy naprawdę Dev się zmienił, czy też jest równie naiwna jak dziesięć lat temu?

- Każdy kij ma dwa końce - powiedziała. - Ja też, kiedy jestem blisko ciebie, nie pamiętam, jak się nazywam.

- Od samego początku, kiedy tylko przyjechałem, wszystko układa się nie tak, jak powinno.

Przyglądała się jego twarzy, ledwo widocznej w przyćmionym świetle padającym z ulicy. Te szczerze słowa sprawiły, że przeszła jej złość. Widziała, jak bardzo jest spięty, jak zależy mu na tym, żeby ją przekonać, zrozumiała, że teraz on będzie czekał na jakiś ruch z jej strony. Oddychała coraz szybciej.

Tak bardzo chciała znaleźć się w jego objęciach, mówić mu, że go kocha, i słyszeć w odpowiedzi te same słowa.

- Dev... - odezwała się, biorąc go za rękę. - Nie masz pojęcia, ile dla mnie znaczą twoje słowa. Ja... ja też chcę być z tobą, wierz mi. Ale powinieneś też wiedzieć, że muszę myśleć o dzieciach, o tym, jaki wpływ może wyrzucić na nie moje postępowanie. - Uśmiechnęła się. - Nie tylko ty winien jesteś temu, co się wcześniej wydarzyło. Ja również powinnam być rozsądniejsza, ale zawsze miałam słabość do pewnego gitarzysty o blond włosach. Myślisz, że to będzie narzucanie się, jeśli poproszę, żeby mnie teraz pocałował?

- Nic nie sprawi mu większej przyjemności - odparł Dev, a jego oczy błyszczały radością.

Przyciągnął ją bliżej i pochylił się. Jego usta dotknęły jej warg i wyczuła w tym pocałunku coś nowego... jakąś solenną obietnicę? Jeszcze nie wspominał o miłości, ale chyba mogła mieć nadzieję, że jakoś, kiedyś jej ją wyzna. A może czeka ją wspólna przyszłość z tym człowiekiem, który tyle lat temu zawładnął jej sercem.

Przeszedł luty, potem marzec i w końcu nadeszła wiosna. Dev i Paulie prawie każdy weekend spędzali w domu Rachel. Jadali razem kolacje i stali się już niemal członkami jej rodziny. Ta wygodna sytuacja z pozoru odpowiadała wszystkim.

Wszystkim oprócz Rachel.

Od czasu do czasu wychodzili z Devem sami, ale po kolacji odwoził ją prosto do domu. Całował ją często i gorąco, ale z żelazną konsekwencją starał się nie robić tego w obecności dzieci.

Doprowadzało ją to do szaleństwa. Samo przebywanie z nim w jednym pokoju sprawiało, że oddychała szybciej i czuła fale pożądania, przepływające boleśnie przez jej ciało. Czasami miała ochotę zamknąć się z nim na klucz w jakimś

małym pokoju i kochać się aż do chwili, kiedy oboje nie będą mogli ruszyć małym palcem.

Wiedziała jednak, że to byłby błąd, chyba że wcześniej podjęliby jakieś postanowienia dotyczące wspólnej przyszłości. Zastanawiała się, co by było, gdyby Dev i Paulie zamieszkaliby wspólnie z nimi pod jednym dachem. Dzieci wprost uwielbiały Deva i wspaniale bawiły się z jego bratem, który był chyba bardziej szczęśliwy i komunikatywny niż cztery miesiące wcześniej, kiedy się poznali. Wydawało jej się, że połączenie ich dwóch rodzin w jedną może być zupełnie niezłym pomysłem, gdyby nie kilka spraw.

Zwłaszcza o jednej nie potrafiła przestać myśleć. Jak zareagowałyby Adam, gdyby powiedziała mu, że Dev jest jego ojcem? Czy nie będzie to dla niego szok? Jeśli pokocha Deva, co stanie się z jego uczuciami do Skipa? Bała się, że logika dziesięciolatka nie potrafi zrozumieć skomplikowanych przyczyn, dla których nie pobrali się z Devem przed laty.

No i równie istotna kwestia - jaka będzie reakcja Deva? Czuła, że pokochał Adama, ale czy chciałby go mieć za syna?

Rodziło się coraz więcej pytań, które wcześniej nigdy nie przyszły jej na myśl. Co zrobi Dev, kiedy dowie się, że celowo przez dziesięć lat ukrywała przed nim fakt posiadania przez niego syna? Że wyszła za męża za jego najlepszego przyjaciela, kiedy już była w ciąży? I że Skip wiedział o wszystkim?

Miała uczucie, że otworzyła puszkę Pandory i to może zniszczyć życie ich wszystkich, jeśli nie będzie bardzo, bardzo ostrożna. Pograżona w myślach, wzięła do ręki książkę telefoniczną, żeby znaleźć numer lekarza, który pomógł jej pozbierać się po śmierci Skipa. Znowu była w sytuacji, kiedy fachowa rada wydała jej się rzeczą pożądaną. Ale w tej chwili zadzwonił telefon i podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Rachel? Dzięki Bogu, jesteś. - Jeszcze nigdy Dev nie

był tak zdenerwowany. - Paulie jest w szpitalu. Mikrobus z jego szkoły miał wypadek. Przyjeżdżaj.

Dev krążył po poczekalni i poczuł niezmierną ulgę, kiedy drzwi otworzyły się i wbiegła Rachel. Już za chwilę była przy nim i objęła go mocno.

- Powiedz mi, co się stało?

Dotknął czołem jej włosów i stał tak przez moment. Dopiero teraz, kiedy otoczyła go ramionami, zdał sobie sprawę, jak bardzo jej potrzebował.

- Ma złamaną rękę. Właśnie mu ją składają. Sprawdzali też, czy nie ma obrażeń wewnętrznych i przed chwilą lekarz powiedział, że prawie na pewno żaden z narządów nie doznał szwanku. Zatrzymają go na obserwacji przez noc i jutrzejszy dzień, a wtedy będziemy wiedzieli więcej.

- Dzięki Bogu - szepnęła. - Bałam się, że to coś gorszego. - Zwolniła uścisk i poprowadziła go w stronę zielonej kanapy ze skaju. - A jak ty się czujesz?

- Teraz lepiej, od kiedy jesteś tutaj.

- Tak się cieszę, że Paulie nie jest ciężko ranny - powiedziała, siadając obok niego i trzymając go za obie ręce. - Dzieci tak się martwiły... O, Boże, dzieci! - Zerwała się na równe nogi. - Muszę zaraz do nich zadzwonić.

- W korytarzu jest telefon, dzwoniłem stamtąd do ciebie. - Dev pogrzebał w kieszeni i wręczył jej monetę.

Przyglądał jej się potem, kiedy telefonowała. Boże, jak bardzo jej potrzebował. Jak to dobrze mieć kogoś, z kim można dzielić zarówno radości, jak i takie właśnie chwile w życiu.

- Są bardzo zmartwione. Nie rozumieją, że mogło stać się coś znacznie gorszego - powiedziała po skończonej rozmowie.

Dev wziął ją za rękę, odwrócił wnętrzem dłoni do góry i pocałował.

- Za co? - spytała.

- Za to, że jesteś przy mnie. - Przyciągnął ją do siebie i przytulił. - I za to, że tak się przejmujesz moim bratem.

- Oczywiście, że się nim przejmuję. Jego nie można nie lubić. Stał się niemal członkiem rodziny. Pewnie, że się przejmuję - dodała zdziwiona, jakby nie mogła zrozumieć, że ktoś mógłby się Paulie'em nie przejmować.

- Słońce, ty jesteś taka dobra, że nie przyjdzie ci do głowy, że może być inaczej. Moi rodzice nie kochali Paulie'ego. Dla nich był tylko ciężarem.

- Co takiego? - Rachel odsunęła się, żeby spojrzeć mu w twarz. - Żartujesz.

- Och, nie. Odkąd pamiętam, rodzice nie zwracali na niego uwagi. Gdyby teraz żyli, to pewnie powiedzieliby w szpitalu, żeby zawiadomić ich, kiedy będzie można go odebrać. Na pewno nie chodziliby w kółko po tym pokoju, denerwując się jego stanem.

Rachel patrzyła wzrokiem pełnym zgrozy. Dev widział, że pytania same cisnącej się na usta, więc mówił dalej.

- To nie była wyłącznie ich wina. Pobrali się dość późno i mieli prawie po czterdzieści lat, kiedy urodził się Paulie - ich pierwszy syn. Oni wychowali się w czasach, gdy posiadanie niedorozwiniętego dziecka było strasznym ciężarem, a także wstydem dla rodziny i powodowało izolację od środowiska. I tak jestem zdumiony, że nie oddali go do zakładu, kiedy był mały.

- Może to byłoby dla niego lepsze - zauważyła Rachel.

- Prawdopodobnie. Gdy byłem już starszy, nie mogłem zrozumieć, dlaczego zachowują się tak, jakby go nie lubili. Widziałem, że on jest inny niż wszyscy, ale... ale przecież był moim bratem. Kochałem go. Chciałem, żeby robił wszystko to, co ja - na przykład uczył się pływać. Jednak kiedy poszedłem do szkoły średniej, zrobiła się między nami wielka róż-

nica. - Podniósł głowę do góry i popatrzył na sufit, pragnąc powstrzymać cisnące się do oczu łzy. Czy zdarzało mu się wcześniej płakać? - Po śmierci mamy ojciec zaczął stosować przemoc. Jeśli Paulie powiedział coś nie tak, dostawał w twarz. Pewnego dnia, kiedy jednym ciosem rzucił go o ścianę, powiedziałem, że jeśli jeszcze raz zrobi coś takiego, to go uderzę. Ale wiem, że wciąż bił Paulie'ego podczas mojej nieobecności. Widziałem ślady. Powinienem był coś zrobić - zakończył z bólem.

- Przecież ty sam byłeś dzieckiem - zaprotestowała, kładąc mu ręce na ramionach i potrząsając nim lekko. - Nie możesz się potępiać. Dwadzieścia lat temu dzieci nie miały takich praw jak dziś i nie wiedziały, że ich zdanie ma jakiegokolwiek znaczenie i że nikomu nie wolno ich krzywdzić.

Jednak on nie słuchał. Chciał wyrzucić z siebie gorycz i żal, jakie nagromadziły się w nim przez te wszystkie lata.

- Nie mogłem doczekać się, kiedy wreszcie wyjadę z domu. Studia były dla mnie niezwykłym doświadczeniem. Okazało się, że ludzie mogą żyć w przyjaźni, cieszyć swoim towarzystwem. Z początku trudno mi było to pojąć. Potem wolałem nie pamiętać, iż mam rodzinę, że ojciec urządza mojemu bratu piekło na ziemi wówczas, kiedy ja śmieję się, bawię, spotykam z dziewczynami.

Pamiętasz, jak powiedziałem ci, że Paulie miał operację serca? Ale nie dodałem, że rodzice wiedzieli o tej wadzie i nic nie zrobili, żeby go ratować, chociaż lekarze wielokrotnie ich ponaglali, aby zadbali o to. A oni czekali całymi latami. Czasami boję się o tym myśleć, ale chyba mieli nadzieję, że Paulie umrze.

Wyjechałem do Europy, żeby pozbyć się odpowiedzialności za to, jak moja rodzina go traktuje. Miałem dwadzieścia jeden lat i to mnie przerastało. Nigdy nie wybaczę sobie tego egoizmu. Wciąż myślałem o sobie zamiast o bracie.

- Nie mogę pojąć, dlaczego siebie oskarżasz - powiedziała. - Byłeś taki młody. Kto w tym wieku jest na tyle dojrzały, żeby stawiać czoło tego rodzaju problemom?

- Na przykład: ty - odparł. - Urodziłaś dziecko, mając dwadzieścia dwa lata. Ja zaś powinienem był chronić brata przed maltretowaniem.

- Moim zdaniem, tego nie można porównywać - powiedziała po chwili namysłu. - Ty buntowałeś się przeciwko czemuś, co zaciążyło na całym twoim dzieciństwie, ja zaś nie planowałam tej ciąży i był to dla mnie szok. Ale łatwiej jest podejmować decyzję o zmianie całego życia, jeśli ma się kogoś, kto stoi u twojego boku. Ty byłeś całkiem sam. Słuchaj, zrobiłeś wszystko, co mogłeś. I, moim zdaniem, fakt, że wróciłeś, żeby zająć się ojcem, mówi sam za siebie.

- Nie sędzę, żeby on cokolwiek zrozumiał. Nigdy nie zdawał sobie sprawy, że to, w jaki sposób traktował Paulie'ego, zmieniło mój stosunek do niego. Wcale nie opłakiwałem go, kiedy umarł - zakończył gwałtownie. - Byłem zadowolony.

- Wziąłeś na siebie odpowiedzialność za Paulie'ego do końca życia, a to wystarczająco wielki ciężar - powiedziała Rachel. - Przestań katować się za coś, czego nie byłeś w stanie zmienić. Twoi rodzice popełnili błąd, ale ty zrobiłeś wszystko, żeby go naprawić.

Udało jej się rozluźnić jego zaciśniętą pięść i podniosła ją do ust. Dev patrzył, jak powoli całuje każdy palec po kolei. Zaczęło rodzić się w nim podniecenie i chciał zakończyć tę dyskusję, ale też podziękować jej, że go wysłuchała.

- Nie było mi łatwo powiedzieć ci o tym wszystkim - wyznał. - Przez tyle lat męczył mnie wstyd, gorycz, złość...

- Cii. - Pochyliła się i delikatnie pocałowała go w usta. - Ważne jest to, że zadzwoniłeś do mnie, kiedy potrzebowałeś wsparcia. Czy zdajesz sobie sprawę, że po raz pierwszy w ży-

ciu podzieliłeś się ze mną swoim problemem? - Potrząsnęła głową, rozpamiętując minione czasy. - Wtedy, na studiach, bardzo mi tego brakowało. Kiedy miałeś trudny egzamin, albo Skip zachorował i bałeś się, że będziesz musiał odwołać koncert w centrum studenckim, lub nawet kiedy naciągnąłeś sobie mięsień i przegrałeś najważniejszy wyścig w sezonie... zawsze przy mnie to bagatelizowałeś. Tak chciałam być wtedy z tobą, pomóc ci, ale nigdy mnie o to nie poprosiłeś.

- Przecież byłeś ze mną - wyszeptał, przesuwając palcem po obrzeżu jej warg. - Nigdy nie miałem zamiaru cię skrzywdzić. Ale wtedy jeszcze nie byłem gotów przyznać, że cię potrzebuję, bo to świadczyłoby o mojej słabości. - Wstał, pociągając ją za sobą. - Zaczniemy wszystko od nowa. Chcę dzielić się z tobą wszystkim, każdym kłopotem i radością. Pragnę, żebyś wiedziała o mnie wszystko, i chcę też zrozumieć wszystko to, co ciebie dotyczy. Czy ty też tego pragniesz?

Zawahała się. Przez chwilę jej oczy miały dziwny wyraz, ale po chwili uśmiechnęła się tak, że dech mu zaparło.

- Tak, ja też tego chcę.

Czuł się teraz dziwnie lekko. Najważniejszą rzeczą, jakiej w życiu pragnął, była miłość Rachel i nagle zdał sobie sprawę, że właśnie ją zdobył. Ujął Rachel za rękę i poprowadził ją do drzwi.

- Chodź, może pozwolą nam zobaczyć, jak się czuje Paulie.

Dwa tygodnie później Rachel siedziała na plaży i obserwowała z uśmiechem, jak Dev i Adam cierpliwie rzucają Paulie'emu plastikowy talerz. Przed nimi fale morskie rozbijały się o brzeg i pozostawiały ślady piany na piasku.

Był trzeci tydzień kwietnia, dzieci miały ferie wiosenne i, jak co roku, Rachel wyjechała z nimi oraz z Val i jej rodziną

nad morze. Zaprosiła Deva i Paulie'ego, żeby przyłączyli się do nich.

Popatrzyła na talerz szybujący w powietrzu do Adama. Syn podskoczył wysoko, żeby go złapać, i nagłe uderzyło ją podobieństwo między nim a jego ojcem. Była pewna, że za parę lat będzie wyglądał tak samo jak Dev. W pewnym momencie obaj odwrócili się do niej i równocześnie uśmiechnęli. Uśmiechy też były identyczne. Dwie pary takich samych, śmiejących się oczu patrzyły, jak talerz wylądował dokładnie na jej kolanach. Adam zwiżał się ze śmiechu, chwytając za ramię ojca.

Pogroziła im palcem w udawanym gniewie, ale w środku była cała roztrzęsiona. Czy związek między nimi dwoma będzie istniał tylko wówczas, jeśli ona będzie z Devem? Wiedziała już, że ma tylko jedno wyjście. Zaraz po powrocie do domu musi powiedzieć Devowi o Adamie. Nie wolno jej ukrywać tego ani dnia dłużej. Spróbuje wytłumaczyć to Adamowi, a potem powie Devowi, że ma syna, że ma go już od dziesięciu lat. Może ją znienawidzi i nie będzie już nigdy chciał jej widzieć, ale jest mu to winna.

Miała nadzieję, że Adam nie zapłaci za jej postępowanie utratą ojca. Czy Dev będzie w stanie wszystko zrozumieć? Przebaczyć? Kiedykolwiek jeszcze jej zaufać? Czy mężczyzna może kochać kobietę, która zdradziła go tak jak ona jego?

Zamknęła oczy, czując, jak narasta w niej panika.

W ostatni wieczór wakacji Dev i Rachel wracali ścieżką wśród drzew do domku, który wspólnie wynajmowali. Wokół zapadała ciemność, czasami tylko słychać było odgłosy ptaków w zaroślach. Lucy i Paulie już spali, a Adam leżał w łóżku z nosem utkwionym w książce. Byli więc zupełnie sami w lesie i to sprawiało, że wyobraźnia nie dawała Devowi spokoju.

Wspólne wakacje były dla niego prawdziwą torturą i doprowadzały go powoli do szaleństwa. Widok Rachel w szortach i kusych letnich bluzeczkach, codzienne wylegiwanie się na piasku w odległości paru centymetrów od siebie, jedynie w strojach kąpielowych - było jedną wielką męczarnią. Zaś późne wieczory, kiedy dzieci już spały, a oni siedzieli z B.J. i Val oglądając telewizję, były chyba jeszcze gorsze, gdyż Rachel przytulała się do niego w ciemności, a on ostatkiem sił powstrzymywał się od tego, żeby kochać się z nią przy wszystkich.

- Jesteś dziś taka milcząca. O czym dumasz?

Nie odpowiedziała; usłyszał tylko jej westchnienie. Zatrzymał się, ujął ją za ramiona i delikatnie odwrócił do siebie.

- O co chodzi? Dlaczego jesteś dziś taka spięta?

Wciąż nie odzywała się, patrzyła tylko na niego pełnym łez wzrokiem. Ujął jej twarz w dłoń.

- Co się stało?

Chwyliła go za rękę, ale nie po to, żeby oderwać je od siebie. Przeciwnie, uczepliła się ich, jakby były dla niej kołem ratunkowym.

- Och Dev, co ja zrobiłam z moim życiem!

Był wstrząśnięty i nie rozumiał, o co jej chodzi. Chcąc ją uspokoić, pocieszyć, pochylił się i pocałował jej usta.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wiedziała, że tym pocałunkiem Dev chciał ją pocieszyć i uspokoić, ale jej ciało od razu zareagowało inaczej. Poczowała jego zapach, tak charakterystyczny, i zakręciło jej się w głowie.

Zdawała sobie sprawę, że powinna to przerwać, odwrócić się, odejść. Należało zachowywać się rozsądnie do chwili, kiedy wyzna mu wszystko. Ale czuła przy sobie jego ciało, czuła, jak napina się i twardnieje, i nagle pomyślała, że to może być ostatnia szansa w jej życiu, żeby mogli się kochać. Kiedy Dev dowie się o Adamie, na pewno odejdzie. Czy to coś złego, że teraz udowodni mu, jak bardzo go kocha? Może uda jej się tak bardzo zawładnąć jego zmysłami, że nie będzie mógł jej zapomnieć? Czy nie warto ryzykować choćby tylko po to, żeby zachować potem piękne wspomnienia?

Pokusa nie dawała jej myśleć o niczym innym. Kiedy poczuła, że jego język wsuwa się pomiędzy jej wargi, straciła resztki kontroli nad sobą. Zrobi to. Chociaż jeden raz, i jeśli on nie będzie chciał więcej jej widzieć, kiedy już powie mu o jego synu, to jedno wspomnienie będzie musiało wystarczyć jej na resztę życia.

Objęła go mocno, oddech miała przyspieszony, urywany. Zaczęła ocierać się o jego ciało, aż wreszcie nie potrafił się powstrzymać. Wsunął ręce pod jej długą spódnicę i objął pośladki, podnosząc je nieco w górę. Usłyszał jej westchnienie, które zaraz zresztą ucichło, gdyż zdławiły je jego usta. Czuła, jak mocno i szybko bije jego serce.

Całował ją, głaszcząc jej ciało, aż przyłgnęła do niego

gwałtownie. Wtedy uniósł ją jeszcze trochę i przytrzymał mocniej, a potem ruszył w stronę zarośli porastających z obu stron ścieżkę. Nie sprzeciwiała się, a nawet mocno opłótła nogami jego biodra, nie zważając na wpijający się w nią boleśnie zamek błyskawiczny jego spodni.

Wreszcie przystanął w ciemności. Zamruczał coś w proteście, kiedy rozluźniła nogi i zsunęła się na ziemię. Chwycił ręcznik plażowy, który przez cały czas niósł przewieszony przez ramię, i rozpostarł go u ich stóp, na ziemi usłanej sosnowymi igłami. Wyprostował się i szybko rozpiął jej bluzkę, zsunął ją z ramion, aż sfrunęła lekko na ziemię. W słabym świetle księżyca, przenikającym przez gałęzie, Rachel dojrzała jego błyszczące radością oczy.

Miała na sobie delikatną, koronkową bieliznę, która więcej odsłaniała, niż ukrywała. Widziała na jego twarzy malujące się coraz większe podniecenie i odczuła zadowolenie, że mimo urodzenia dwojga dzieci udało jej się zachować ciało w tak dobrej formie.

Pochylił się, żeby znów ją pocałować, a ona rozpięła guziki jego koszuli i wsunęła pod nią ręce. Drobnymi palcami gładziła jego żebra, drażniła skórę i schodziła coraz niżej. Jego gorąca, twarda, pokryta szorstkimi włoskami skóra budziła w niej nadspodziewane erotyczne doznania. Niemal gorączkowo zaczął odpinać pasek od spodni. Wstrzymał oddech, kiedy jej palce wśliznęły się za elastyczny materiał i ściągnęły slipki.

Pragnęła dotykać go, jednak on błyskawicznym ruchem pociągnął ją w dół, na ręcznik. Pochylił głowę i poczuła na piersi jego gorący oddech.

- Dev - wyszeptała, ale on już schwycił wargami twardą brodawkę i zaczął ją ssać tak, że bezwiednie i z całej siły chwyciła go ręką za włosy. Druga ręka powędrowała niżej, ale Dev uniósł kolano, żeby się zasłonić.

- Nie - odezwał się szorstkim, niemal ochrypłym głosem.
- Wtedy już nie wytrzymam ani chwili dłużej.

Chwycił jej obie ręce swoją wielką dłonią i przytrzymał nad głową, a potem zaczął pieścić Rachel w sposób, o jakim marzył od miesięcy - ba, od lat. Oddychał ciężko i nagle zatrzymał się, cały drżący.

- Poczekaj, musimy coś wziąć. Gdzie moje spodnie? Mam w kieszeni...

Rachel zamknęła mu usta pocałunkiem.

- Dziękuję ci, ale nie trzeba. Już o to zadbałam.
- Jak to?
- Byłam u lekarza po receptę.
- I teraz jest bezpiecznie?

Nie odpowiedziała, tylko, uśmiechając się, przyciągnęła go do siebie. Chciała go, i to już, teraz. Tuliła się do niego mocno. Dotknął palcami delikatnej jak u niemowlęcia skóry po wewnętrznej stronie jej ud, potem palce zawędrowały głębiej, by zaraz wycofać się, ponaglone jego niecierpliwością. Razem osiągnęli spełnienie. Przez chwilę leżeli całkiem nieruchomo, przeżywając uczucie bycia jednością. Z kącików oczu Rachel popłynęły łzy.

- Tak za tobą... tak za tym tęskniłam. Tak bardzo.

To była ekstaza, ale jednocześnie agonia. Dev leżał nieruchomo, czuł, jak Rachel drży i miał wrażenie, że za chwilę wszystko wymknie mu się spod kontroli. Trzymała go mocno, przyciskała do siebie. Czuł na ramieniu jej gorący oddech i delikatne pocałunki.

- Dev... kochaj mnie.

Powieki miała zamknięte, a na jej twarzy malowała się udręka. Powoli wycofał się z niej, niemal do samego końca, a ona uniosła biodra podążając za nim, próbując go zatrzymać. Cały swój ciężar utrzymywał tylko na kolanach i łokciach.

Jęknęła i wbiła paznokcie w jego plecy. Wtedy znów zanurzył się w niej, w tym gorącym, ciasnym miejscu, zaś Rachel wygięła ciało w łuk. Zaczęła dostosowywać się do niego, odpowiadając ruchem bioder na każdy jego ruch. Raz zaszlochała cicho, a on palcami otarł łzy z jej oczu.

- Cicho, maleńka.

Dreszcz przebiegł mu po plecach. Już prawie pogrążał się w szalonym rytmie spełnienia, ale nie chciał iść tam bez niej. Wsunął rękę między ich spocone ciała i zaczął ją pieścić.

Rachel zadrżała i wbiła zęby w jego ramię, ale ten ból sprawił mu tylko radość. Czuł, jak jej ciało napina się coraz bardziej i nagle ściska go w wielokrotnych, nie kontrolowanych wybuchach uniesienia. Z ust wyrwał mu się okrzyk i jego ciało też zadrżało w konwulsjach, aż zamarł ostatni spazm rozkoszy.

Czas płynął gdzieś obok nich, nocne powietrze stawało się coraz zimniejsze. W końcu Dev zadygotał.

- Brr.

- Gdzie jest twoja koszula?

Rachel oderwała rękę od jego pleców, na których jej palce kreśliły jakieś leniwie rysunki, i zaczęła po omacku szukać czegoś na pokrytej sosnowymi igłami ziemi. Chwyliła brzeg koszuli i zaczęła nakrywać nią ich nagie ciała.

- Dzięki.

- Nie ma za co.

- Dobrze się czujesz? - spytał zaniepokojony.

- Nie zadałeś mi bólu.

Zastanawiał się nad tą odpowiedzią, nie mogąc zrozumieć, o co jej chodzi, i spróbował wyjaśnić wątpliwości.

- Ale przecież płakałaś.

- Ze szczęścia - powiedziała z westchnieniem. - Nie myślałam, że jeszcze kiedyś będę z tobą. Nawet jeśli to się już nigdy nie powtórzy, zawsze będę pamiętała tę chwilę.

Chciał zaprotestować, ale położyła mu palec na ustach.

- Jest coś, co powinieneś wiedzieć. O Skipie.

- Nie, nie trzeba. Ja...

- Dev. - Tym razem przykryła mu usta całą dłonią. - Jeśli nauczyłam się czegoś poprzez jego śmierć, to tego, że nie można... Nie wolno tłumić swoich uczuć. - Znow westchnęła, a jej oczy wypełniły się łzami. - Przez te wszystkie lata nie było dnia, żebym nie pragnęła stać się inną kobietą. Skip zasługiwał na kogoś, kto byłby bez reszty w nim zakochany. - Głos jej zadrżał. - Nigdy nie zrozumieję, dlaczego wybrał właśnie mnie. Kochał mnie tak bardzo... Bardziej niż zasługiwałam i bardziej niż kiedykolwiek mogłabym go pokochać. Och, były wspaniałe chwile w naszym życiu, wydaje mi się też, że nasze małżeństwo było dość udane. Ze wszystkich sił starałam się być dobrą żoną, ale... patrzyłam na niego i widziałam ciebie. Kochanie się było... monotonna rutyną. Po jego śmierci uznałam, że to moja wina. Zginął, żebym została ukarana za to, że nie kochałam go dostatecznie, bo wciąż w moim sercu byłęś ty.

- Kochanie...

Nie wiedział, co powiedzieć. Leżała przytulona w niego, mówiła do niego, ale miał wrażenie, jakby była oddalona o tysiące kilometrów, w jakimś miejscu, do którego nie mógł dotrzeć.

- Kiedy wspominam lata przeżyte ze Skipem, pamiętam, że był szczęśliwy. Niemal codziennie podśpiewywał sobie i gwizdał. Gdyby nie był szczęśliwy, nie robiłby tego, prawda?

Wyrzucał sobie, że z zazdrością myślał o Rachel i Skipie. Ona płaciła wysoką cenę za to małżeństwo, i to codziennie, przez tyle lat. Emocjonalną cenę, której wysokość trudno mu było nawet sobie wyobrazić. Podniósł się, oparł na łokciu, i czule pogłaskał jej policzek.

- Jestem pewien, że Skip był bardzo, bardzo szczęśliwy.

Na tych wszystkich zdjęciach, które widziałem, jest taki zadowolony z życia. Wygląda jak ktoś cieszący się pełnią szczęścia, którego małżeństwo jest niezwykle udane. Uczyniłaś go szczęśliwym. Dałaś mu dwoje wspaniałych dzieci...

- Dev, jest coś, o czym muszę ci powiedzieć - przerwała, nagle ogarnięta drżeniem.

- Nie teraz. - Przeszył go dreszcz obawy. Cokolwiek Rachel ma mu do powiedzenia, na pewno zepsuje to ten wieczór, a może nawet zaważy na przyszłości.

- Jak chcesz. Ale kiedy wrócimy do domu, musimy porozmawiać.

Odniosł wrażenie, że w jej głosie zabrzmiała panika. Pochylił się, dotknął ustami jej szyi, pieścił ją i całował, żeby znów się odprężyła. Czuł, że jego zmysły ożywają na nowo.

- Dobrze, porozmawiamy jutro, ale teraz musimy się zająć czymś o wiele bardziej interesującym.

Rachel odprowadziła Lucy do sąsiadów, gdzie mała mogła bawić się całe popołudnie, i powoli wracała do domu. Dev i Paulie odwieźli ich przed dwiema godzinami i pojechali do siebie.

Dev. Taki cudowny był wczorajszej nocy. Dzisiaj, tuż przed przyjazdem do domu, przypomniała mu, że musi z nim porozmawiać. Obiecał wrócić wieczorem.

A więc dziś wieczorem może nastąpić koniec marzeń. Co on zrobi? Co pomyśli, kiedy zrozumie, że na dziesięć lat zabrała mu syna? Wchodząc do domu czuła, że ręce ma lodowate, oddech przyspieszony, a serce podchodzi jej do gardła. Zbliżyła się do syna, oglądającego akurat telewizję, i przysiadła obok niego na podłodze.

- Hej, skarbie. Muszę z tobą porozmawiać.

- Dobrze, mamu. Tylko skończę...

- Adam. - Wyciągnęła rękę i wyłączyła telewizor. - Musisz posłuchać, co mam ci do powiedzenia. Proszę.

- Mamo! - Adam popatrzył na nią zaskoczony, ale dojrzał niepokój w jej wzroku. - Dobrze. O co chodzi?

Nerwowo splótła palce. Tysiące razy powtarzała sobie w myśli to, co ma mu powiedzieć, a teraz nie wiedziała, jak się do tego zabrać.

- Chciałam porozmawiać z tobą o twoim ojcu.

- O ojcu? - Chłopiec posmutniał. - Brakowało mi go, kiedy byliśmy nad morzem, ale i tak było lepiej niż w zeszłym roku. Dev jest fajny.

- To, co chcę ci powiedzieć, dotyczy także Deva.

- Tak? On jest wspaniały. A najlepsze w tym wszystkim jest to, że znał tatę. Opowiadał mi tyle historii o tym, jak kiedyś grali razem.

Poczuła, że oczy ma już wilgotne. Czy to musi być takie trudne?

- Adam... Dawno temu, jeszcze zanim wyszłam za mąż za tatusia, Dev był moim chłopakiem. Potem pokłóciliśmy się, nie rozmawialiśmy ze sobą i on wyjechał. - Głęboko westchnęła i przyjrzała się bacznie twarzy syna. - I wtedy zorientowałam się, że będę miała dziecko. - Przerwała i znów westchnęła głęboko. - Tym dzieckiem byłeś ty.

Trudno powiedzieć, czego właściwie oczekiwała, ale na pewno nie całkowitego niezrozumienia, jakie widniało na twarzy syna.

- Zrozumiałeś mnie?

- Nie. - Adam potrząsnął głową. - To znaczy, ja wiem, skąd się biorą dzieci, ale... kiedy ty i tatuś... mnie...?

- Nigdy. To znaczy... twój tata... Skip... zaproponował mi małżeństwo już po tym, kiedy dowiedziałam się, że będę cię miała. Kochanie, twoim prawdziwym ojcem jest Devon Walker.

W szeroko otwartych oczach Adama - oczach Deva -

żrenice błyszczały jak dwie główki od szpilek, ale jego głos brzmiał spokojnie i stanowczo.

- Przecież moim tatą jest Skip. Skip Renquist.

Położyła mu rękę na kolanie, ale odepchnął ją.

- Synku, w pewnym sensie masz rację. Skip troszczył się o ciebie i wychowywał cię. Ale Dev...

- Nie! Nie będę słuchał tych kłamstw - krzyknął chłopiec, a łzy polały mu się strugami po policzkach. - Nie chcę tego słuchać! - I zanim Rachel zdążyła cokolwiek powiedzieć, zerwał się na nogi i wybiegł z pokoju.

- Adam!

Ale on już pędził po schodach na górę i parę sekund później trzasnęły drzwi od jego pokoju. Rachel opadła ciężko na kanapę i objęła głowę rękami.

Och, Boże. W najczarniejszych przeczuciach nie sądziła, że Adam tak właśnie zareaguje. Przecież nie pozwolił jej niczego wytłumaczyć. Myślała, że będzie zły, będzie wściekał się i rzucał, może nawet płakał i wrzeszczał, ale nigdy nie wyobrażała sobie, że będzie patrzył takim zranionym wzrokiem, z całkowitą niewiarą w jej słowa.

Zrozumiała, na czym polegał jej błąd. Myślała, że Adam pokochał Deva tak bardzo, iż - chociaż z początku wstrząśnięty i pełen gniewu na nią - zaakceptuje to, czego się dowie. Podciągnęła kolana, oparła o nie głowę i rozpłakała się.

Czterdzieści minut później była wyczerpana płaczem i bezskutecznym oczekiwaniem powrotu syna. Lucy miała już niedługo wrócić, a poza tym jeszcze miała zamiar wieczorem powiedzieć o wszystkim Devowi. Na samą myśl o tym serce podchodziło jej do gardła. Musi coś zrobić, żeby Adam zrozumiał.

Wstała ciężko i poszła na górę. Drzwi do pokoju syna były zamknięte. Nie dochodził zza nich żaden dźwięk. Może chłopiec zasnął? Zastukała.

- Adam?

Żadnej odpowiedzi. Spróbowała ponownie.

- Skarbie? Tu mama. Musimy porozmawiać. Wiem, że to był dla ciebie wstrząs, ale trzeba wyjaśnić pewne sprawy.

Kiedy wciąż nie uzyskała odpowiedzi, położyła rękę na gałce i przekręciła ją. Zajrzała do pokoju i ze zdumieniem stwierdziła, że łóżko jest puste. Adama nie było.

Gdzie on może być?

Wróciła na dół i w panice rozglądała się po pokoju, jakby spodziewała się znaleźć jakąś wskazówkę. Potem przeszukała cały dom - od strychu do piwnic. Zadzwoiła do sąsiadów, ale oni też Adama nie widzieli. W końcu drżącymi palcami wykrciła numer policji.

Chwilę później spokojny, rozsądnie brzmiący głos mówił jej, żeby się nie denerwowała i że za chwilę do niej przyjadą.

Narastała w niej histeria, ale starała się ją powstrzymać. W jej wyobraźni pojawiały się różne przerażające historie - dzieci zwabiane do samochodów, molestowane gdzieś w leśnych głuszach, takich jak te, które porastają okolice Arlington, dzieci porywane przez zbrojnych i nigdy już nie widziane żywymi. Gardło miała tak ściśnięte ze strachu, że z trudem oddychała.

- Przestań - powiedziała do siebie głośno. - Przestań i już.

Żeby jakoś utrzymać się w ryzach, zaczęła przypominać sobie, ile to już razy umierała z niepokoju o Adama, a potem wszystko dobrze się kończyło. Tak, przez te dziesięć lat nazybiało się niemało mrożących krew w żyłach momentów, ze złamaniem ręki po skoku z dachu garażu włącznie.

Dev! Jak mogła być taka głupia? Popędziła znów do telefonu i zaczęła wykrcać jego numer w chwili, gdy pod dom podjeżdżał radiowóz.

Dev zmarszczył z niezadowoleniem brwi, kiedy usłyszał dzwonek u drzwi. Miał spędzić ten wieczór z Rachel, a przedtem musiał przygotować się do jutrzejszego dnia w firmie. Otworzył drzwi i ze zdumieniem ujrzał stojącego w progu Adama. Na widok chłopca poczuł wzruszenie i od razu zapomniał o gniewie.

- Cześć! - Wyjrzał, aby sprawdzić, czy Rachel idzie po schodach. - Gdzie mama?

- Przyjechałem sam.

Zdumiał go ton głosu Adama i jego drżące wargi.

- Proszę, wejdź - powiedział i pomyślał, że trzeba jak najszybciej zadzwonić do Rachel.

- Dobra. - Adam usiadł na brzegu krzesła.

- Dobrze się czujesz? - spytał Dev.

- Tak - odparł chłopiec, nie patrząc na niego.

- Napijesz się czegoś?

- Dobrze. - Dev odwrócił się, by pójść do kuchni, a Adam najwyraźniej przypomniał sobie o naukach Rachel. - Dzięki - dorzucił.

Kiedy wrócił do pokoju, Adam siedział na kanapie i patrzył bez zainteresowania w telewizor. Dev podszedł i położył mu rękę na ramieniu, ale chłopiec drgnął, jakby ukąsiła go żmija.

Co się stało, do cholery? Dev był wstrząśnięty niezwykłym zachowaniem Adama. Odsunął się i usiadł.

- Adam?

- Tak?

- Czy ja zrobiłem coś... co mogło sprawić ci przykrość?

- Ale w takim razie chłopiec nie przyszedłby do mnie, pomyślał.

- Mama mi powiedziała - oznajmił Adam, wstając i patrząc na niego podejrzliwie.

- Co ci powiedziała?

- No wiesz... o mnie.

Dobry Boże. Czy właśnie o tym Rachel chciała porozmawiać z nim dzisiaj? Może Adam jest chory? Coś mu dolega? Poczuję, że serce w nim zamiera.

- Ale co o tobie?

- O mnie i o tobie.

Teraz już nie widział w tym żadnego sensu.

- Adam, powtórz mi dokładnie to, co ci powiedziała mama.

Chłopiec cofnął się jeszcze o krok i potrząsnął głową. Przy tym ruchu zatańczyły jego czarne włosy, a spoglądające spod nich oczy miały odcień intensywnego kobaltu. Takie same jak moje, pomyślał Dev w tej samej chwili, kiedy Adam wreszcie się odezwał.

- Powiedziała, że jesteś moim ojcem.

Jesteś moim ojcem.

Słowa te wciąż dźwięczały w powietrzu. Dwie pary szafirowych oczu wpatrywały się w siebie. Coś w Devie krzyczało w proteście. Nie, to niemożliwe! Ja nie zostawiłbym jej, gdyby przeze mnie zaszła w ciążę. Dlaczego mi o niczym nie powiedziała? Nie, Rachel nie zrobiłaby mi czegoś takiego. A poza tym daty się nie zgadzają.

Ale odezwał się w nim inny cichy głos, echo rozmowy sprzed tygodni. „Czy mówiłam ci, że Adam był przez trzy tygodnie przenoszony?”

Powiedziała mu, mimochodem dała do zrozumienia, że Adam jest jego synem, a on tego nie rozumiał. Kiedy to się, u diabła, mogło stać? To niemożliwe, żeby miał syna...

Cholera! Przez cały ten czas był tak zły i zazdrosny o Skipa, że nie dopuścił innej możliwości. Skip. Co za drań. Ledwo doczekał się jego odjazdu i już zaczął się kręcić koło Rachel. A ona nie powiedziała mu, że zostanie ojcem, tylko wyszła za jego przyjaciela.

Przyjaciele. Nawet B.J. musiał wiedzieć o Adamie. Przy-

pomniał sobie teraz jego strach, kiedy dowiedział się, że Dev poszedł do domu Rachel. Nic dziwnego, że był taki zdenerwowany. Bał się, że Rachel obciąży go odpowiedzialnością za spotkanie Deva z jego synem.

Zrozumiał też wreszcie dziwne zachowanie Rachel za każdym razem, kiedy wspominał jednym tchem Adama i Skipa.

Czuł się zdradzony i oszukany przez wszystkich.

Adam wciąż wpatrywał się w niego. Stał wyprostowany, pięści miał zaciśnięte, ale oczy pełne łez.

- Wiedziałem, że nie powinienem tu przychodzić - wyszeptał. - Byłem pewien, że nie będziesz mnie chciał.

Dev z wysiłkiem odsunął od siebie własne, kipiące w nim problemy. Nie wolno dopuścić, by psychika chłopca doznała uszczerbku. Widział w jego oczach - oczach swojego syna - wielką wrażliwość i podatność na zranienie. Musi koniecznie uspokoić Adama.

- A więc mama powiedziała ci, że jestem twoim ojcem? - wykrztusił przez ściśnięte gardło.

Adam skinął głową.

- Ja... ja nie wiedziałem. Jeśli mama chciała mi o tym powiedzieć, to, zdaje się, już straciła okazję. - Zagalopowałem się, pomyślał, widząc dziwny wyraz na twarzy chłopca.

- Nie miałeś jeszcze czasu przyzwyczaić się do tej myśli. Czy chcesz mieć takiego durnia jak ja za ojca?

Adam zmieszał się, słysząc, że Dev tak się krytycznie ocenia.

- Wcale nie jesteś durniem - zaprotestował.

- Ale tak się czuję - wyznał Dev. - Twoja mama i ja kiedyś bardzo się kochaliśmy. To było dawno temu. Wtedy byłem niemądry i nie potrafiłem udowodnić, jak bardzo ją kocham. Chciałem podróżować, a ona nie chciała pojechać ze mną, więc wyjechałem sam. Nie miałem pojęcia, że będzie miała dziecko. Może myślała, że nie będę cię chciał.

- Może - potwierdził Adam z nadzieją w oczach. Dev zobaczył, że mają ten sam błękit, jaki codziennie widział w lustrze przy goleniu. Jak mógł tego nie spostrzec?

Znów ogarnął go gniew. Samolubna decyzja Rachel pozbawiła go pierwszych dziesięciu lat życia syna. Z wysiłkiem opanował się, żeby chłopiec nic nie zauważył.

- To źle myślała - powiedział pewnym głosem.

Po raz pierwszy twarz Adama rozjaśniała.

- To ty chcesz... mieć syna?

- W takiej chwili naprawdę nie wiem, co powinienem ci powiedzieć. Byłbym dumny, gdybyś pozwolił mi być twoim ojcem. Od kiedy tylko cię poznałem, zazdrościłem twojemu... Skipowi.

- On też był w pewien sposób moim ojcem, prawda?

- On był twoim ojcem. Przez pierwszych osiem lat twojego życia robił te wszystkie rzeczy, które robią ojcowie - a których mi odmówiono, dodał w myśli - i muszę przyznać, że dobrze cię wychował. - Był wściekły, ale nigdy nie pozwoliłby sobie krytykować Skipa przed chłopcem. Pamiętał swoje własne dzieciństwo, nie kończące się próby zrozumienia postępowania dorosłych. Żadne dziecko nie powinno znaleźć się w takiej sytuacji.

Boże, co się dzieje? Tak bardzo przydałoby mu się trochę czasu, żeby z tym wszystkim się oswoić.

Adam tymczasem westchnął, wpatrując się w dywan.

- Tak bardzo za nim tęsknię. To niedobrze nie mieć ojca. Zawsze będę o nim pamiętał - dodał buńczucznie. - Nikt nie zdoła mnie zmusić, żebym o nim zapomniał.

- To, że będziesz miał nowego ojca, nie oznacza wcale, że masz przestać kochać Skipa.

- Kiedy przychodziłeś i grałeś na gitarze, wyobrażałem sobie, że jesteś nim, wiesz?

Co za ironia. Adam wyobraża sobie, że on jest Skipem. Nie wytrzyma tego dłużej.

- Jeśli chcesz mnie za ojca, zawsze nim będę, przyrzekam. Ale to ty musisz podjąć decyzję. Nie mogę zmuszać cię, żebyś uważał mnie za ojca. Jesteś zbyt duży, żeby traktować cię jak dziecko - dodał widząc, że chłopiec aż rośnie z dumy, słysząc te słowa. - Czy mama wie, że tu jesteś?

- Nie, ja...

W tym momencie zadzwonił telefon. Obaj drgnęli gwałtownie, słysząc natrętny, przeraźliwy dźwięk. Deva kusiło, żeby go zignorować, ale dzwonek powtarzał się uporczywie.

- Halo?

- Dev? Tu Rachel. Adam zginął. - Mówiła pośpiesznie, nie zatrzymując się. - Czy może go widziałeś? Pomyślałam, że może przyjechał do ciebie...

- Dlaczego miałyby do mnie przyjechać? - spytał pozornie spokojnym tonem, choć w środku kipiał ze złości.

W słuchawce przez chwilę panowała niemal namacalna cisza. Rachel wciągnęła głośno powietrze.

- To znaczy, że on jest u ciebie?

- Tak. - Wiedział, że Adam - jego syn - przysłuchuje się uważnie. - Mam go odwieźć?

- Nie, ja po niego przyjadę. - Wydała jakiś odgłos. Może szloch? - Czy... czy powiedział ci, dlaczego uciekł?

- Tak - odparł zwięźle i sam słyszał wibrującą w tym słowie złość.

- Przepraszam. Miałam zamiar dzisiaj ci powiedzieć...

Nie mógł tego wytrzymać ani chwili dłużej. Zaraz chyba zaczęłyby na nią wrzeszczeć.

- Do widzenia - powiedział i odłożył słuchawkę.

Otworzył drzwi, ledwo zdążyła zastukać. Twarz miał spokojną, jak wyciosaną w drewnie, nieprzejednaną, ale pod tą maską Rachel dojrzała taką udrekę, że serce zakłuło ją boleśnie. Nie mówiąc ani słowa, Dev wskazał jej drzwi do pokoju.

Widok drobnej figurki o czarnych jak węgiel włosach sprawił, że znów do jej oczu napłynęły łzy.

- Cześć, Adam.

- Cześć, mamó. - Syn mówił skruszonym głosem. - Przepraszam, że musiałaś się niepokoić. Wziąłem taksówkę, miałem jeszcze pieniądze z kieszonkowego. Nigdzie nie spacerowałem ani nic w tym rodzaju.

Rachel z trudem opanowała oddech i powstrzymała łzy.

- To dobrze. Wierzyłam, że będziesz rozsądny, ale mimo wszystko trochę się denerwowałam.

Zapadła niezręczna cisza. Dev stał bez słowa, a wyraz jego twarzy nie zachęcał do rozmowy. Nagle odwrócił się na pięcie i ruszył do drzwi.

- Muszę iść po Paulie'ego - rzucił.

- Dev! - Rachel poderwała się. - Proszę, zaczekaj. Muszę ci...

- Nie mogę teraz cię wysłuchać.

Zimny ton jego głosu był gorszy niż krzyk.

- Proszę. Musimy porozmawiać - błagała rozpaczliwie. Nie chciała, żeby jej szczęście odeszło teraz na zawsze.

- Wcale nie musimy. - Po raz pierwszy w jego głosie zabrzmiała wściekłość, dotąd tłumiona. - Właśnie się dowiedziałem, że mam dziesięcioletniego syna, i jeszcze to do mnie tak naprawdę nie dotarło. Nie mam ochoty teraz z tobą rozmawiać.

Gwałtownym ruchem otworzył drzwi i zniknął.

Po twarzy Rachel spływały łzy, kiedy odwracała się, żeby zabrać Adama do domu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Mamo? - odezwał się Adam, ledwo zdążyli wejść do domu. - Czy Dev naprawdę jest moim ojcem?

Rachel nie odpowiedziała, tylko usiadła na kanapie i gestem poprosiła syna, żeby zajął miejsce obok niej.

- Czy pozwolisz mi wytłumaczyć wszystko od początku? I przyrzekniesz, że nie uciekniesz, dopóki nie skończę?

Wiedziała, że jeśli Adam coś przyrzeknie, to na pewno dotrzyma słowa. Rzeczywiście, zastanawiał się przez chwilę, po czym poważnie skinął głową.

- Dobrze, przyrzekam.

- Dziękuję ci - odparła z wyraźną ulgą i odetchnęła głęboko. - Tak. Devon Walker jest twoim ojcem. W każdym razie biologicznym ojcem.

- To znaczy, że pochodzę z jego nasienia?

Zawsze starała się rozmawiać szczerze z dziećmi o wszystkich sprawach, teraz jednak zaczerwieniła się i miała tylko nadzieję, że syn tego nie zauważy.

- Tak - odparła spokojnie.

Adam znów zamilkł.

- Mogę mówić? - spytała w końcu.

- Tak.

Czując się jak Maria Antonina prowadzona na szafot, zaczęła opowiadać chłopcu to, co jej zdaniem był w stanie zrozumieć. Wyznała mu, że była dziewczyną Deva, opowiedziała o przyjaźni Deva i Skipa, o ich duecie. Powiedziała także, że

przez trzy lata kochała Deva, ale po studiach ich drogi się rozeszły.

- Kiedy zorientowałam się, że będę cię miała, myślałam, że Dev jest bardzo daleko, w Paryżu. Postanowiłam nie pisać mu o tobie ani nie prosić go, żeby wrócił, bo... bo -jak się okazało, niesłusznie - myślałam, że nic go to nie będzie obchodziło.

- Dokładnie to samo powiedział Dev! - zawołał Adam zdumiony. - I co było dalej?

- Twój ojciec, Skip, poprosił mnie, żebym została jego żoną.

- Czy tato... to znaczy Skip... Czy Skip wiedział?

- O tym, że będę miała ciebie? Tak, wiedział. A kiedy się urodziłeś, pokochał cię tak, jakbyś był z jego nasienia. Pamiętasz, jak bardzo tatuś cię kochał, prawda?

Adam skinął głową.

- Mamo? A czy ty kochałaś mojego... Czy kochałaś Skipa?

- O tak, bardzo go kochałam. Byliśmy naprawdę szczęśliwi. Gdyby wtedy nie zginął, wciąż bylibyśmy razem.

- A czy teraz kochasz Deva?

Dobry Boże, co odpowiedzieć na takie pytanie?

- Zależy mi na nim, ale ty i Lucy jesteście dla mnie najważniejsi w świecie, kochanie.

- Czy wyjdiesz za mąż za Deva?

- Wcale mi tego nie proponował. Ale gdyby tak zrobił, to najpierw porozmawiam o tym z tobą i Lucy.

Pomyślała, że po tym wszystkim, co zrobiła, będzie szczęśliwa, jeśli Dev w ogóle się do niej odezwie.

- Mamo? - Najwyraźniej Adam chciał wyjaśnić wszystkie nurtujące go problemy. - Dev nic nie wiedział, zanim mu powiedziałem, tak?

- Nie wiedział, ale chciałabym mu to wszystko wyjaśnić. Zgadzasz się?

Zamilkł i już myślała, że się sprzeciwi.

- Dobra - powiedział w końcu. - Ale nie będzie tym zachwycony - dodał z miną domyślnego dziesięcioletka.

- Wiem. - Spróbowała przysunąć się trochę bliżej do syna. - Adam, popełniłam wielki błąd. Mam tylko nadzieję, że po takiej nauczce ty nie zrobisz czegoś podobnego. Ale nigdy nie będę żałowała, że to wszystko tak się potoczyło. Inaczej nie miałabym ciebie, no i Lucy. - Odważyła się wziąć go za rękę, a kiedy poczuła, że uścisnął jej dłoń, znów poczuła łzy pod powiekami. - Nigdy, ani przez moment nie żałowałam, że się urodziłeś.

Brzask powoli przesączał się przez okno, kiedy Rachel w końcu przestała udawać, że próbuje zasnąć. Zwlokła się z łóżka, poszła do łazienki i stanęła pod prysznicem.

Co Dev może teraz robić?

Wystarczyła ta jedna myśl, by łzy znów popłynęły jej po twarzy. Miała nadzieję, że może późnym wieczorem Dev przyjdzie i zażąda wyjaśnień, ale wskazówki zegara nieubłaganie dotarły do północy i w końcu nadzieje się rozwiały.

Zakręciła wodę, wytarła się i włożyła stary, rozciągnięty dres, który kiedyś należał do Skipa. Był szarobury i ten kolor dokładnie odzwierciedlał jej nastrój.

Stało się to, czego najbardziej się obawiała. Dev nie pozwoli jej wytłumaczyć, dlaczego zataiła przed nim istnienie syna. Wątpiła, czy kiedykolwiek się do niej odezwie.

Nawet kiedy była w ciąży i bez męża, nawet kiedy owdowiała, nie dręczyło ją takie wewnętrzne poczucie całkowitego osamotnienia. Zwłaszcza że teraz wciąż miała w pamięci to, co ich połączyło ubiegłej nocy. W jego ramionach odnalazła coś, o czym myślała, że jest dla niej na zawsze stracone. Chciała ukazać mu bezmiar swojej miłości, chociaż bała się, że potem czeka ją tylko życie składające się z pus-

tych, przeraźliwie samotnych nocy. I, jak się okazało, nie pomyliła się.

Z wysiłkiem zeszła po schodach i wypuściła psa do ogrodu. Potem odwróciła się i ruszyła w stronę kuchni, żeby zaparzyć herbatę, kiedy nagle usłyszała ciche stukanie do drzwi.

Dev! Jej serce najpierw zadrżało, a potem znów utkwilo gdzieś w gardle.

Otworzyła drzwi i ujrzała jego kamienną twarz. Nie patrząc na nią, wszedł do środka i skierował się do pokoju.

- Teraz mogę cię wysłuchać.

Chciała zawołać, że nie jest gotowa, by z nim porozmawiać, tymczasem spytała jedynie:

- Chcesz czegoś do picia?

- Kawę, jeśli masz. Czarną.

Skinęła głową i wyszła do kuchni. Wróciła po paru minutach i postawiła na stole tacę. Wzięła swój kubek z parującą herbatą i usiadła w kącie kanapy, podciągając kolana i opierając o nie gorący kubek. Trochę parzył, ale nie zwracała na to uwagi. Dev duszkiem wypił kawę, nie zważając na jej temperaturę. Zdała sobie sprawę, że wcale nie jest tak opanowany, jak w pierwszej chwili pomyślała.

- Dzieci śpią? - spytał nagle bezbarwnym głosem.

- Tak - odparła cicho.

Wstał i podszedł do ściany, gdzie wisiała gitara Skipa.

- Powiedz, dlaczego to zrobiłaś.

Nie zabrzmiało to jak prośba. Rachel była tak zdenerwowana, że oddychała z trudem. Wiedziała, że to jej jedyna szansa.

- Studia się skończyły. Myślałam, że jesteś już w Europie - nawet nie wiedziałam gdzie - a ja pojechałam do domu poszukać pracy jako instruktorka tańca. Skip też tu wrócił, do północnej Wirginii. Pamiętasz, mówiłam ci, że jeszcze podczas studiów załatwił sobie pracę? Spotykaliśmy się podczas

weekendów i rozmawialiśmy o tobie. Poszłam też na parę jego koncertów. Zawsze się przyjaźniliśmy, a kiedy ty wyjechałeś, on był moim najbliższym przyjacielem.

Musiała podnieść oczy do góry i zamrużyć powiekami, żeby powstrzymać napór łez.

- Bóg jeden wie, jak bardzo potrzebowałam wtedy przyjaznej duszy - mówiła dalej. - Okres spóźnił mi się o trzy tygodnie, więc zrobiłam próbę ciążową. Chyba już wcześniej przeczuwałam, jaka jest prawda, ale jakoś nie dopuszczałam jej do siebie. Ty nawet nigdy nie powiedziałeś, że mnie kochasz! Sądziłam, że spotykałeś się ze mną z wygodnictwa, bo akurat byłam pod ręką, tym bardziej że nie mogłeś wprost doczekać się końca studiów, żeby ruszyć w tę podróż swojego życia. Nie wiedziałam, co robić. Dziesięć lat temu samotna matka wzbudzała większą sensację niż teraz. Wiedziałam, że rodzice byliby ogromnie zawiedzeni. No i najważniejsze - kto zatrudniłby ciężarną nauczycielkę tańca! Skip zachował się wspaniale. Był pierwszą osobą, której powiedziałam, co się stało.

- Dlaczego nie próbowałaś skontaktować się ze mną?

- Mówiłam ci! Nie sądziłam, że moja osoba jeszcze cię interesuje. Byłeś taki zdecydowany, jeśli chodzi o dalsze plany. I widziałam cię z tą dziewczyną, z którą zacząłeś się spotykać. Było oczywiste, że nie przejąłeś się naszym rozstaniem. Bałam się, że roześmiałbyś mi się w twarz. - Zaszlochała.

- Skip zaproponował mi małżeństwo. Powiedział, że zakochał się we mnie, kiedy mnie pierwszy raz zobaczył. Był taki cudowny... taki wierny...

- Wyobrażam sobie - parsknęła Dev.

- Nie, nie możesz sobie tego wyobrazić - krzyknęła, urażona jego sarkazmem. - Nie jesteś w stanie postawić się w mojej sytuacji. Byłam zupełnie sama. Czułam się jak schwytna w pułapkę. Wszystkie moje marzenia o karierze,

o życiu z tobą - rozwiały się jak dym. Ty sobie wyjechałeś do Europy, ale najpierw zdeptałeś moją miłość i szacunek do siebie. Dzięki Skipowi poczułam się bezpieczna, wreszcie byłam... kochana. On chciał skontaktować się z twoim ojcem, żeby dowiedzieć się, gdzie jesteś i dać ci znać o dziecku. To ja nie zgodziłam się na to, więc nie obciążaj Skipa odpowiedzialnością.

- O nie, tego możesz być pewna - powiedział takim tonem, że aż ją zmroziło.

Sprawa była przegrana. On nigdy jej nie zrozumie, a tym bardziej nie przebaczy. Ale i tak chciała wyrzucić z siebie wszystko.

- Pokochałam to dziecko. Było dla mnie jedynym łącznikiem z tobą. Adopcja byłaby może rozsądniejsza, ale nie dopuszczałam do siebie myśli, żeby oddać nasze dziecko obcym. Ono było częścią mnie i ciebie. No więc zgodziłam się wyjść za Skipa.

- Jak to szlachetnie z twojej strony.

- Nie waż się mnie sądzić! - krzyknęła. - Tamta dziewczyna, którą znałeś, umarła tego dnia, kiedy od niej odszedłeś. Nigdy już nie będę taka sama.

Dev patrzył na nią lodowatym wzrokiem. Zdała sobie sprawę, że nie zdoła nic zrobić, żeby przebić ten pancerz.

- Nawet jeżeli to wszystko jest prawdą - powiedział - możesz za to winić jedynie siebie. Ukrywanie prawdy jest takim samym grzechem jak kłamstwo.

- Chciałam ci o tym powiedzieć. - Teraz już prawie krzyczała. - Kiedy Paulie miał ten wypadek, szukałam właśnie numeru telefonu lekarza, który pomógł mi po śmierci Skipa...

- Nie do wiary! Mówiłaś o tym wszystkim, tylko nie mnie. Chyba jestem ostatnim, który trwał w błogiej nieświadomości.

- Wiedziałam, że trudno ci będzie z tym się pogodzić,

i dlatego chciałam poradzić się lekarza. Ale kiedy zadzwoniłeś ze szpitala, zapomniałam o wszystkim. Potem, na wakacjach, postanowiłam, że powiem ci, jak tylko wrócimy do domu, ale najpierw musiałam porozmawiać z Adamem.

- Jasne, przecież ja w końcu jestem tylko ojcem. Założę się, że nawet Val i B J. od dawna wiedzą.

- Musiałam przygotować Adama - powiedziała zmęczonym głosem. Dev przekręcał jej wszystkie słowa i robił z tego jakąś parodię tego, co stało się naprawdę. - Nigdy nie mówiłam Val i Bryanowi, ale oni musieli domyślić się, kiedy tak nagle wzięliśmy ślub. - Rozłożyła bezradnie ręce. - Już miałam powiedzieć ci wczoraj wieczorem, ale...

- A, wczoraj - powiedział zjadliwie. - Porozmawiajmy o tym, co było wczoraj. Dlaczego poszłaś ze mną w krzaki?

Zamarła słysząc, jakich słów użył na określenie tego, co zaszło między nimi. Zaciśnęła zęby i poprzysięgła, że już nigdy, przenigdy nie będzie przez niego płakać.

- Myślałam, że się kochaliśmy - odparła cicho.

- Kochali? - Jego oczy błyszczały wściekłością. - Jak rozumiem, założyłaś, że porządna dawka seksu zmiękczy mnie na tyle, żebym zapomniał o tym, że ukrywałaś przede mną mojego syna.

- Nie! To nieprawda! Ja cię kocham. - Stanęła naprzeciw niego i patrzyła mu prosto w oczy. - I wcale nie ukrywałam Adama. Nie pamiętam, żebyś przez minionych dziesięć lat stukał do moich drzwi.

- Byłaś mężatką! - krzyknął.

- Ale ty o tym nie wiedziałeś.

Oczy Deva złagodniały nieco; zmęczonym ruchem przesunął ręką po twarzy.

- Wiesz, co o tym myślę? - spytał ze smutkiem. - Uważam, że chcesz ukarać mnie za swoją decyzję sprzed lat. Powiem ci coś. Jeśli chciałaś mnie zranić, sprawić, żebym

zapłacił za to, że przed laty nie chciałem tego co ty, to udało ci się ponad wszelkie wyobrażenie. Nawet nie jesteś tego w stanie pojąć. Odebrałaś mi dziesięć lat - dziesięć lat życia mojego syna! Brakuje mi tego bardziej, niż możesz sobie wyobrazić. - Głos miał teraz twardszy, bardziej zdecydowany. - Ale pamiętaj, że jeśli Adam będzie teraz chciał, żebym był jego ojcem, to na pewno go nie zawiodę. I nie cofnę się przed niczym, żeby tak było.

Był zły, wściekły, ale też... wyraźnie zraniony. Miłość, którą będzie czuła chyba już do śmierci, nie pozwoliła jej przejść obojętnie nad jego bólem, chociaż zamienili tyle gorzkich słów.

- Godzę się na to bez żadnych warunków - powiedziała spokojnie. - Nie będę stawała między tobą i Adamem.

- To dobrze - rzucił posępnym głosem, który odebrał jej resztkę nadziei, zapiął kurtkę i ruszył do wyjścia. - Powiedz Adamowi, że zadzwonię.

W sobotę Dev wszedł na balkon nad basenem, czując, jak wilgotne, gorące powietrze oblepia mu twarz. Szedł prosto, nie rozglądając się na boki, usiadł na pierwszym wolnym miejscu i wlepił wzrok w tablicę z wynikami.

Świetnie! Akurat zdążył na start syna w wyścigu delfinem.

Syna! To słowo wciąż brzmiało dla niego abstrakcyjnie, jakby dotyczyło kogoś innego. Nie rozmawiał jeszcze z Adamem od tamtego spotkania z Rachel, ale trwał w swoim postanowieniu. Miał zamiar być dla niego ojcem. Spojrzał w dół na pływających chłopców i nie miał trudności z odróżnieniem Adama po kruczoczarnych włosach. Zobaczył, że właśnie spogląda na widownię, więc wstał i pomachał mu ręką.

Syn uśmiechnął się i odpowiedział mu takim samym gestem. Przez chwilę patrzył na ojca, a potem zerknął gdzieś w lewo.

Dev usiadł. Widocznie jego matka siedzi z lewej strony balkonu. Odwrócił głowę i zaczął przyglądać się po kolei twarzom w tłumie. W końcu dojrzał Rachel na bocznej ławce i poczuł ostry ból. Jak może tak za nią tęsknić, chociaż minęło dopiero parę dni? Powinien ją znienawidzić, ale dręczyło go tylko poczucie dojmującej straty. A tak pięknie się układało. Już myślał, że marzenia, na które pozwalał sobie od chwili, kiedy ponownie spotkał Rachel, staną się rzeczywistością... a teraz wszystko obróciło się w popiół.

Rachel odwróciła wzrok i patrzyła na syna rozgrzewającego się przed wyścigiem. Ich syna. Wrócił gniew, który pielęgnował w sobie przez cały tydzień. Ciekawe, na ilu zawodach pływackich już była, jak wiele on sam stracił.

Zawody zakończyły się i Dev ruszył do wyjścia. Wahał się, gdyż pragnął zobaczyć się z Adamem, ale w końcu pomyślał, że lepiej zrobi, jeśli wyjdzie. Już był w drzwiach, gdy zatrzymał go głos chłopca.

- Hej, Dev!

Odwrócił się i zdumiała go radość, jaką poczuł, kiedy drobne ramiona objęły go w pasie.

- Cześć, zawodniku. Dobrze się spisałeś.

- Dziękuję. - Adam promieniał. - Dzięki, że przyszedłeś.

- Jak mógłbym coś takiego opuścić - odparł szczerze.

- Idziemy na pizzę - ciągnął uszczęśliwiony chłopiec. - Pójdiesz z nami?

Dev drgnął. Dopiero teraz zauważył, że Rachel stała opodal, trzymając Lucy za rękę. Dziewczynka uśmiechnęła się i pomachała mu rączką.

- Cześć, Devon!

- Jak się masz, Lucy - odparł, uśmiechając się z wysiłkiem, i znów zwrócił do syna. - Niestety, nie mogę, ale może poproszę mamę, żeby pozwoliła mi zaprosić cię na hamburgera któregoś wieczoru w przyszłym tygodniu?

- Zgoda - oświadczył Adam, chociaż było widać, że jest trochę zawiedziony.

Dev zmusił się, żeby podejść do Rachel. Dlaczego ona wygląda tak mizernie i dlaczego on sam czuje się winny? Przecież to wszystko jej wina.

- Dzień dobry - powiedział.

Rachel skinęła mu tylko głową. Zauważył, że zagryza wargi.

- Chciałbym wziąć Adama na kolację w przyszłym tygodniu. Kiedy będzie to możliwe?

- Chyba w środę - odrzekła po chwili wahania. - O szóstej trzydzieści kończy trening. Czy będziesz mógł potem odwiedzić go do domu?

- Oczywiście. W takim razie przywiozę go po kolacji.

- Dziękuję. - Odwróciła się. - Adam, pożegnaj się z ojcem. Musimy iść.

- Cześć, Dev - powiedział posłusznie chłopak, a w jego oczach zgasł już radosny blask.

- Do środy. - Poklepał go po ramieniu i patrzył, jak Rachel odchodzi z dziećmi, myśląc, że oto zachowują się jak małżeństwo po rozwodzie, wyznaczające sobie terminy spotkań z dziećmi.

Miał przed oczami smutną twarz Adama. Idąc do samochodu myślał o tym, że chłopak dopiero co przeżywał ból po stracie przybranego ojca, a już spotykają go następne przykrości. Czy właśnie czegoś takiego pragnie dla syna?

W środę wieczorem podjeżdżał pod dom Rachel z bijącym sercem. Adam zaraz wybiegł i wskoczył do samochodu, a on musiał przyznać, że prócz radości ze spędzenia trochę czasu z synem miał też nadzieję ujrzeć Rachel.

Głupcze, powiedział do siebie. Po co miałyby widzieć się z tobą? Żebyś znów starał się ją ukarać? I właściwie dlaczego tak bardzo pragniesz ją zobaczyć? Przecież zdradziła cię z naj-

lepszym przyjacielem. Zabawne, że prawda czasem brzmi banalnie, kiedy ją się zbyt często powtarza.

Po treningu i kolacji odwiózł syna do domu. Adam już miał wysiadać, kiedy o czymś sobie przypomniał i podał mu kartkę od matki. Jej treść była krótka i oficjalna. Rachel podawała w niej daty kilku najbliższych zawodów pływackich i zawiadamiała, że może zabrać syna na weekend, jeśli chce spędzić z nim więcej czasu.

Adam przyglądał mu się bacznie, gdy czytał kartkę, a następnie złożył ją i wsunął do kieszeni.

- Czy to mnie dotyczy?

- Tak. Twoja mama pisze tu, kiedy możemy trochę dłużej ze sobą pobyc.

- Dev? - W głosie chłopca słychać było napięcie. - Czy ja popsułem coś między tobą i mamą?

- Nie, nie ma w tym żadnej twojej winy - odparł. - Nawet gdyby ciebie nie było, na pewno byśmy się rozstali po zakończeniu studiów. Nic by się nie zmieniło.

- Dev? - Syn wpatrywał się w niego z niemal bolesną uwagą. - Czy miałbyś coś przeciwko... to znaczy, czy to byłoby w porządku, gdybym mówił do ciebie „tato”?

Na chwilę serce przestało mu bić. To byłoby zbyt łatwe, zbyt piękne. Z pewnością Adam jeszcze nie jest gotowy go pokochać, nie jest pewny swoich uczuć.

Ale jednak wyglądało na to, że jest inaczej. Dev powoli wyciągnął do niego ramiona.

- Byłoby jeszcze lepiej niż w porządku... synku.

Twarz chłopca dziwnie zadrgała i Adam rzucił się w objęcia ojca, zapominając o swej pozie twardego mężczyzny. A Dev przytknął oczy, po raz pierwszy rozkoszując się uściskiem ramion syna.

- Lepiej niż w porządku - powtórzył.

Trzy tygodnie później przemierzał tam i z powrotem największy pokój w swoim mieszkaniu. W ciągu minionych paru miesięcy praktycznie cały wolny czas spędzał w domu Rachel, toteż jego czteropokojowe mieszkanie wydawało mu się ciasne i zagracone.

- Cholera z tym wszystkim!

Zdał sobie sprawę, że jeszcze chwila i zacznie chodzić po ścianach. Zdjął z wieszaka kurtkę i ruszył do wyjścia.

- Gdzie idziesz? - zawołał Paulie, zrywając się z fotela. Przedtem wpatrywał się w telewizor i nie zwracał uwagi na brata. - Do Rachel? Ja też.

- Nie, Paulie. Nie idę do Rachel, tylko na spacer. Masz ochotę pójść ze mną?

Paulie usiadł z powrotem i pokręcił głową. Wrócił do oglądania swego ulubionego programu, ale jego zwykle spokojna twarz była smutna.

- Dlaczego już nie chodzimy do Rachel?

Dev wzruszył ramionami. Jak mógłby to wytłumaczyć bratu? Pomyślał nagle, że Rachel ma pewnie ten sam problem z pytaniami Lucy. Lucy. Tęsknił za tą małą prawie tak samo jak za jej matką. Telefonował kilka razy w tygodniu i rozmawiał z Adamem. Za pierwszym razem słuchawkę podniosła Rachel i kiedy usłyszał jej ciepły, przyjazny głos, już chciał jej powiedzieć, że jej wybacza i wciąż ją kocha, ale zapiekła w nim od dawna złość zamknęła mu usta. Spytał więc oschle, czy jest Adam, a wtedy Rachel wydała jakiś dźwięk, jakby szloch, i zawołała syna do telefonu.

Od tej pory zawsze, kiedy dzwonił, słuchawkę podnosił Adam. Przypuszczał, że to Rachel kazała mu odbierać wszystkie wieczorne telefony. Korciło go, żeby zapytać, jak się czuje mama, ale bał się zniszczyć wątłą nić porozumienia, jakie między nimi powstawało.

Wczoraj Adam czytał mu tekst piosenki, jaką napisał na

szkolne przedstawienie, i pytał o zdanie i wskazówki. Dev był dumny ze zdolności syna i cieszył się, że chłopiec prosi go o radę. Rozmowę przerwała im Lucy, która koniecznie chciała powiedzieć coś Devowi.

- Ale krótko - ostrzegł ją Adam i zaraz rozległ się cieniutki głosik.

- Cześć, Devon.

- Cześć, Lucy. Jak się ma moja ulubiona panienka?

- Dobrze. Wypadł mi jeden ząb u góry. Muszę go włożyć pod poduszkę, bo jak Adamowi kiedyś wypadł i schował go pod poduszkę, to potem znalazł tam ćwierć dolara. Myślisz, że ja też znajdę?

Dev uspokoił ją, że na pewno tak się stanie i pomyślał, że na tym zakończy się ich rozmowa. W tym momencie jednak wybuchła prawdziwa bomba.

- Dlaczego już do nas nie przychodzisz? Mamusia powiedziała, że jesteś tatusiem Adama, ale moim nie. Nie chcesz być moim tatusiem?

Teraz słyhać było, jak Adam nerwowo woła Rachel, a potem głos jej samej.

- Lucy, nie możesz zadawać Devowi takich pytań. Ja ci wszystko wytłumaczę. Chodź, pójdziemy sobie do kuchni.

Domyślał się, że zabrała małej słuchawkę i wyprowadziła z pokoju, bo płacz stawał się coraz cichszy. Rozmawiał jeszcze chwilę z Adamem, ale tamto wydarzenie nie dawało mu spokoju.

Dlaczego Rachel to zrobiła? Przecież sam mógł wyjaśnić to Lucy - chociaż właściwie nie był pewien, co należało powiedzieć. I po co w ogóle mówiła o tym Lucy? Ona jest jeszcze taka malutka i nie jest w stanie tego zrozumieć. Nagle uderzyła go myśl, że Rachel po prostu stara się być szczerą wobec dzieci. Nawet jeśli to nie jest dla niej przyjemne, nic przed nimi nie ukrywa...

- Devon?

Drgnął i zobaczył, że Paulie wciąż czeka na jego odpowiedź. O co to chodziło? Aha, dlaczego już nie odwiedzamy Rachel? No i co powinien na to odpowiedzieć? Dlatego, że Rachel go kocha, a on jest na nią zły? Ze względu na to, że Adam jest jego synem? A może dlatego, że Rachel nie powiedziała mu, że zaszła w ciążę? Niestety, żadna z tych odpowiedzi nie była właściwa.

Paulie miał już dość czekania.

- Ja kocham Rachel - oznajmił, patrząc wyzywająco na brata. - Adama i Lucy też. Jesteś głupi, bo nie kochasz Rachel. - Po czym odwrócił twarz w stronę ekranu.

Dev stał jak wryty. Jeszcze nigdy nie słyszał, żeby Paulie tak stanowczo wyraził swoje zdanie. To zabrzmiało niemal wojowniczo. Zdał sobie sprawę, że brat ma rację. Jest głupi, bo pozwala, żeby błąd sprzed dziesięciu laty zaważył na jego przyszłości. Przecież przez ostatnie tygodnie nie mógł sobie znaleźć miejsca bez jej ciepłego uśmiechu, pełnego miłości spojrzenia ciemnych oczu, bez jej pogody ducha.

Wybiegł z mieszkania i zadzwonił do drzwi sąsiadki, prosząc ją, żeby w ciągu dwóch godzin zaglądała na Paulie'ego. Potem wsiadł do samochodu i ruszył w stronę domu Rachel.

W pamięci pojawiły się nagle orzechowe oczy Skipa. Żywił dotąd nienawiść do niego, żal z powodu zdrady, ale przecież domyślał się, że przyjaciel zakochał się w Rachel od pierwszej chwili, kiedy ją poznał. Wyjaśnienia Rachel nie były dla niego niespodzianką. Przez całe studia Skip milcząco ją adorował. Rzadko spotykał się z dziewczynami, chyba że jakaś nie dawała mu spokoju.

A jednak był tak lojalnym przyjacielem, że próbował namówić Rachel, żeby zawiadomiła Deva o ciąży. Przecież musiał zdawać sobie sprawę, że to mogło pogrzebać jego szanse.

Przeznaczenie to dziwna rzecz. Wciąż pamiętał dźwięki

gitary Skipa, kiedy pierwszy raz usłyszał go grającego, zaraz na początku studiów. Od tego zaczęła się ich współpraca - stworzyli najlepszy duet, jaki Dev mógł sobie wyobrazić. Teraz stracił Skipa, ale odzyskał Rachel. Skip wychowywał jego syna.

Przeszedł go dreszcz. Jeżeli uda mu się sprawić, że Rachel mu wybaczy, on z kolei będzie wychowywał córkę Skipa. Tak, przeznaczenie chodzi dziwnymi drogami.

Myślał o Adamie i Lucy, a potem zaczął zastanawiać się, czy Rachel chciałyby mieć jeszcze jedno dziecko. On sam pragnął doświadczyć niepokoju oczekiwania na narodziny i radości obserwowania pierwszych dni życia chociaż jednego własnego dziecka.

Roześmiał się głośno, po raz pierwszy od wielu dni. Nad czym się zastanawia? Przecież Rachel nawet nie zechce z nim rozmawiać.

A może jednak? - pomyślał, uśmiechając się do siebie. Tym razem nie pozwoli, aby szczęście wymknęło mu się z rąk.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Stukanie do drzwi rozległo się w chwili, kiedy Adam skończył odrabiać lekcje i szedł na górę, żeby zabrać rzeczy potrzebne na trening. Rachel ze zdziwieniem spojrzała na zegarek. Może się spóźnia albo też matka Tima, która miała podwieźć chłopców na basen, przyjechała za wcześnie. Podeszła do drzwi.

- Witam. Adam zaraz będzie... gotowy - dokończyła po chwili ciszy, jaka zapadła, kiedy zobaczyła przed drzwiami Deva. Szybko zdała sobie sprawę, że przyszedł do syna, a nie do niej. - O, przepraszam. Myślałam, że to pani, która ma podwieźć Adama na trening. Ale jeśli chcesz, to go zabierz, będziecie mogli dłużej porozmawiać. Zaraz zadzwonię do pani Thompson i...

- Rachel, zaczekaj. - Dev położył rękę na jej dłoni, kiedy już sięgała po słuchawkę. - Nie chodzi o Adama.

Powietrze wokół zrobiło się za gęste, żeby można było oddychać. Bała się, że jeśli nie przyszedł do niej, to padnie na kolana i zacznie błagać go, żeby został. Bała się, że się rozpłaczę, jeśli w ogóle otworzy usta.

Dzięki Bogu nie zdążyła jeszcze przebrać się w stare, domowe dzinsy i wciąż miała na sobie tę ładną sukienkę w kwiaty. Dev był taki przystojny. Wcale nie było widać po nim przeżyć z ostatnich tygodni, jedynie włosy miał trochę dłuższe, niż gdy ostatnio go widziała. Oczy - te błękitne oczy, które zawróciły jej w głowie już w chwili, kiedy się poznali - uśmiechały się do niej.

Wydawał się być odprężony i spokojny. Zazdrościła mu, że potrafi zachowywać się w sposób tak niewymuszony. Zdo-
była się na odwagę i spytała:

- Wejdiesz?

- Chętnie.

Wszedł za nią do środka i zdjawszy kurtkę powiesił ją na
gałce od drzwi szafy, tak jak robił to tyle razy wcześniej.

- Napijesz się czegoś?

- Nie, dziękuję. - Rozejrzał się po pokoju. - A gdzie
Lucy?

- Jest u koleżanki. Mam ją odebrać za jakąś godzinę. -
Boże, czy on tu jeszcze będzie za godzinę?

- Mamo, nie mogę znaleźć... - zaczął Adam, wpadając do
pokoju. - O, cześć, Dev! Tato! - Podbiegł i uściśnął go, a za-
raz potem odskoczył, jakby przypomniawszy sobie, że jest zbyt
dorosły na takie czułości.

Dev był szczęśliwy, że go widzi, ale jednocześnie umierał
z niecierpliwości, żeby porozmawiać z Rachel sam na sam.

- Jak się masz? Skomponowałaś już swoją piosenkę?

- Tak - odparł Adam z dumą. - Chcę, żebyś usłyszał ca-
łość, chociaż jeszcze nie jest dopracowana. Może zagram
i zaśpiewam ci, kiedy wrócę z treningu, jeśli jeszcze będziesz
tutaj? - Jego wzrok wędrował z matki na ojca, jakby chciał
wyczytać z ich twarzy, o co tutaj chodzi.

- Dobrze, jeśli jeszcze będę - zgodził się Dev.

Z ulicy dobiegł dźwięk klaksonu i Adam zawołał:

- Ojej, muszę lecieć. Mamo, nie wiesz gdzie są moje
okulary?

Rachel westchnęła i wzniosła oczy ku górze. Podeszła do
kanapy, poszukała chwilę między poduszkami i wyłowiła
czarne okulary do pływania. Adam szybko je schwycił.

- Dzięki, mamo. Na razie.

Skrzywił się, kiedy go pocałowała, wybiegł z pokoju i za

chwile usłyszeli głośne trzaśnięcie drzwi. Dev i Rachel spojrzeli na siebie i uśmiechnęli się.

- Straszny z niego bałaganiarz - powiedziała z czułością.
- Ale chyba nie zamieniłabyś go?
- Za nic w świecie.

Dev uznał, że nie ma co tracić czasu.

- Chciałem z tobą porozmawiać.

Bez słowa wskazała mu fotel, a sama usiadła na kanapie. On jednak podszedł i zajął miejsce przy niej. Zesztywniała, trochę zaskoczona, ale zwróciła się w jego stronę.

- Dev, nie miałam racji, że nie powiedziałam ci o Adamie już dawno temu. Powinnam była odszukać cię, kiedy tylko spostrzegłam, że jestem w ciąży. Wtedy, po naszej ostatniej rozmowie, myślałam o tym, co powiedziałeś, i uważam, że w wielu sprawach masz rację. Przez wiele lat podsycalam w sobie gniew na ciebie. Byłam zła, że odjechałeś i zostawiłeś mnie, kiedy tak bardzo cię potrzebowałam. Nigdy nie zadałeś sobie trudu, żeby do mnie przyjechać, więc gniew wciąż we mnie narastał. Nie mogłam nigdy o tym powiedzieć, porozmawiać ze Skipem, bo nie chciałam, żeby wiedział, że wciąż o tobie myślę.

Przerwała i dotknęła palcami skroni, jakby bolała ją głowa.

- Nawet kiedy zacząłeś opowiadać o swoim dzieciństwie, dzielić się swoimi przeżyciami po raz pierwszy w życiu, wciąż miałam w sobie tamtą złość. Chyba wydawało mi się, że gdyby naprawdę ci na mnie zależało, to powinno do tego wszystkiego dojść wcześniej, niezależnie od okoliczności.

- Chciałbym mieć tyle siły co ty - odezwał się Dev cicho.
- Co takiego? - Spojrzała na niego zaskoczona.
- Jesteś naprawdę silną kobietą. Masz w sobie tyle współczucia i miłości, że możesz tym obdzielić wszystkich wokół. Podjęłaś trudne decyzje i trwałaś przy nich. Tak bardzo starałaś się postępować uczciwie, nieważne, ile miało cię to ko-

sztować. Nie każda kobieta potrafiłaby zrezygnować ze swoich marzeń dla dziecka, tak jak zrobiłaś ty, kiedy wychodziłaś za Skipa. To była słuszna decyzja, a ja nie miałem racji, kiedy rzucałem na niego oskarżenia. Był wspaniałym ojcem dla Adama, widzę to nawet ja. Denerwuję się nawet, czy kiedykolwiek zdołam mu dorównać.

Uśmiechnęła się z wysiłkiem. Nawet jeśli on już jej nie kocha, to i tak dobrze, że normalnie ze sobą rozmawiają. Przynajmniej Adam będzie szczęśliwy.

- Już to zrobiłeś - powiedziała. - Kiedy widziałam cię z nim i to jeszcze zanim dowiedziałeś się, że jest twoim synem, zrozumiałam, że będziesz dla niego tym wszystkim, czego potrzebuje. - Odetchnęła głęboko i na chwilę zamknęła oczy. - Zdaję sobie sprawę, że chodzi ci o prawa rodzicielskie. Mam nadzieję, że uda nam się tak wszystko ustawić, żeby to nie kolidowało z jego szkołą. Nie będę robiła ci trudności. Dobrowolnie zaświadczę, że on jest twoim synem i przysługuje ci prawo do udziału w jego wychowywaniu.

Nie była w stanie spojrzeć mu w oczy. Opuściła wzrok na swoje ręce, zaciśnięte i złożone na kolanach. Nagle pojawiła się na nich inna, duża dłoń i przykryła je. Rachel chwyciła ją kurczowo, próbując oprzeć się chęci rzucenia w jego ramiona. Nie wyobrażaj sobie zbyt wiele, ostrzegała się w myślach. On tylko chce cię pocieszyć.

- Słońce - odezwał się cicho. - Pragnę więcej niż tylko syna.

Wciąż bała się podnieść głowę. Całe jej ciało drżało pod wpływem tych słów.

- Rachel - mówił teraz głośniej, bardziej zdecydowanie. - Pragnę cię. Czy ty masz pojęcie, jak bardzo cię kocham?

Podniosła głowę i ujrzała, że Dev się do niej uśmiecha.

- Nie mogę żyć bez ciebie. Byłem taki głupi, kiedy straciłem cię po raz pierwszy. Nie chcę, żeby to się powtórzyło.

Zsunął się z kanapy i przyklęknął przed nią na jednym kolanie. Ujął obie jej dłonie i uśmiechnął się tym przewrotnym uśmiechem, który tak kochała. Dzisiaj na dodatek była w nim domieszka niepewności.

- Kocham cię, Rachel. Czy wyjdiesz za mnie? - Zobaczył, że otwiera usta, ale nie dał jej dojść do słowa. - Wiem, że nie jest to znowu taka świetna partia. Jeśli zgodzisz się, znaczy to, że zgadzasz się również na mojego brata, który będzie mnie... nas... potrzebował przez całe swoje życie.

- Dev, przecież wiesz, że kocham Paulie'ego. - Uśmiechnęła się z wahaniem. - Jest też druga strona medalu. Musiałbyś zostać również ojcem dla mojej córki, nie tylko dla Adama. Czy na pewno tego chcesz? Nie musisz żenić się ze mną, żeby widywać Adama bez przeszkód. Tak mi przykro - nie masz nawet pojęcia, jak - z powodu tego, co było.

- Pewnie, że chcę. - Dev podniósł się, objął ją i przytulił. - Mnie też jest przykro. Dlatego, że straciliśmy dziesięć lat. Dlatego, że nie byłem na tyle dojrzały, żeby zrozumieć, co tracę. - Pogładził ją delikatnie po włosach. - Przepraszam, że nie jestem w stanie zwrócić ci tamtych utraconych marzeń.

- Marzenia się zmieniają - odparła, biorąc go za rękę i całując. - Teraz pragnę tylko dwóch rzeczy. Obrączki od ciebie na palcu i połączenia naszych rodzin w jedną. Kocham cię. Zawsze cię kochałam. Niczego bardziej nie pragnę, niż zostać twoją żoną.

- Mógłbym dodać do tych pragnień coś jeszcze - wyszeptał z ustami tuż przy jej ustach.

Roześmiała się, kiedy ją pocałował. Potem poczuła, że jego ręka dotyka jej piersi, budząc w niej podniecenie.

- Lubię te twoje pragnienia - powiedziała.

- Ależ ty jesteś nienasycona - odparł z przekornym uśmiechem. - Ja tylko miałem na myśli dzieci. - Popatrzył na nią pytająco. - Nie jest to znów takie pilne...

- Ale jest - przerwała. - Będę najszczęśliwsza, kiedy urodzę następnego małego Walkera.

- Chyba najpierw powinniśmy wziąć ślub. Tym razem chciałbym, żeby wszystko odbyło się w sposób tradycyjny.

- No to może chociaż poćwiczmy, żeby nie wyjść z wprawy. - Spojrzała na niego z uśmiechem.

- Teraz? Przecież trzeba odebrać Lucy za... pół godziny - dokończył, zerknąwszy na zegarek.

- Aha. Myślisz, że nie zdążymy? - spytała, odpinając mu pasek od spodni i wyciągając z nich koszulę.

Nie czekając, podniósł jej sukienkę wyżej i dotarł do koronkowych majteczek.

- Czuję, że w przyszłości będziemy musieli się ograniczać. To wielkie poświęcenie, ale jakoś będę musiał wytrzymać - powiedział z westchnieniem, pieszcząc ją delikatnie.

Rachel pocałowała go w szyję, rozkoszując się smakiem jego skóry. Ręce jej tymczasem odnalazły zamek błyskawiczny i zaczęły powoli go rozpinać.

- Oboje będziemy musieli wytrzymywać - powiedziała.